HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

MAŁŻEŃSTWO ALBO NIC

MELANIE MILBURNE

Melanie Milburne

Małżeństwo albo nic

Tłumaczenie:
Barbara Budzianowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pierwszą rzeczą, którą Alice dostrzegła tego ranka po przyjściu do pracy, był leżący na jej biurku list. Coś w oficjalnym wyglądzie koperty i tłoczonych złotych inicjałach sprawiło, że poczuła się nieswojo. Listy od prawników zawsze budziły jej niepokój. Zaraz jednak dokładniej przyjrzała się nadawcy. W jakim celu włoska kancelaria prawna miałaby się z nią kontaktować?

Wzięła kopertę do rąk i nagle zabrakło jej tchu. List nadszedł z Mediolanu.

W Mediolanie mieszkał Cristiano Marchetti...

Jej palce zaczęły dygotać ze zdenerwowania. Przecież nie mógł... umrzeć? Gorączkowo łapała oddech, drżało całe jej ciało.

Och nie, nie, nie!

Jak mogła przeoczyć tę wiadomość? Śmierć kogoś tak znanego jak Cristiano musiała wzbudzić medialną sensację. Przecież komentowano każdy jego krok. Informowano o wszystkim, co go dotyczyło. O randkach z pięknymi kobietami. O inwestycjach nad Morzem Śródziemnym, gdzie nabywał podupadłe budowle, by przekształcać je w luksusowe butikowe hotele. O przyjęciach dobroczynnych. Imprezach towarzyskich. Nocnych klubach. Zdawałoby się, że nie mógł zmienić koszuli, butów, a nawet skarpetek, nie przyciągając uwagi.

Alice rozdarła kopertę i przebiegła wzrokiem krótki list, ale nic nie rozumiała. Być może dlatego, że osaczyły ją nagle wspomnienia, które za wszelką cenę pragnęła wymazać z pamięci. Nie mogła do siebie dopuścić żalu i smutku, które ze sobą niosły. Czując, że się chwieje, opadła na krzesło, wciąż wpatrzona w pismo niewidzącym wzrokiem.

Zaraz...

To nie Cristiano. Nie on. Umarła jego babka, Volante Marchetti – kobieta, która wraz ze swym mężem, Enzo, wychowywała chłopca od czasu, gdy w wieku jedenastu lat stracił oboje rodziców i starszego brata w wypadku samochodowym.

Zmarszczyła brwi, wpatrując się w dołączony do listu gęsto zapisany dokument. Informował, że jest beneficjentką testamentu starej kobiety. Jak to możliwe? Widziały się zaledwie kilka razy, choć dobrze ją pamiętała. Volante Marchetti była prawdziwą damą, a przy tym osobą z charakterem. W jej przenikliwych czarnych oczach lśniła inteligencja i przewrotne poczucie humoru. Alice od pierwszej chwili zapałała do niej sympatią, a potem, mimo upływu lat, często o niej myślała.

Może więc Volante zostawiła jej na pamiątkę krótkiej znajomości jakiś drobiazg? Coś z biżuterii lub którąś ze swych licznych akwareli? Pamiętała, jak ją zachwyciły, gdy po raz pierwszy odwiedziła babkę Cristiana w miejscowości Stresa nad jeziorem Maggiore. W miarę, jak zaczęła się przedzierać przez prawne formuły, jej serce zaczęło mocniej

bić. Dlaczego prawnicy zawsze piszą tak, jakby połknęli słownik?

– Ktoś do ciebie przyszedł, Alice. – W drzwiach stanęła Meghan, asystentka w jej salonie kosmetycznym.

Zerknęła na ekran komputera, gdzie widniał grafik umówionych wizyt, i zmarszczyła czoło.

– Przecież pierwsza klientka przychodzi dopiero o dziesiątej. Clara Overton odwołała dzisiejszy zabieg. Ma chore dziecko.

Meghan znacząco uniosła brwi i zniżyła głos.

– To mężczyzna.

Z usług salonu Alice korzystało wprawdzie kilku mężczyzn, ale nagle poczuła, że ten, który czeka, nie jest jednym z nich. Pragnęła raz na zawsze wymazać go z pamięci, a wraz z nim spóźniony żal z powodu decyzji, którą kiedyś podjęła. Odsunęła krzesło i wstała, ale zaraz stwierdziła, że znów musi usiąść. Nie była pewna, czy ma siły, żeby po wszystkich tych latach stanąć twarzą w twarz z Cristianem Marchettim.

– Powiedz mu, że przyjdę za dziesięć minut.

– Możesz mi to sama powiedzieć.

Podniosła wzrok. Stał w drzwiach, nie odrywając od niej spojrzenia swoich ciemnych oczu.

Przez chwilę nie potrafiła dobyć głosu. Jego dominująca postać i władczy wyraz twarzy sprawiły, że jej gabinet skurczył się do rozmiaru pudełka zapałek. Patrzyła w oniemieniu na jego szerokie, silne ramiona, muskularne

ciało i kruczoczarne, gęste włosy opadające swobodnie miękkimi falami.

– Witaj, Cristiano. Co cię sprowadza do mojej krainy czarów? Chcesz skorygować kształt brwi? Zregenerować skórę? Zmienić wizerunek?

Jego przepastne oczy wpatrywały się w jej twarz, jakby szukały czegoś, co bezpowrotnie utracił. Zmarszczone brwi nadawały mu onieśmielający wygląd. Wtedy, przed laty, patrzył na nią z czułością. Z ciepłem. Z miłością.

Miłością, którą odtrąciła.

– Czy to ty ją do tego skłoniłaś? – warknął.

Wsunęła ręce pod biurko, by ukryć nerwowe drżenie.

– Zapewne mówisz o swojej babce?

W jego oczach coś nagle mignęło. Gorycz? Gniew? Ale i coś jeszcze. Coś, czego nie chciała nazwać, a co rozpaliło jej ciało i wyzwoliło wspomnienia.

– Utrzymywałyście kontakt w ciągu tych siedmiu lat? – Jego ton nie dopuszczał żadnych wykrętów.

– Nie. Dlaczego? – Spojrzała na niego wymownie. – Może pamiętasz, że nie przyjęłam twoich oświadczyn?

Zacisnął szczęki tak mocno, że pod oliwkową skórą zarysowały się mięśnie.

– Więc dlaczego umieściła cię w testamencie?

Najwyraźniej nie wiedział wcześniej o tym zapisie. Czyżby leciwa dama nie wspomniała mu o swych zamiarach? Interesujące...

– Nie mam pojęcia – odparła. – Widziałyśmy się zaledwie kilkakrotnie, kiedy byliśmy u niej... razem. Od tego czasu

nie miałam z nią kontaktu.

Rzucił okiem na leżący na biurku dokument.

– Przeczytałaś?

– Właśnie zaczęłam, gdy nieproszony wdarłeś się do mojego gabinetu – oświadczyła urażonym tonem.

– Zatem pozwól mi to streścić. Możesz odziedziczyć pół willi mojej babki w Stresie, jeśli zgodzisz się mnie poślubić i wytrwać w tym małżeństwie przez minimum sześć miesięcy. Otrzymasz również znaczącą kwotę w chwili zaręczyn pod warunkiem, że nasze narzeczeństwo nie przeciągnie się dłużej niż miesiąc.

Alice była w szoku. Ma za niego wyjść?

Sięgnęła po dokument. W ciszy, która zapadła, szelest kartek brzmiał nienaturalnie głośno.

Zaręczyny na miesiąc? Małżeństwo na sześć miesięcy?

Ponownie przesunęła wzrokiem po rzędach słów, z trudem łapiąc powietrze. Nie dostrzegła wcześniej wzmianki o małżeństwie. Zaledwie zerknęła na pismo, gdy Cristiano wtargnął do pokoju. Och, dlaczego się nie umalowała przed wyjściem do pracy? I czemu nie włożyła nowego uniformu, tylko ten stary z plamą tuszu do brwi!

Tak, teraz zrozumiała. Widziała to czarno na białym. Rzeczywiście, pismo zawierało dokładnie to, co przed chwilą powiedział jej Cristiano.

Cóż za dziwaczne pomysły! Wytrwać z nim w małżeństwie co najmniej sześć miesięcy? Nawet sześć sekund to zbyt długo. Wstydziła się, że Cristiano widzi, jak drżą jej ręce, gdy odkładała dokument na biurko. Szczęście, że nie mógł

zobaczyć chaosu, który ogarnął jej myśli, a także gorączkowego pulsu serca.

Zostać jego żoną?

Zamieszkać z nim?

Spędziła w domu jego babki jeden niezapomniany weekend. Niezapomniany, bo wtedy Cristiano po raz pierwszy wyznał, że ją kocha. Nigdy jeszcze nie słyszała tych słów od nikogo oprócz własnej matki. Nie odwzajemniła ich, bo nie ufała swoim uczuciom. Myślała, że to tylko przelotny romans, który ją zaskoczył podczas krótkiej podróży do Europy. Zamierzała niebawem wrócić do Anglii i otworzyć profesjonalny salon urody. On natomiast widział to inaczej. Wierzył, że ta przygoda przekształci się w trwały związek.

Pragnął małżeństwa i rodziny.

Alice natomiast, odkąd pamiętała, była przeciwna małżeństwu. Jako świadek trzech małżeństw swojej matki, która w każdym doświadczała przemocy, upokorzeń i biedy, przysięgła, że nigdy nie podzieli jej losu. Cristiano niewiele wiedział o jej pochodzeniu, choć i tak wyznała mu więcej niż komukolwiek. Była więc tym bardziej zdenerwowana, że nie rezygnował, tylko uparcie domagał się odpowiedzi. Na dodatek zrobił to w zatłoczonym publicznym miejscu, co odczuła jako dodatkową presję, która jeszcze wzmocniła jej opór. Czyżby sobie wyobrażał, że rzuci mu się na szyję, łkając: Tak, och tak! Przecież był taki bogaty. Mówił, że ją kocha i chce z nią spędzić życie! Jak długo trwałby ich

związek? Skąd mogła mieć pewność, że jego namiętność czy miłość nie zgaśnie równie szybko, jak rozgorzała?

Gdyby naprawdę ją kochał, szanowałby jej zdanie i zadowolił się luźną relacją. Przecież nie musiał być tak staroświecki. Ludzie żyją ze sobą latami, nie domagając się świadectw. Papier nie gwarantuje trwałości więzi. Przeciwnie, niszczy je, narzucając kobietom służalczą rolę, z której – gdy urodzą się dzieci – nigdy już nie mogą się wyzwolić.

Ale Cristiano w głębi serca był tradycjonalistą. Mimo całej swej nowoczesności pragnął mieć żonę i rodzinę, do której mógłby wracać po intensywnym dniu zarządzania swym finansowym imperium. Tak więc postawił ultimatum. Chciał jej narzucić swą wolę. Zmusić, by się podporządkowała.

Małżeństwo albo nic.

Alice nie uwierzyła. Nie zmieniając zdania, natychmiast wróciła do Anglii i nie chciała więcej o nim słyszeć. No, może nie była to pełna prawda. Przypuszczała, że Cristiano się odezwie, że będzie błagać o wybaczenie i prosić, by dali sobie jeszcze jedną szansę. Tak się jednak nie stało. Najlepszy dowód, jak naprawdę ją kochał. Nawet nie na tyle, by o nią walczyć. No i uznać kompromis.

Nie proponowała wprawdzie kompromisu. Ale jednak.

Podniosła na niego wzrok.

– Chyba nie zamierzasz spełnić tych warunków?

Grymas uśmiechu przemknął mu przez usta.

– Wręcz przeciwnie. Przecież takie jest życzenie babci. Miałbym je zlekceważyć?

Tak silnie zmarszczyła czoło, że nawet botoks nie stawiłby jej oporu.

– A jeśli się nie zgodzę?

Lekceważąco wzruszył ramionami.

– Jeśli nie spełnię warunków testamentu, część akcji naszej rodzinnej firmy przejdzie na rzecz jednego z moich krewnych.

Zaciekawiło ją, jak dalece te akcje są dla niego ważne. Czy ten pozornie obojętny ton nie ukrywał głębszej motywacji? Na tyle głębokiej, by skłonić go do poślubienia kogoś, kogo teraz nienawidził? A co z willą? Przecież to był dom jego dziadków. Miejsce, w którym spędził większość dzieciństwa. Chyba nie chciałby go z kimś dzielić, a tym bardziej z nią. Zwilżyła językiem wyschnięte usta.

– A więc dlaczego chcesz poślubić kogoś, kto najwyraźniej nie ma na to ochoty?

Jego przepastne oczy gwałtownie zalśniły.

– Wiesz, dlaczego.

Próbowała opanować gwałtowną falę gorąca, która oblała jej ciało.

– Z zemsty? Cristiano, myślałam, że jesteś człowiekiem cywilizowanym!

– Zamierzam zachowywać się rozsądnie.

Uśmiechnęła się z przymusem. Rozsądnie? On, który nie rozumiał znaczenia słowa „kompromis”? Zawsze dostawał to, czego chciał, i biada temu, kto wszedł mu w drogę.

– Rozsądnie, czyli jak?

Wytrzymał jej spojrzenie, lecz nie mogła odczytać wyrazu jego oczu.

– To małżeństwo nie zostanie skonsumowane.

Nie...? Miała nadzieję, że nie dostrzegł jej reakcji. Doznała szoku. Czuła się zraniona i upokorzona. Kiedyś łączyła ich płomienna namiętność. Nigdy wcześniej ani później nie miała kochanka, który dałby jej to, co on. Od ich rozstania długo z nikim się nie spotykała. Jego dotyk tak ją uzależnił, że gdy ktoś inny chciał się do niej zbliżyć, całe jej ciało kurczyło się w proteście. Przed ponad rokiem wybrała się na randkę, która wprawdzie skończyła się w łóżku, ale po powrocie do domu przez godzinę nie wychodziła spod prysznica.

– Mówisz tak, jakby to... to chore małżeństwo było przesądzone – odezwała się w końcu. – Ale powiedziałam ci to przed siedmiu laty i powtórzę znowu: Nie zamierzam za ciebie wyjść.

– Sześć miesięcy to niewiele. Po ich upływie zostaniesz współwłaścicielką luksusowej rezydencji. Będziesz mogła dowolnie nią dysponować i sprzedać lub zatrzymać swój udział. Wybór zależy od ciebie.

Ale tak nie było. Miała zmusić się do małżeństwa z kimś, kto jej nie kochał? Chciał po prostu odzyskać nad nią kontrolę. O to mu chodziło. Trudno o cięższą karę niż niewola w pozbawionym miłości związku.

O nie, to wykluczone. Nie będzie jego trofeum – upokarzaną żoną mężczyzny, który sypia z każdą kobietą,

jaka mu się nawinie. Dobrze wiedział, co czuła, widząc los swej matki, oszukiwanej i zdradzanej przez wszystkich kolejnych mężów. Zresztą wtedy, gdy mu o tym opowiadała, była zaskoczona jego reakcją. Okazało się, że uznaje tylko związki monogamiczne. A przynajmniej tak twierdził.

No a co z jej pracą? Z planami zawodowymi?

Nie wiadomo, kiedy to właściwie nastąpiło, ale jej gabinet stał się stopniowo najbardziej modnym i popularnym salonem ślubnego makijażu. Kobieta, która przysięgła nigdy nie wyjść za mąż, przygotowywała do ślubu panny młode z całego Londynu. Jej grafik był wypełniony na wiele miesięcy w przód. To właśnie ślubny makijaż przynosił największe dochody. Zwłaszcza w przypadku ślubów osób znanych i bogatych. Zamierzała kupić kolejny salon i rozwinąć swą firmę, gdyż gabinet w Chelsea przestawał zaspokajać rosnące potrzeby.

Marzyła o tym od miesięcy, a właściwie od lat. Powstrzymywała ją tylko niechęć do wzięcia kredytu. Długi zawsze ją przerażały. Kiedy była dzieckiem, nie miały pieniędzy na żywność, ubranie i prąd. Dobrze to pamiętała.

Mogła wprawdzie wynająć w Chelsea drugi gabinet, ale byłaby wtedy skazana na kaprysy ewentualnego właściciela. To również zapamiętała z dzieciństwa. Zawsze mógł podnieść czynsz lub niespodziewanie sprzedać nieruchomość. Jeśli nie kupi lokalu na własność, bezpieczeństwo firmy będzie nieustannie zagrożone.

Możesz sprzedać willę po sześciu miesiącach i do końca życia nie obawiać się długów...

Przez chwilę zmagała się tą myślą. Z dumą patrzyła, jak jej firma zyskuje popularność i błyskawicznie się rozwija. Kiedyś nieliczna grupka klientek dała początek jednemu z najbardziej uczęszczanych gabinetów kosmetycznych w okolicy. W jej kalendarzu widniały nazwiska celebrytów, a nawet osób spokrewnionych z rodziną królewską, gdyż zapewniała najwyższą jakość usług. Spełniając swe marzenie o luksusowym ślubnym spa, dopięłaby celu.

To właśnie kariera zawodowa była przyczyną, dla której odtrąciła oświadczyny Cristiana. Stawiała ją zawsze na pierwszym miejscu. Rezygnowała ze związków. Z wakacji. Z rozrywek. Nawet z przyjaźni. Wszystko poświęcała dla pracy.

Ale przecież nie mogła za niego wyjść dla osiągnięcia swego celu. Pociągnęłoby to bowiem za sobą poważne problemy.

Wstała z krzesła, gwałtownie się prostując.

– Dokonałam wyboru. Jeśli więc skończyłeś wspominać dawne czasy, to wybacz, ale muszę wracać do roboty.

On jednak nadal nie odrywał od niej oczu, jakby czekając, aż zmieni swój lodowaty ton.

– Jesteś z kimś związana? Dlatego odmawiasz?

No tak. Arogancja była wpisana w jego DNA. Nie mógł sobie wyobrazić innych powodów, dla których kobieta go odtrąca. Przecież miał wszystko. Pieniądze, urodę, sportowe samochody, egzotyczne podróże. Pławił się w luksusie. Żałowała, że nie ma kochanka, którego imię mogłaby rzucić mu w twarz. Kusiło ją nawet, żeby coś

wymyślić, ale wiedziała, że nie upłynie wiele czasu, zanim jej kłamstwo zostanie zdemaskowane. Nie musiał zadawać sobie wiele trudu, by się dowiedzieć, że jej prywatne życie nie istnieje. Zastępowała je praca.

– Myślisz, że nikt ci się nie oprze. Masz pieniądze i inne... zalety. Ale nie zamierzam sprzedać się za spadek, o który nie prosiłam i którego nie potrzebuję.

Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

– Mówiłem serio, Alice. To będzie małżeństwo na pozór.

Alice... Nikt nie wymawiał jej imienia tak jak on. Włoski akcent sprawiał, że brzmiało jak słodka pieszczota. Nagle zadrżała, jakby czując dotyk jego ciepłej, męskiej dłoni. A myśląc o jego dłoniach, gwałtownie zapragnęła na nie spojrzeć.

Nie rób tego. Nie!

Ale mimo całego swego rozsądku popatrzyła. Te mocne piękne dłonie znały każdy centymetr jej ciała. Odkryły wszystkie strefy erogenne, torturowały rozkoszą, która nie miała sobie równej. A teraz, gdy byli w tym samym pokoju i oddychali tym samym powietrzem, jej ciało rozpoznawało w nim tego, kto dał mu spełnienie.

Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Wiedział. Do diabła! Parzył, jakby i on pamiętał, z jakim uczuciem trzymał ją w ramionach.

Podniósł dłoń do kieszeni marynarki, wyjął wizytówkę i położył ją na biurku obok testamentu.

– Skontaktuj się ze mną, gdybyś zmieniła zdanie. Będę w Londynie jeszcze tydzień. Mam tu pewne sprawy do

załatwienia.

Alice celowo nie spojrzała na wizytówkę.

– Nie zmienię zdania, Cristiano.

Kącik jego ust uniósł się w ironicznym uśmiechu.

– Zobaczymy.

Zobaczymy? Co miał na myśli? Nie zdążyła spytać, gdyż obrócił się i wyszedł, pozostawiając za sobą delikatny zapach wody po goleniu, który spowił ją jak pieszczota.

Chwilę później do pokoju wpadła podekscytowana Meghan.

– To ci dopiero! Nigdy nie mówiłaś, że znasz Cristiana Marchettiego! Początkowo go nie poznałam. W rzeczywistości jest jeszcze bardziej atrakcyjny niż na fotografiach w prasie. Omal nie zemdlałam, gdy przechodził obok i się uśmiechnął. Czego chciał? Umówić się na zabieg? Pozwól mi się nim zająć. Proszę, pozwól!

Alice nie zamierzała tłumaczyć, na czym polega jej relacja z Cristianem, mimo że Meghan była najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miała.

– Nie przyszedł tu jako klient. Poznaliśmy się przed kilku laty. Po prostu wpadł, żeby się przywitać.

– I co, spotykaliście się potem? – Meghan umierała z ciekawości, ale widząc, że Alice zaciska usta, oblała się rumieńcem.

– Wybacz, nie powinnam o to pytać. Ale on jest taki przystojny, a ty się z nikim nie spotykasz, więc zastanowiło mnie, czy to nie dlatego, że...

– Możesz przygotować gabinet? Za chwilę przychodzi klientka – ucięła Alice. – Mam jeszcze sporo papierkowej roboty.

Odetchnęła z ulgą, gdy Meghan pospiesznie się oddaliła.

Jej wzrok padł na wizytówkę leżącą na biurku. Przez siedem lat za cenę wszystkich możliwych wyrzeczeń budowała swoją renomę. Teraz mogła osiągnąć upragniony cel i zapewnić sobie finansowe bezpieczeństwo, o którym nawet nie marzyła. Małżeństwo przez sześć miesięcy. I to na niby.

Zrób to, zrób... – kusił wewnętrzny głos.

Chwyciła wizytówkę, podarła ją w strzępy i wrzuciła do kosza na śmieci. Opadając, do złudzenia przypominały garść confetti.

Miała nadzieję, że to nie jest znak.

Cristiano zapewne upiłby się do nieprzytomności, ale od czasu, gdy będąc jedenastoletnim chłopcem, stracił rodziców i brata z winy pijanego kierowcy, miał uraz do alkoholu i nigdy go nie nadużywał. Widok Alice Piper otworzył na nowo ranę tak bolesną, że sam nie rozumiał, jakim cudem zdołał ukryć swój stan.

Była równie smukła i doskonała jak dawniej, a może jeszcze doskonalsza. A niezwykły srebrzysty odcień blond włosów przy naturalnie ciemnych brwiach i nieskazitelnej porcelanowej cerze sprawiał, że jej uroda zapierała dech. Upajał się nią, jak konający z pragnienia źródlaną wodą, choć chłód jej błękitnych oczu zmroziłby rtęć.

Nawet teraz, po latach, jej odmowa wciąż go bolała. Myślał, że to, co ich łączy, jest wieczne. Że takie uczucie zdarza się w życiu tylko raz. Chciał z nią budować przyszłość. Założyć rodzinę. Wierzył, że ich miłość jest równie silna jak ta, która łączyła jego rodziców. A także dziadków. Śmierć dziadka, która nastąpiła kilka miesięcy, zanim ją poznał, uświadomiła mu, jak ważna jest rodzina. I dlatego gorąco pragnął założyć własną, by zastąpić tę, którą stracił. Był gotowy. Miał dwadzieścia siedem lat i sprawnie zarządzał hotelowym imperium, które odziedziczył po swych rodzicach. Chciał rozpocząć kolejny etap życia.

Ale ona go nie kochała. Jakże był głupi, jak naiwnie romantyczny, biorąc za miłość to, w czym widziała jedynie przelotną przygodę – romans z cudzoziemcem, którym później pochwali się przed koleżankami.

Co właściwie *nonna* sobie wyobrażała? Przecież widziała Alice tylko kilka razy. Dlaczego zapisała jej połowę wielomilionowej nieruchomości i to na tak dziwnych warunkach? Sześć miesięcy małżeństwa? Cóż to za pomysł?

Owszem, wiedziała, że od tamtej pory postanowił z nikim się nie wiązać, i krytycznie oceniała styl życia, jaki prowadził. Śmiał się za każdym razem, gdy pytała, kiedy w końcu obdarzy ją wnukiem, i lekceważył jej uwagi, nie życząc sobie, by ktokolwiek dyktował mu, co robić.

Była zawiedziona, i to bardzo, gdy rozstali się z Alice. Ale on nie chciał o tym mówić. Z trudem sam sobie radził z bólem i rozgoryczeniem. W miarę upływu lat przestała ją

w końcu wspominać. Dlaczego więc to zrobiła? Dlaczego zmusiła go do tego spotkania?

Testament jasno stanowił, że jeśli nie skłoni Alice, by go poślubiła, utraci ważną część udziałów w rodzinnej firmie na rzecz kuzyna, którego nie lubił i nie darzył zaufaniem. Nie mógł do tego dopuścić. Wiedział, że Rocco wszystko sprzeda, gdy tylko zabraknie mu pieniędzy, które regularnie przegrywał w kasynach. Wolałby się ożenić z najgorszym wrogiem, niż do tego dopuścić. Żałował teraz, że nie powiedział babci o zgubnym nałogu kuzyna, ale nie chciał przysparzać jej zmartwień w ostatnich miesiącach śmiertelnej choroby.

Teraz było za późno.

Testament obowiązywał, a on musiał nakłonić Alice Piper, by go poślubiła.

Mogła sobie patrzeć na niego z góry i powtarzać „nie”, jakby to było jej ostatnie słowo. Ale on tym razem nie zamierzał uznać tego „nie” za ostateczną odpowiedź.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez kolejne dwa dni Cristiano milczał. Otrzymała tylko telefon od prawnika, który jako wykonawca testamentu wyjaśnił jej dokładnie zawarte w nim zapisy. Wiązały się one z przyjęciem pewnych warunków, które zakładały, że jeśli nie wezmą ślubu przed upływem miesiąca od zaręczyn, willa zostanie sprzedana osobom trzecim. Alice zastanawiała się, co czuje Cristiano na myśl o tym, że dom, w którym spędził całe swe dzieciństwo, może przejść w obce ręce. Czy dlatego tak nalegał na ich małżeństwo? Czy kierowało nim tylko czyste pragnienie zemsty?

Na trzeci dzień odebrała telefon od właściciela budynku, w którym wynajmowała swój salon.

– Wiem, że może cię to zaskoczyć, ale sprzedałem ten dom – oznajmił Ray Gormley. – Nowy właściciel niezwłocznie obejmuje nieruchomość. Zgodnie z umową pozostały ci jeszcze trzy miesiące, więc nie powinno sprawić to...

– Sprzedałeś ten dom? – wyjąkała z trudem. – Nie wiedziałam nawet, że masz taki zamiar.

– Bo nie miałem, ale otrzymałem ofertę, którą tylko głupiec mógłby odrzucić. Ten gość kupuje także sąsiedni budynek. Mówi, że zrobi z nich luksusowy hotel.

Alice poczuła, że sztywnieje.

– Co takiego? Hotel?

– Owszem – odparł Ray. – Słyszałaś kiedyś o Cristianie Marchettim? Ma luksusowe hotele w całej Europie.

Tak mocno napięła mięśnie szyi, jakby ktoś założył jej pętlę.

– Chwileczkę... Niech coś zrozumiem... Marchetti wystąpił z tą propozycją nieoczekiwanie?

– Właśnie – potwierdził Ray. – Od pewnego czasu rozglądał się za odpowiednią nieruchomością w Londynie. To zaledwie pierwszy etap jego brytyjskiej ekspansji.

Alice z trudem łapała oddech. A więc Cristiano został właścicielem lokalu, który wynajmowała... Co zamierzał zrobić? Tak wysoko podnieść jej czynsz, by z konieczności zgodziła się go poślubić? Dotychczasowa umowa wygasała za trzy miesiące. Już od dawna ją to niepokoiło i dlatego chciała kupić coś na własność. Ale Ray zapewniał, że nie zamierza sprzedawać tej nieruchomości. Jego żona i trzy córki były jej klientkami. Myślała, jak widać głupio, że jest bezpieczna.

Rozłączyła się i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. To niewyobrażalne, że Cristiano uciekł się do takich chwytów, by podporządkować ją swej woli. Żałowała, że podarła wizytówkę, którą zostawił. Wprawdzie, choć bardzo się starała, nie zapomniała jego numeru, ale przecież dawno mógł go zmienić. W końcu sama tak postąpiła.

Usiadła za biurkiem i wybrała zapamiętany numer. Słuchała, jak dzwoni i dzwoni, z każdą chwilą tracąc resztki odwagi. W końcu ktoś odebrał. W słuchawce rozległ się zmysłowy kobiecy głos.

– Halo?

Alice poczuła, że opuszczają ją siły.

– Hm... Nie jestem pewna, czy to właściwy numer.

– Chce pani mówić z Cristianem? – spytał młody głos.

– Tak, ale jeśli przeszkadzam, mogę...

– Jest obok mnie – powiedziała szybko kobieta. – Kogo mam przedstawić?

Co on robi tuż obok niej? Zacisnęła zęby tak mocno, że mogłaby przegryźć drut. Do diabła! Przecież jest środek dnia! Powinien teraz być w pracy, a nie w łóżku z jakąś nimfetką.

– Mówi Alice Piper.

Usłyszała, jak kobieta podaje mu telefon. Wyobraźnia z miejsca podsunęła jej obraz hotelowego pokoju i Cristiana w zmiętej pościeli splecionego z nagim kobiecym ciałem.

– Spodziewałem się twojego telefonu – rozległ się po chwili jego głos. – Zmieniłaś już zdanie?

Tak mocno ścisnęła aparat, że zbielały jej kciuki.

– Nic podobnego.

– Szkoda. – W jego głosie brzmiała nuta rozbawienia. – Nie chciałem używać przymusu, ale w tych okolicznościach...

Alice czuła, jak zwolna sztywnieje.

– Wiem, do czego zmierzasz, ale...

– Przyjdź do mojego hotelu. Porozmawiajmy o tym przy drinku.

Nie zamierzała nawet się tam zbliżyć. Spotkanie w pokoju hotelowym miałoby zbyt intymny charakter. Kto wie, co

mogłoby się wydarzyć. I to nie w niego wątpiła, lecz w siebie. Jej ciało zapamiętało go tak, jak pamięta się rzekomo nieużywany, choć kiedyś dobrze znany język. Nawet teraz reagowało na dźwięk jego głosu dziwnym oszołomieniem.

– Wolałabym jakieś miejsce mniej...

– Mniej niebezpieczne?

Zacisnęła wargi w odruchu obronnym. Nie był tym samym człowiekiem, którego kiedyś znała. Stał się twardszy. Bardziej bezwzględny. Wręcz brutalnie rzeczowy i wyrachowany. Musi zachować ostrożność we wzajemnych stosunkach. Przecież jej nienawidzi. Pragnie zemsty.

– Nie boję się ciebie, Cristiano.

– Może i nie, ale boisz się tego, co przy mnie czujesz. Zawsze tak było, czyż nie, *cara mia*? I nadal tak jest.

– Mylisz się – z trudem nadała głosowi lodowate brzmienie. – Nie czuję do ciebie nic oprócz wzgardy.

– To mocne słowa jak na kogoś, kto kiedyś bez reszty mi się oddawał.

– Wiesz co? Ja nie złamałam ci serca – odparła. – Jedynie zraniłam twoją ambicję. O to ci tylko chodzi, prawda? Bo nigdy mnie nie kochałeś. Gdyby tak było, uszanowałbyś moją decyzję.

– O tym pomówimy kiedy indziej. – W jego głosie zabrzmiał stalowy ton. – Dziś chciałbym omówić kwestię nowego czynszu za twój gabinet.

Alice zesztywniała. Podczas gdy on odziedziczył miliony, ona zawdzięczała wszystko własnej, ciężkiej pracy. Jeśli

teraz obciąży ją wyższymi płatnościami, może zrujnować cały jej dorobek.

– Czy ty cokolwiek widzisz spoza tych swoich miliardów?

Zapadła nerwowa cisza.

Cristiano wciągnął, a potem wypuścił wolno powietrze.

– Oddałbym każdego centa z tych miliardów, gdybym choć na jeden dzień mógł odzyskać rodziców i brata. Nie mówiąc o dwudziestu trzech latach.

Alice poczuła, że ogarnia ją wstyd. To było głupie i niesprawiedliwe. Przypomniała sobie spory, jakie toczyli w przeszłości. Ich słowne potyczki były czymś w rodzaju gry wstępnej. Zmagania dwu silnych charakterów w połączeniu z nienasyconym pożądaniem prowadziły czasami do spięć. W istocie zbyt często. Nie pamiętała żadnej dyskusji, która nie kończyłaby się wybuchem z jednej lub drugiej strony. Czy którekolwiek z nich kiedykolwiek wysłuchało drugiego?

– Przepraszam. To było... niesprawiedliwe.

– Muszę iść, Natalia na mnie czeka.

Miała wrażenie, że wbił jej nóż w serce. Zupełnie zapomniała o rozkosznej nimfetce leżącej przy nim w łóżku. Zazdrość zaatakowała ją jak nagle rozbudzona bestia. Nie rozumiała swych uczuć. To przecież ona zerwała. To ona od niego odeszła. Był wolnym człowiekiem i mógł sypiać, z kim tylko chciał. Nie było powodu, by myśl o leżącej obok niego kobiecie tak ją raniła.

– Wybacz, że zakłóciłam ci zabawę – rzuciła oschle. – Następnym razem lepiej wyłącz telefon, żeby ci nie przeszkadzał w trakcie seksualnych maratonów.

Nastąpiła krótka cisza, w czasie której natychmiast pożałowała swej zjadliwej uwagi. Co się z nią dzieje? Jeśli Cristiano zrozumie, że jest zazdrosna, wykorzysta to przy pierwszej okazji.

– Przyjadę o siódmej zabrać cię na kolację – powiedział, jakby nie słysząc jej słów. – Gdzie mieszkasz?

– Nie pójdę z tobą na żadną kolację.

– Pójdziesz albo natychmiast wypowiem ci umowę najmu.

Zmartwiała.

– Nie możesz tego zrobić!

– Czyżby?

Opanowała przypływ paniki. Musi się kontrolować. Przestać go prowokować. Ostatecznie wytrzyma tę kolację. To będzie test. Dowód, że może spędzić z nim godzinę czy dwie, nie pragnąc tylko tego, by zedrzeć ubranie z jego wspaniałego ciała.

No właśnie. Nawet nie próbuj myśleć o tym ciele.

Zapewne nadal było nagie i rozpalone po namiętnym seksie.

– Natalii nie będzie miała obiekcji, że zapraszasz na kolację inną kobietę?

– Nie.

Rozdrażniła ją ta zdawkowa odpowiedź, więc drążyła dalej.

– Musi mieć bardzo tolerancyjny stosunek do waszego związku, skoro pozwala ci się spotykać z innymi kobietami.

– Natalia zna swoje miejsce.

– Zamierzasz się z nią ożenić?

– Ona już jest mężatką.

Alice zaniemówiła. Co się stało z jego staroświeckimi, konserwatywnymi wartościami? Dawny Cristiano nigdy by nie sypiał z mężatkami. Gardził mężczyznami i kobietami, którzy łamali przysięgę małżeńską. Żywił niezmienny szacunek dla wzajemnej wierności swych rodziców, której dochowali aż do śmierci. Głęboko wierzył w słowa „Dopóki śmierć nas nie rozłączy...”.

Co go tak zmieniło?

Ty go zmieniłaś.

Ta myśl nie dawała jej spokoju. Czyżby to ona sprawiła, że stał się cynicznym playboyem, niezdolnym do prawdziwego zaangażowania? Zmieniał kobiety szybciej niż kierowca rajdowy biegi w samochodzie. Czy naprawdę nie był już mężczyzną, który pragnie mieć własną rodzinę? I dlaczego tak ją to zasmucało?

– No dobra, kończę rozmowę, żeby ci nie zakłócać tej grzesznej randki.

– Do zobaczenia wieczorem – rzucił krótko i rozłączył się, zanim zdołała powiedzieć, że nigdzie z nim nie pójdzie.

Alice ubierała się na kolację, jakby miała wyruszyć na wojnę. Nakładając kolejne części garderoby, uzbrajała się zarazem w całe swe doświadczenie i wyrobienie, których przed siedmiu laty tak bardzo jej brakowało.

Czasem zastanawiała się, co on w niej wtedy widział. Miała dwadzieścia jeden lat, świeżo ukończoną kosmetologię i wybrała się z przyjaciółkami w swą pierwszą zagraniczną podróż. Dysponując skromnymi środkami,

zamierzała zwiedzić Europę, ale dotarła zaledwie do Włoch. I właśnie tutaj, idąc zatłoczoną ulicą Mediolanu, zaczepiła plecakiem o jego płaszcz.

Stali pośrodku chodnika komicznie ze sobą złączeni. On stwierdził, że powiedzenie „zagiąć na kogoś parol” nabiera w tej sytuacji nowego znaczenia, a ona parsknęła śmiechem. A gdy w końcu zdołali się od siebie uwolnić, zaprosił ją na kawę.

Jedna kawa zmieniła się w dwie, po czym zaprosił ją na kolację. Zamiast wrócić do hostelu na kolejną noc, którą zamierzała spędzić w Mediolanie, przyjęła zaproszenie do jego domu. I choć była świadoma jego zainteresowania, nie ukrywając przy tym własnego, szacunek, z jakim ją traktował, zrobił na niej wrażenie. Niewielu bogatych młodych mężczyzn zaprasza do siebie kobietę, nie oczekując niczego w zamian.

W końcu to ona zrobiła pierwszy krok. Do dziś pamiętała ich pierwszy pocałunek. Czasem, gdy zamknęła oczy, nadal czuła na swych ustach jego mocne, twarde wargi i dreszcz, który przeszył każdy atom jej ciała. Ale pocałunek nie wystarczył. Chwilę później wprost zdzierali z siebie ubrania, a gdy przywarła do jego nagiego ciała, do reszty się zatracili.

Jej myśli odpłynęły w przeszłość. Namiętne pocałunki, rozkosz gry wstępnej, gorący seks i drżenie, które nie opuszczało jej ciała przez wiele godzin później.

Jak mogła tak długo bez tego istnieć?

Westchnęła. Nigdy nie spotkała nikogo, kto obudziłby w niej równie silne pożądanie. Co znaczyło, że musi być ostrożna. Nie mogła przed nim zdradzić, że jej życie się nie ułożyło. Nie, to nieprawda. Była przecież kobietą sukcesu. Miała firmę i pieniądze w banku. Co prawda głównie z kredytu, ale jednak...

Czego jeszcze wymagać od losu?

Rozległ się dzwonek, więc zarzuciła na siebie płaszcz i ruszyła do drzwi. Mimo że włożyła dziesięciocentymetrowe szpilki, Cristiano znacznie nad nią górował.

– Jesteś spóźniony – oskarżyła go na powitanie. – Miałeś być o siódmej, a jest wpół do ósmej.

Wzruszył swymi szerokimi ramionami, jakby punktualność i dobre maniery straciły dla niego znaczenie.

– Wiedziałem, że będziesz czekać.

Zabrzmiało to tak, jakby miał na myśli ostatnie siedem lat. Podniosła głowę, rzucając mu lodowate spojrzenie.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Były właściciel tego budynku okazał się bardzo pomocny.

Lekki nacisk na słowo „były” wytrącił ją z równowagi. Ciasno owinęła się płaszczem.

– Dokąd idziemy?

– Nie chcesz mi pokazać swojego domu?

Alice zacisnęła wargi.

– Mój dom nie należy do tej samej kategorii co twój.

Zerknął z uznaniem na przedpokój.

– Bardzo gustownie urządzony. Jak długo tu mieszkasz?

– Dwa lata.

– Sama?

Zmusiła się, by wytrzymać jego przenikliwe spojrzenie, choć każda cząstka jej ciała gwałtownie protestowała.

– Chwilowo tak.

Lekko skinął, jakby ta odpowiedź do pewnego stopnia go zadowoliła.

– Imponujące lokum jak na samotną dziewczynę. Ile tu jest sypialni?

– Cztery.

Jego ciemne brwi uniosły się.

– Wynajmujesz pokoje?

Spojrzała wyniośle.

– Bo co? Ten dom też chcesz kupić, żeby mi podnieść czynsz? No cóż, będziesz rozczarowany. To moja własność. A raczej banku – dodała w myśli.

W kąciku jego ust pojawił się cień uśmiechu.

– Mogłabyś spłacić kredyt i jeszcze sporo by ci zostało, gdybyś się zgodziła na warunki testamentu babci. Mogłabyś też rozwinąć swoją firmę.

Zmarszczyła brwi. Skąd wiedział, że pragnie to zrobić? Z kim on, u diabła, rozmawiał? Miał irytującą zdolność pozyskiwania informacji na jej temat. I umiał czytać w jej myślach. Znał je. Podobnie jak jej ciało.

Zdradzieckie ciało... Pamiętało go aż zbyt dobrze. Każdą cząstką łaknęło jego dotyku, jakby nie minęło całe siedem lat.

– Moje plany zawodowe to nie twoja sprawa. Podobnie jak osobiste.

Jego wzrok przesunął się z uznaniem po jej sylwetce, rozpalając w niej dawno zapomniane emocje. Znała to spojrzenie. Mówiło: Pragnę cię. I wiem, że ty mnie pragniesz. Mogę tego dowieść.

– Chyba czasem czujesz się samotna w tym wielkim starym domu?

– Ani trochę.

Spojrzał na nią z ironią.

– Akurat.

Zdała sobie nagle sprawę, że stoi bliżej, niż sądziła. Czy aż tak zahipnotyzował ją wzrokiem, że nie zauważyła, gdy skracał dystans? Wyciągnął dłoń, ujął pasmo jej włosów i owinął je sobie wokół palca wskazującego. Było za późno, by mogła się cofnąć.

Dlaczego wcześniej tego nie zrobiła?

Każdy jej nerw drżał w sidłach jego dotyku.

– Tęskniłaś za mną, *cara*? – Jego głęboki, uwodzicielski ton pozbawiał ją resztek kontroli.

Trzykrotnie przełknęła ślinę, zanim zdołała wydobyć głos.

– Jeśli natychmiast mnie nie puścisz, wbiję ci w twarz paznokcie. Zrozumiałeś?

Uniósł wargi w leniwym uśmiechu, ciaśniej owijając na palcu pasmo jej włosów.

– Znacznie bardziej wolałbym poczuć, jak wbijasz mi je w plecy.

Jego słowa wyzwoliły w niej falę pożądania. Brzmiały echem przeszłości. Czuła gorączkowy puls krwi, jej ciało ogarniał ogień.

Odepchnęła go gwałtownie, boleśnie szarpiąc włosy.

– Możesz sobie tylko pomarzyć, kolego.

Ledwie dostrzegalny wyraz napięcia przemknął przez jego twarz. Cofnął się do wyjścia i otworzył jej drzwi.

– Jeśli się nie pospieszymy, stracimy rezerwacje. Musiałem użyć sposobów, żeby ją uzyskać.

– To przecież twoja specjalność, Cristiano. Zawsze używałeś sposobów, żeby skłonić ludzi do uległości. – Słodko się uśmiechnęła, mijając go w drzwiach. – Szkoda tylko, że ze mną ci to nie wychodzi.

Zamknął jej ramię w stalowym uścisku swych mocnych palców i stanął tak, by patrzeć jej w twarz. Jego ciemne jak onyks oczy lśniły determinacją.

– To jeszcze nie koniec. Ale przysięgam, że gdy nastąpi, będziesz na kolanach mnie błagać, żebym cię poślubił.

Rzuciła mu wojownicze spojrzenie i wyrwała się z uścisku, pocierając ramię, jakby się oparzyła. Dlaczego ich potyczki były zawsze tak podniecające? Miała wrażenie, że po długiej przerwie ktoś ją znów podłączył do sieci. Że zamiast ospale się wlec, zaczęła biec w zapierającym dech tempie.

– Myślisz, że mnie do czegoś zmusisz? Proszę, spróbuj, a zobaczymy.

Jego wzrok spoczął na jej ustach, wyzwalając w niej gorączkowe reakcje. Tylko on mógł to sprawić. Samym

swoim spojrzeniem budził pożądanie.

– Byłabyś głupia, odrzucając okazję, która do końca życia zapewni ci stabilność materialną – powiedział. – Nie pozwól, by twe uczucia zaprzepaściły tak korzystną transakcję.

– Nie rób mi wykładów na temat uczuć – warknęła. – To ty byłeś we mnie zakochany, nie ja w tobie. A teraz chcesz mnie ukarać, bo zapewne jestem jedyną osobą na tej planecie, która odważa ci się sprzeciwić...

– Ależ ja nie byłem w tobie zakochany...

Jego słowa uderzyły ją jak grad gumowych kul. Zamrugała, przełknęła ślinę i znów zamrugała. Nie był zakochany? Nawet trochę? Wolała się nie zastanawiać, dlaczego tak ją to poruszyło.

– Świetnie, no cóż, dobrze wiedzieć. Tak więc wyświadczyłam ci przysługę, odrzucając te oświadczyny. W przeciwnym razie bylibyśmy już rozwiedzeni. Pomyśl tylko, ile by cię to kosztowało.

Otworzył jej drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj.

Wyprostowała ramiona, rzucając mu spojrzenie, które zmroziłoby płomień.

– Powiedz to uprzejmie.

Mięsień jego twarzy drgnął, w oczach zatlił się żar.

– Wiesz, co się stanie, jeśli doprowadzisz mnie do ostateczności? – W jego aksamitnym głosie brzmiało ostrzeżenie.

Aż nazbyt dobrze wiedziała i znajdowała w tym perwersyjną przyjemność. Nie potrafiła nad sobą zapanować. Chciała wytrącić go z równowagi, złamać, wydobyć najbardziej pierwotne instynkty. Ogarnęła ją fala pożądania.

Och, jakże za tym tęskniła. Za energią, ożywieniem i podnieceniem, które z niego czerpała.

Wytrzymała jego wzrok. Powietrze wokół było tak naelektryzowane, że niemal słyszała trzaski.

– Co chcesz zrobić, Cristiano? Przerzucić mnie przez ramię i porwać jak jaskiniowiec, którym jesteś pod tym wytwornym garniturem od Armaniego?

Jego surowe usta znów drgnęły. Oczy lśniły, zmagając się z jej spojrzeniem. Zdjął lewą rękę z drzwi samochodu i zanim zdążyła zareagować, brutalnie przyciągnął ją do siebie. Niemal się dotykali. Czuła, jak sprzączka jego paska dotyka jej brzucha, przywołując szokująco erotyczne wspomnienia.

– Długo pościłaś, *cara*, prawda? – spytał niebezpiecznie łagodnym tonem.

Parsknęła śmiechem, ale nie brzmiało to tak przekonująco, jak zamierzała. Wypadło raczej sztucznie.

– Nie dowiesz się niczego. Moje życie prywatne to nie twoja sprawa.

Delikatnie zacisnął palce na jej nadgarstku.

– To będzie moja sprawa już w przyszłym miesiącu. Po naszym ślubie.

Uniosła podbródek, patrząc na niego wyniośle.

– Najwyraźniej masz problem ze zrozumieniem słowa „nie”. Ja. Za. Ciebie. Nie. Wyjdę.

Jego górna warga ironicznie się wygięła.

– Tak bardzo mnie chcesz, że czuję zapach twego pożądania.

Udała, że ją śmieszy, ale i ona to czuła. Tylko on miał nad nią taką władzę. Tylko on potrafił ją opętać, sprowadzić do potrzeb nienasyconego ciała. Jakimś cudem zdołała zmusić się do drwiny.

– Twoje ego jest tak wielkie, że zasługuje na osobny kod pocztowy. A nawet własny rząd.

W jego oczach błysnął cień rozbawienia. Palce na jej nadgarstku lekko się rozluźniły, a kciuk leniwym ruchem zaczął gładzić miejsce, w którym bił jej puls.

– Nie żałowałaś tego, co nas łączyło?

Narzuciła sobie wyraz chłodnej obojętności.

– Ani trochę.

Ale on nie spuszczał z niej badawczego spojrzenia.

– Więc dlaczego od tamtej pory z nikim się poważnie nie związałaś?

Skąd, u licha, mógł o tym wiedzieć?

Uniosła brew.

– Z nikim, o kim byś wiedział. W odróżnieniu od ciebie nie żyję w świetle fleszy. Paparazzi nie tropią mnie krok w krok.

– Kiedy ostatnio z kimś byłaś?

Wzniosła w górę oczy.

– Na miłość boską, co to jest? Teleturniej?

Nadal nie spuszczał z niej wzroku.

– Widzę, że dawno temu.

Zacisnęła usta, a potem głośno odetchnęła.

– Idziemy na kolację czy robimy przegląd randek? Mogę podać ci listę imion i numerów. A nawet wydruki niektórych esemesów i mejli.

Cristiano z powrotem położył rękę na górnej krawędzi drzwi samochodu.

– Nie ma takiej potrzeby.

Przesunęła się obok niego i wsiadła, patrząc przez przednią szybę, jak okrąża wóz, by usiąść za kierownicą. Silnik ożył z potężnym rykiem, on zaś, rzucając przez ramię szybkie spojrzenie, włączył się do ruchu. Tempo, w jakim ruszył, pchnęło ją na miękkie poduszki fotela.

Dlaczego, patrząc, jak prowadzi, zawsze myślała o seksie?

Grzmiący ryk silnika, zmiana biegów, nacisk na hamulce lub sprzęgło przywoływały wspomnienia wszystkich tych chwil, które spędzali ze sobą w łóżku lub gdzie indziej, a on otwierał przed nią niebo.

Jej spojrzenie powędrowało ku jego dłoniom, które z niedbałą pewnością spoczywały na kierownicy. Te długie opalone palce z delikatnym ciemnym zarostem potrafiły wyczyniać z nią niezwykłe rzeczy. Co takiego w nich było, że umiały rozbudzić nieokiełznaną żądzę? Wielkie nieba! Jak zdoła znieść ten wieczór, siedząc z nim przy stole w restauracji?

I jakim cudem sprawił, że się na to zgodziła?

Tego właśnie się obawiała. Cristiano Marchetti posiadał niebezpieczną zdolność nakłaniania jej do rzeczy, którym była przeciwna.

Ale...

To zdradzieckie małe „ale” wciąż brzmiało w jej głowie. A gdyby się zgodziła? Sześć miesięcy to naprawdę niewiele. Szybko miną. A zapewnią jej solidne podstawy finansowe. Na całe życie. Będzie mogła otworzyć swoje wymarzone ślubne spa, kupić najlepsze wyposażenie i zaprojektować wnętrze bez żadnych ograniczeń. No i może wyjechać gdzieś na urlop... po latach.

Alice się zamyśliła. Spodziewał się, że odmówi. Ale zaraz... A jeśli wcale nie chce, żeby się zgodziła? Jeśli robi to wszystko tylko po to, by myślała, że naprawdę chce wsunąć na jej palec ślubną obrączkę?

Uśmiechnęła się pod nosem. A więc jeszcze trochę potrzyma go w niepewności, a potem zdemaskuje jego prawdziwe motywy.

Sześć miesięcy małżeństwa ze śmiertelnym wrogiem?

Proszę bardzo, gra się zaczyna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cristiano zaciskał i otwierał palce prawej ręki, która spoczywała na kierownicy. Nadal czuł ciepło skóry Alice na opuszkach palców. Pragnął jej aż do bólu, wręcz płonął. Nikt oprócz niej nie potrafił wyzwolić w nim tak pierwotnych emocji. Wobec tej namiętności seks z kimkolwiek innym był tylko nędzną namiastką. Nawet teraz, gdy siedziała niecałe pół metra dalej, ogarniała go sejsmiczna fala pożądania.

Czas najwyższy położyć temu kres. Nie chce więcej doznawać przypływu adrenaliny na widok srebrzystych blond włosów w ulicznym tłumie. Nie chce goryczy zawodu, że to nie ona. Musi wreszcie z tym skończyć.

Czy dlatego *nonna* sporządziła taki testament? By pomóc mu pokonać tę blond przeszkodę na drodze swego życia? Zmusić do uznania porażki, o której za wszelką cenę chciał zapomnieć?

Obiecał sobie, że nawet jej nie dotknie. Ale jak długo? Już teraz z trudem się powstrzymywał, by nie położyć ręki na smukłym udzie widocznym spod rąbka czarnej sukienki.

Mocniej ścisnął kierownicę, gdy założyła nogę na nogę, a jej szczupła kostka zaczęła się przesuwać w górę i w dół, jakby i ją ogarnął niepokój.

Uśmiechnął się do siebie. To nie sprawa jego wybujałego ego. Przecież widział, jak próbuje się opanować, jak się

męczy. Od momentu, gdy wszedł do jej gabinetu. Siedziała sztywno, kryjąc się za ochronną barierą biurka. Nie ufała sobie na tyle, by się do niego zbliżyć. Wiedziała, że jej ciało ją zdradzi. Zawsze tak było. Wystarczyła iskra, by wybuchł płomień. Najmniejszy bodziec wyzwalał gwałtowną reakcję.

Ale jego celem nie był seks, lecz małżeństwo. I choć nie zwykł stosować szantażu, musiał ją do tego skłonić. W przeciwnym razie straciłby udziały w rodzinnej firmie. Nie wspominając o willi.

Nie mógł utracić tego domu. Przecież wyrósł w nim jego ojciec, a on sam spędził tam wiele szczęśliwych wakacji przed śmiercią rodziców i brata. Był to też jego dom przez resztę dzieciństwa i wczesną młodość. Miejsce, w którym z chłopca stał się mężczyzną. Tracąc je, straciłby wszystko, co pozostało mu ze wspomnień o rodzinie.

Dlaczego babcia to zrobiła? Czemu go zmusiła, by dzielił się nim z Alice?

Odrzuci wszelkie skrupuły. Zmusi ją, żeby z nim zamieszkała, odgrywając rolę przykładnej żony. Sześć miesięcy to nie wieczność. Nie może dopuścić, by prasa zwęszyła, że coś w ich małżeństwie szwankuje. Nie pozwoli, by Alice Piper naraziła go na kompromitację.

– A zatem przy miłej kolacji porozmawiamy o naszych planach – odezwał się po chwili.

– Porozmawiamy? – powtórzyła drwiąco. – Ty nie rozmawiasz. Ty rozkazujesz.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– A ty, jako moja żona, grzecznie słuchasz.

Mimo pewnej odległości czuł, jak piorunują go jej błękitne oczy.

– Może słyszałeś, że od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku kobiety nie ślubują posłuszeństwa mężom. Co nie znaczy, że masz być moim mę...

– Zgodnie z testamentem będziemy przez miesiąc zaręczeni – przerwał jej Cristiano. – Po czym albo za mnie wyjdziesz, albo zostaniesz zmuszona do zapłaty czynszu, na który cię nie stać.

Jej twarz spąsowiała z gniewu i oburzenia.

– Ty... ty draniu. – Zacisnęła pięści, jakby chciała uderzyć go w twarz i z trudem się wstrzymywała. – Ty podstępny draniu!

Obojętnie wzruszył ramionami.

– Jak uważasz.

Minęła chwila, zanim się odezwała. Zastanawiał się, czy w tym czasie oblicza swoje dochody. Musiał przyznać, że dobrze sobie radziła w biznesie. Ale drastyczna podwyżka czynszu za gabinet przekraczała jej możliwości. On zaś gotów był się posunąć do ostateczności.

Tak, do ostateczności.

– Po co więc te miesięczne zaręczyny? – spytała. – Skoro tak ci się spieszy, by wcisnąć mi na palec obrączkę, to dlaczego nie pogonisz mnie zaraz do urzędu stanu cywilnego?

– Bo nie życzę sobie, by dopytywano, dlaczego nie wyprawiamy uroczystego ślubu – odparł, zastanawiając się, czy istotnie zmieniła zdanie.

– Chyba nie planujesz hucznej ceremonii? To ogromny wydatek.

– Stać mnie na to.

Znów nastąpiła cisza.

– Okej. – Głośno odetchnęła. – Wygrałeś. Zgadzam się.

Cristiano nie spodziewał się tak szybkiej kapitulacji. Liczył się z oporem dłuższym i silniejszym. Ale zaraz pomyślał, że jest naiwny. Musiała mieć jakiś plan. Była sprytna i inteligentna. Ciekawe, co kombinuje? Czyżby zamierzała dręczyć go przez cały okres zaręczyn? Chce go przechytrzyć? Znów uśmiechnął się pod nosem.
Zapowiadała się dobra zabawa.

– Cieszę się, że zaczynasz widzieć pozytywne strony tego rozwiązania. Oboje na tym zyskamy.

Jej spojrzenie mogłoby odstraszyć rój os.

– Każdy, kto nas zobaczy, będzie od razu wiedział, że to farsa.

– O, bardzo się mylisz, *tesoro.* - Pokręcił głową. – Przez cały czas i we wszystkich miejscach publicznych będziemy się zachowywać jak szczęśliwa para.

Odpowiedziała wściekłym parsknięciem.

– Nigdy w życiu...

– Oprócz chwil, które spędzimy sami – ciągnął, jakby jej nie słyszał. – Wtedy możesz wysunąć pazurki. W gruncie rzeczy bardzo się na to cieszę. – Rzucił jej prowokujący uśmiech. – Przypomni nam to dawne czasy, prawda?

Zacisnęła wargi tak mocno, że zmieniły się w cienką kreskę. Aż dygotała z gniewu.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego!

Dlaczego?

Dobre pytanie. Nie chodziło mu tylko o akcje, choć były bardzo ważne. Chciał na nowo napisać ich historię. I tym razem sam decydować o jej biegu. Chciał odzyskać kontrolę nad swymi uczuciami i namiętnościami. Być tym, kto zakończy ten związek, a nie dawnym sobą – tym, kogo porzucono. Tym, kim stał się w wieku jedenastu lat, gdy utracił swoją rodzinę.

Nigdy naprawdę nie otrząsnął się z szoku, którego wtedy doznał. Czasem ogarniała go tak straszna rozpacz, że wręcz pękało mu serce. Tego strasznego dnia, gdy dziadkowie przekazali mu wiadomość o śmierci rodziców i brata, poczuł, że jest sam na całej planecie.

Porzucony. Niepotrzebny.

Tak jak wtedy, gdy Alice odrzuciła jego oświadczyny. Stał pośrodku zatłoczonej restauracji, jakby oddzielony od wszystkich grubą szklaną ścianą. Uwięziony w klatce wraz ze swymi zawiedzionymi nadziejami i marzeniami.

– Mamy coś omówić, Alice.

– Nie ma nic do omawiania. – Wyrzucała z siebie słowa jak pociski. – Sprawa jest zamknięta. Raz na zawsze.

Zaparkował, po czym obrócił się, by na nią spojrzeć. Siedziała sztywno, krzyżując ramiona, z nogą założoną na nogę. Jej stopa przesuwała się nerwowo w górę i w dół.

– A jednak nie, *cara,* prawda? Nie jest ani trochę skończona.

Jej oczy napotkały jego wzrok, ale zaraz je opuściła. Słyszał, jak głęboko wciąga powietrze.

– Zawsze tak grałeś.

– Gram, żeby wygrać – powiedział. – Tak jak ty. Dlatego tak dobrze pasowaliśmy do siebie.

Gdy znów podniosła na niego oczy, czuł ruch powietrza, które ich dzieliło.

– Tym razem nie dam ci wygrać, Cristiano. Możesz zmusić mnie szantażem do małżeństwa, ale nie zmusisz do miłości. Bo o to ci chodzi, prawda? Chcesz mnie rozkochać i porzucić. Tak jak ja kiedyś ciebie.

– Ależ przeciwnie, miłość do mnie byłaby wysoce niewskazana – powiedział. – Co innego seks. Nad tym warto by się zastanowić.

Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Ale przecież mówiłeś, że nie będziesz...

– Zawsze można zmienić zdanie, prawda?

Otworzyła, a potem zamknęła usta. Jej policzki spąsowiały.

– Nie pójdę z tobą do łóżka, żebyś nie wiem jak mnie szantażował.

– Jak chcesz. Pewnie to i lepiej. – Otworzył drzwi, by wyjść. – Mogę gdzie indziej zaspokoić swoje potrzeby.

Wyskoczyła z samochodu, zanim zdążył do niej podejść.

– O nie, nie możesz – syknęła, biorąc się pod boki. – Nie pozwolę się oszukiwać. Nie ma mowy. Jeśli ty będziesz mieć kochanki, to ja znajdę kochanków.

Wolno pokręcił głową, jakby miał do czynienia z nieposłusznym dzieckiem.

– Wykluczone. To ja ustalam zasady. A ty będziesz się do nich stosować.

Zbliżyła się do niego i wysuniętym palcem wycelowała mu w pierś.

– Nie zamierzam się stosować do żadnej z twoich głupich zasad. Będę robić, co mi się spodoba, i na pewno mnie nie powstrzymasz.

Złapał jej rękę, chcąc ją do siebie przytulić. Ale zwlekał, czekając, aż zrobi to sama. Wiedział, że tak będzie.

Pragnął jej. Bardzo.

Nikt inny nie mógł zaspokoić tego pragnienia. Weszła mu w krew. Była uśpioną chorobą, która znów wybuchła, gdy wszedł do jej gabinetu i zobaczył, jak siedzi z tą swoją nieprzystępną miną.

Nie był jej obojętny. Na pewno. Widział to w jej oczach, które nieustannie szukały jego ust. Zwilżała językiem wargi, jakby przypominając sobie jego dotyk.

Zsunął rękę na jej aksamitnie gładkie udo.

– Gdybyśmy nie byli w miejscu publicznym, wziąłbym cię tu i teraz.

Odskoczyła tak gwałtownie, jakby ją sparzył.

– Nie dotykaj mnie!

– Uważaj, Alice. Ludzie na nas patrzą. Bądź grzeczna.

Jej oczy zwęziły się w szparki, cała trzęsła się z furii.

– Tylko zaczekaj, aż będziemy sami.

Uśmiechnął się kpiąco.

– Nie mogę się doczekać.

Alice była tak wściekła, że z trudem czytała menu. Na myśl o jego manipulacjach czerwona mgła przesłaniała jej wzrok. Dlaczego chciał ją poślubić? Co chciał uzyskać? Plik jakichś głupich, starych akcji, których zapewne nie potrzebował? Nie da się na to nabrać. Chciał tego ślubu po to, żeby ją ukarać. Upokorzyć.

Ale im więcej myślała o długofalowych korzyściach tego krótkiego wyrzeczenia, tym bardziej uświadamiała sobie, że nie ma wyboru. Jeśli ma osiągnąć wymarzony sukces, była to jedyna droga. Znacznie krótsza, niż kiedykolwiek mogła sobie wyobrazić.

Pamiętała willę jego babki. Ten dom nad jeziorem nie był skromnym wakacyjnym przybytkiem, lecz luksusową rezydencją. Stał wśród przepięknych ogrodów z szemrzącymi fontannami, marmurowymi posągami i basenem olimpijskiej wielkości. Byłaby niepoczytalna, rezygnując z takiego prezentu. Poza tym starsza dama naprawdę ją lubiła, a ona szczerze odwzajemniała jej sympatię. Wolała się nie narażać na nieprzewidziane niematerialne konsekwencje odrzucenia jej darowizny. Wymagał tego rozsądek i poszanowanie woli zmarłej.

Problem polegał na tym, że częścią tej darowizny był Cristiano...

Poruszyła się na krześle, boleśnie świadoma reakcji swojego ciała na jego obecność. Przez chwilę myślała, że chce ją pocałować. Był tak blisko, że czuła jego ciepło i limonkowy zapach mydła, który ją upajał. Widziała, jak

jego wzrok wędruje ku jej ustom i zatrzymuje się na nich. Ale najbardziej szokowało ją to, że i ona pragnęła poczuć jego dotyk.

Co się z nią dzieje?

Ale czy nie tego właśnie chciał? Dowieść, jaka jest słaba, jak uległa. Znał ją tak dobrze, jak wirtuoz zna trudny utwór. Wiedział, jak zagrać, by osiągnąć zamierzony efekt. Miał doskonale wyćwiczone wszystkie pasaże i skomplikowane pochody.

Głupio sobie wyobrażała, że go przechytrzy. Czy kiedykolwiek zdołała to zrobić? Nie należał do mężczyzn, którymi można manipulować. Zbyt lubił władzę, by oddać nad sobą kontrolę. Prawdę mówiąc, była zszokowana, gdy przed siedmiu laty pozwolił jej odejść. Zszokowana i zraniona. Myślała, że zbyt jej pragnął, by poddać się bez walki. Że poruszy niebo i ziemię, wszystkie planety i galaktyki, by zmusić ją do powrotu. Myślała, że odnajdzie ją po kilku dniach i przeprosi za te publiczne oświadczyny.

Ale jej nie szukał. Nie próbował się skontaktować.

Nie napisał słowa. Nie telefonował. Nie wysłał esemesa ani mejla. Kwiatów. Kartek... Mijały dni, tydzień, dwa tygodnie, a on milczał. I wtedy zobaczyła w jakimś piśmie jego fotografię w jednym z nocnych klubów Mediolanu. Stał otoczony wiankiem pięknych kobiet. A dzień później inne zdjęcie w prasie. Tym razem tylko z jedną – jego nową kochanką, oszałamiająco piękną topową modelką. Żył tak, jakby nigdy nie była tą „jedyną na świecie”. Bo nigdy

naprawdę jej nie kochał. Chciał ją tylko posiadać. Chciał nią sterować.

Jeszcze pożałujesz – myślała, unosząc kieliszek z winem. Wypiła go do dna kilkoma haustami, a potem głośno odstawiła na wykrochmalony biały obrus.

– No więc kiedy mi wciśniesz na palec ten wielki kamień? – rzuciła wyzywająco. – A może masz ten stary gdzieś w kieszeni?

Jego ciemne oczy zapłonęły.

– Tak się składa, że mam. – Sięgnął do marynarki i wyjął pierścionek, który kupił dla niej przed siedmiu laty.

Wzięła go z jego otwartej dłoni i wsunęła na palec. Okazał się tak luźny, że ciężki brylant zsunął się na drugą stronę. Tych parę kilo nadwagi, które miała w wieku dwudziestu jeden lat, zrzuciła dzięki diecie i ćwiczeniom. Pierścionek nie pasował już wtedy, a tym bardziej teraz. Nie chciała, żeby pasował. Nie zamierzała nosić go na tyle długo, by się przejmować.

– Rewelacja. Wszystkie koleżanki będą mi zazdrościć. – Podniosła wzrok, a widząc jego zmarszczone czoło, spytała niewinnie: – Coś nie tak?

Czoło mu się wygładziło, ale ust nie opuścił wyraz napięcia.

– Pozostało do omówienia kilka praktycznych spraw. Takich jak na przykład miejsce naszego zamieszkania do czasu ślubu.

Alice gwałtownie się wyprostowała.

– Nie zamieszkam z tobą. Mam własny dom i...

– To będzie wszystkich dziwić. Możesz się wprowadzić do mojego hotelu albo ja wprowadzę się do ciebie. Wybieraj.

Wybieraj? Niezły żart. Zadziornie uniosła podbródek.

– A jeśli powiem „nie”?

Jego stanowcze spojrzenie sprawiło, że oblała ją fala gorąca.

– W takim razie może zawrzemy kompromis? Kilka nocy u ciebie, kilka u mnie?

Aż prychnęła.

– Kompromis? Czy ty w ogóle wiesz, co to znaczy?

Zignorował jej ironiczny ton.

– Po ślubie będziemy musieli żyć pod jednym dachem, a ponieważ mieszkam w...

– Nie przeprowadzę się do Włoch, lepiej o tym zapomnij już teraz. Mam obowiązki zawodowe, komplet zamówień aż do Bożego Narodzenia.

Drgnął mięsień jego szczęki. Raz po raz.

– Zamieszkasz ze mną. Sześć miesięcy, wedle wymogów testamentu. To wszystko. Nie przyjmuję żadnych innych rozwiązań.

Z kpiącym uśmiechem nachyliła się do niego, przemawiając jak do kapryśnego dziecka.

– O biedaku, czy myślisz, że wszystko będzie zawsze tak, jak chcesz? – Odchyliła się na oparcie krzesła i skrzyżowała ramiona. – Przykro mi. To niemożliwe.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Zarezerwowałem bilety lotnicze do Włoch na najbliższy piątek. Weekend spędzimy w Stresie, co pozwoli ci się

zapoznać z twoją nową nieruchomością. Potraktuj to jako próbny miodowy miesiąc.

Miodowy miesiąc? Serce jej zamarło.

– Chyba chcesz powiedzieć: miodowy miesiąc na niby?

W kąciku jego ust pojawił się cień uśmiechu.

– To zależy.

Udała, że nie rozumie.

– Od czego?

– Od tego, czy będziesz miała tyle silnej woli, by powiedzieć mi „nie”.

Obrzuciła go spojrzeniem tak jadowitym, że zabiłoby węża.

– Nie licz na nic. Sam zresztą powiedziałeś, że zaspokajasz swoje potrzeby gdzie indziej, pamiętasz?

– Natalia jest moją osobistą asystentką.

Alice uniosła brew.

– A w czym, jeśli wolno spytać, tak ci osobiście asystuje? W twoim życiu seksualnym?

Uśmiechnął się ponownie kącikiem ust, mrużąc przy tym oczy. Był tak pociągający, że nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Jesteś zazdrosna.

Parsknęła sztucznym śmiechem.

– Mogłem ci zapewnić szczęśliwe życie, Alice. Znacznie lepsze niż to, które wybrałaś.

Dolała sobie wina, choć czuła, że zaczęło jej uderzać do głowy.

– Kocham swoje życie. Mam własną firmę i własny dom. Mam pieniądze. Przyjaciół.

– Ale nie jesteś szczęśliwa.

– To tylko projekcja twoich wyobrażeń. Tak naprawdę oznacza, że to ty nie jesteś szczęśliwy.

– Będę szczęśliwy za pół roku – syknął. – Moja babka nie powinna się wtrącać w moje sprawy osobiste.

Obracała kieliszek w palcach, zastanawiając się, dlaczego Volante Marchetti podjęła taką decyzję. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, jak bezcelowa jest próba naprawy ich związku? Przecież się nienawidzą. Walczą jak zapaśnicy w klatce. Czemu to ma służyć? Ich wzajemna wrogość mogła się tylko pogłębić.

Jednocześnie uświadomiła sobie, że nie wyraziła mu nawet współczucia z powodu jej śmierci. Wiedziała, że ją uwielbiał. I była to jedna z cech, które tak w nim lubiła. Szanował starszych ludzi i cenił ich mądrość.

– Musi ci jej bardzo brakować.

Ciężko westchnął.

– Tak, bardzo.

– Czy chorowała, czy stało się to nagle?

– Rak trzustki. Od diagnozy do śmierci upłynęły cztery miesiące.

– To musiał być dla ciebie straszny szok.

– Tak, był. Ale nie taki jak śmierć rodziców i brata. Miała osiemdziesiąt pięć lat i była już bardzo krucha. Przygotowywała się do odejścia.

Zastanawiało ją, czy utrzymuje jakieś kontakty z dalszymi krewnymi. Niewiele o tym mówił. Wiedziała, że miał gdzieś wuja, jakąś ciotkę i kilku kuzynów. Ale utrata najbliższej rodziny musiała być niewyobrażalnie bolesna, nawet teraz. Ona sama nie miała bliskiej więzi z matką i choć kontakt z ojcem nawiązała dopiero przed kilku laty, jej dalsza rodzina nie należała do kręgu ludzi, z którymi by się chętnie zadawała. Mimo to jednak nie umiała sobie wyobrazić, że jest zupełnie sama na świecie.

Podszedł do nich kelner, by przyjąć zamówienie, a gdy się oddalił, Cristiano zmienił temat. Najwyraźniej nie chciał rozmawiać o śmierci swojej babci.

– Pozostają jeszcze do załatwienia pewne kwestie prawne. Zakładam, że nie będziesz przeciwna spisaniu intercyzy.

– Nie, dlaczego miałabym być? – Jej oburzone spojrzenie zdawało się mówić: nie uważaj mnie za naciągaczkę. – Chcę tylko chronić własny stan posiadania.

– W porządku. Każę przygotować dokumenty i umówię na jutro spotkanie w kancelarii.

Była zaskoczona tempem jego działania. Czyżby tak robił z obawy, że w ostatniej chwili zechce się wycofać?

– Ale jak zamierzasz zmylić prasę? – spytała. – No bo kto to kupi? Kto uwierzy, że to małżeństwo z czystej miłości?

Jego twarz nie wyrażała niczego.

– Nasza dawna historia uwiarygodni to kłamstwo. Wszyscy lubią słuchać, że miłość w końcu zwycięża.

– Tylko nie oczekuj, że spowiję się w tiule i wystąpię w sukni jak beza – ostrzegła. – Tego byłoby już za wiele.

Na chwilę zamilkli oboje.

Szczęśliwie Cristiano nie dostrzegł w jej domu sterty magazynów poświęconych ślubom i weselom. Były ich dziesiątki. Przeglądając je, usprawiedliwiała się, że pozwala jej to nadążać za modnymi trendami w sztuce ślubnego makijażu. No i mogła odliczyć je od podatku.

– Może już nigdy nie wyjdziesz za mąż – odezwał się w końcu – dlaczego więc nie chcesz skorzystać z jedynej szansy, by stać się księżniczką?

– Masz cholerną rację. Nie zamierzam wychodzić za mąż. Będę pić wiadrami szampana, gdy to nasze nieszczęsne małżeństwo dobiegnie końca.

Poczuła, jak dziwacznie brzmią te słowa w chwili, gdy je wypowiadała. W końcu większość ludzi, zawierając małżeństwo, wierzy w jego trwałość. Ale ona nigdy nie marzyła o sukni ślubnej, nawet jako dziewczynka. Zawsze widziała w małżeństwie pułapkę – stan, w którym kobieta staje się niewolnicą.

Jednak w ostatnim czasie miała nieustanne kontakty ze szczęśliwymi kobietami, które były do szaleństwa i z wzajemnością zakochane. I z czasem, przygotowując do ślubu kolejną pannę młodą, zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby sama znalazła się w tej roli. Jakby się czuła, krocząc do ołtarza przez ukwiecony kościół, by powtórzyć słowa odwiecznej przysięgi.

Wiele z kobiet, którym robiła ślubny makijaż, regularnie odwiedzało potem jej salon. I choć nie była to oficjalna statystka, do tej pory żadna z nich się nie rozwiodła.

Przeciwnie, wydawały się szczęśliwsze niż kiedykolwiek, a wręcz kwitły. Wiele z nich miało już dzieci lub się ich spodziewało.

– Co zechcesz zrobić z twoją częścią willi po uzyskaniu unieważnienia? – wtargnął w jej myśli głos Cristiana.

Unieważnienia? A więc naprawdę nie zamierzał z nią sypiać? Ale dlaczego? Wprawdzie nie zrobiła kariery modelki, ale żaden z mężczyzn nie odwracał się ze wstrętem na jej widok.

– Oczywiście ją sprzedam. Potrzebne mi pieniądze, a nie nieruchomości. Nie byłabym zresztą w stanie utrzymać rezydencji tej wielkości, nawet jej połowy. Tym bardziej że pracuję i mieszkam w Londynie. Koszt utrzymania takich starych budowli to fortuna.

Cristiano krótko skinął głową, jakby w pełni się zgadzał. Ona jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że był zawiedziony jej odpowiedzią. Jak wiele znaczyła dla niego ta willa? Czy będzie chciał odkupić jej część, gdy ich małżeństwo dobiegnie końca? Poczuła się nieswojo. Miałaby go zmuszać do płacenia za coś, co było jego prawowitą własnością?

– Spodziewałeś się, że twoja babcia zapisze willę wyłącznie tobie? – spytała po chwili.

– Tak i nie. – Nie umiała nic wyczytać z jego twarzy. – Mam tyle własnych nieruchomości, że nie muszę tęsknić za tą starą willą. Co nie znaczy, że chciałbym ją sprzedać obcym.

– Wiąże cię z nią wiele wspomnień.

– Owszem. Dobrych i złych. – Sięgnął po szklankę z wodą, ale nawet nie umoczył ust. Jego palec wskazujący zataczał na szkle koliste ruchy. – Gdy żyli moi rodzice, byliśmy tam szczęśliwi. Potem doszło do tragedii i wszystko się zmieniło. Z czasem jednak dzięki swej determinacji moi dziadkowie zdołali mi zapewnić normalne dzieciństwo i młodość.

Alice przygryzła wargę. Nie pamiętała, by kiedykolwiek tak rozmawiali. Przed siedmiu laty na pytania o przeszłość zawsze odpowiadał zdawkowo. W końcu wyznał, że nie lubi o niej mówić. Nie wracała zatem do tej sprawy i dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie był to błąd.

– To musiało cię zupełnie załamać. Stracić tak całą rodzinę...

– I jeszcze coś... – Wciągnął powietrze i znów zaczął rysować palcem kółka na szkle, tyle że w odwrotnym kierunku. – Wciąż dobrze pamiętam dzień, w którym zginęli... Zostałem wtedy u dziadków, bo rozchorowałem się i nie mogłem pojechać na przyjęcie, na które wszyscy byliśmy zaproszeni. – Gorzko się uśmiechnął, odrywając palec od szklanki. – Szczęściarz ze mnie. Uratował mnie rotawirus.

– Żałuję, że dawniej nie próbowałam więcej się dowiedzieć o twoim dzieciństwie. Ale zawsze mi się zdawało, że niechętnie o tym mówisz. Nie chciałam cię zmuszać.

– Rzadko o tym rozmawiałem. Nawet z babcią. – Nadal wpatrywał się w szklankę, lekko marszcząc brwi. – Kiedy

usłyszałem samochód na podjeździe, myślałem, że wracają. Ale to była policja. Wiadomość przekazał mi dziadek.

Silniej zmarszczył brwi.

– To dziwne, ale dopiero kilka lat temu zastanowiłem się, co czuł, gdy się dowiedział, że zginęli jego jedyny syn, synowa i najstarszy wnuk, a potem jeszcze musiał przekazać tę wiadomość mnie, z najwyższym opanowaniem, spokojem i czułością. Był tak... tak niewyobrażalnie silny... Dla mnie. Dla babci. Nigdy nie widziałem, by płakał. Ale czasem słyszałem. Późną nocą, w jego gabinecie, kiedy *nonna*, ja, a także służba byliśmy już w sypialniach. To był przerażający płacz.

Sięgnęła przez stół i położyła rękę na jego ciepłej, opalonej dłoni, która spoczywała na śnieżnobiałej serwecie. Czując jej dotyk, podniósł wzrok. Jego oczy przymgliły wspomnienia i smutek. Bezdenny żal.

– Tak mi przykro – wyszeptała.

Odsunął rękę i odchylił się na oparcie krzesła.

– To było dawno. A mnie nigdy niczego nie brakowało. Dziadkowie robili dla mnie wszystko.

Alice zastanawiała się, czy ktokolwiek, nawet dziadkowie tak dobrzy i kochający, mogli wypełnić pustkę po stracie rodziców i brata. Czyżby dlatego Cristiano był tak zamknięty w sobie? Tak surowy i bezkompromisowy? Czy dlatego przed laty tak usilnie nalegał na ich małżeństwo i nie chciał uznać odmowy? Pragnął odzyskać stabilność, którą w dzieciństwie utracił.

Ale wtedy go nie kochała... a może jednak? Zawsze unikała odpowiedzi na to pytanie. Nie lubiła wracać do przeszłości. Podjęła decyzję. Wybrała karierę, nie małżeństwo.

Nie dlatego, że nie mogłaby tego pogodzić, ale dlatego, że Cristiano to wykluczał. Chciał, by urodziła mu dzieci i wyłącznie nimi się zajmowała. Tak samo, jak robiła jego matka. Nie dopuszczał nawet myśli o nianiach i opiekunkach. W jego przekonaniu istniał tylko jeden model prawdziwej rodziny. Taki, w którym żona i matka sama zarządza domem i organizuje w nim życie.

Nieustannie się o to spierali. Przez chwilę naiwnie sądziła, że w rzeczywistości Cristiano tak nie myśli, że jedynie bawi go jej upór. Ale gdy zaproponował małżeństwo, uświadomiła sobie, że był śmiertelnie poważny. Nie uznawał żadnych kompromisów.

Małżeństwo albo nic.

Zatem nic – dokonała wyboru. Było to uzasadnione, gdy miała dwadzieścia jeden lat. Ale teraz, w wieku dwudziestu ośmiu, gdy wszystkie koleżanki dawno wyszły za mąż i założyły własne rodziny, a zegar biologiczny tykał coraz szybciej, zastanawiała się, czy to „nic” naprawdę ją zadowoli... Jeśli kiedykolwiek zadowalało.

Skończyli kolację, niewiele już mówiąc. Próbowała kilkakrotnie podjąć rozmowę na temat budowy jego hotelu w Londynie, ale wciąż powracał do ich ślubu, który miał się odbyć w następnym miesiącu. Monotonia tematu nieco ją drażniła, mówiąc najoględniej. Zastanawiała się, czy

świadomie nie broni jej dostępu do swych spraw, gdyż skłoniła go do rozmowy, jakiej nigdy nie chciał prowadzić.

Wychodząc z restauracji, była niemal pewna, że zaproponuje, by wpadli gdzieś na drinka lub kawę. Ale on natychmiast skierował się do jej domu i wysiadł tylko po to, by odprowadzić ją do drzwi frontowych.

Stojąc w wejściu, patrzyła, jak tylne światła jego wozu znikają w oddali. Nie chciała przyznać nawet przed sobą, że czuje się zawiedziona. Gdy weszła do środka i zamknęła drzwi, pomyślała, że to piękne mieszkanie z jego eleganckimi, przestronnymi wnętrzami nigdy jeszcze nie było tak puste.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Spotkanie z prawnikiem w celu spisania umowy przedślubnej miało się odbyć nazajutrz. Cristiano ustalił, że przyjedzie po nią do pracy, ale zatrzymała ją klientka, która przyszła spóźniona. Zmuszony był więc czekać dobre dwadzieścia minut. Kiedy Alice w końcu pojawiła się w recepcji, rozmawiał z Meghan.

Asystentka obróciła się do niej z promiennym uśmiechem.

– Gratulacje! Jakie to romantyczne! Wszyscy już o tym piszą w mediach społecznościowych. Od razu wiedziałam, że coś was łączy. Wiedziałam! A więc jesteście zaręczeni!

Alice nigdy nie miała talentów aktorskich, ale uznała, że tym razem należy jej się Oskar łącznie z Emmy.

Zbliżyła się do Cristiana i objęła go w pasie.

– Dzięki. Tak, to cudowne. Jesteśmy bardzo szczęśliwi.

Objął ją, kładąc na jej biodrze ciepłą dłoń.

– Nie pocałujesz mnie na dzień dobry? – spytał, spoglądając z uśmiechem w jej oczy.

Odwzajemniła uśmiech, z trudem hamując złość.

– Na pewno nie przy mojej pracownicy. Przecież wiesz, co sądzę o publicznej demonstracji uczuć.

– Ależ mnie to naprawdę nie przeszkadza – zaprotestowała Meghan, zaciskając dłonie, jakby oczekiwała najważniejszej sceny w romantycznym filmie.

Alice uwolniła się z jego objęć, by wziąć torebkę zza kontuaru recepcji.

– Wychodzę na kilka godzin – poinformowała Meghan. – Poprosiłam Suze, żeby zajęła się moimi sobotnimi klientkami, bo w weekend mnie nie będzie.

– Tak bardzo się cieszę z waszego powodu! – Dziewczyna nie mogła się uspokoić. – Pozwól, że ci zrobię ślubny makijaż. Proszę, bardzo proszę! Choć pewnie będziesz chciała sama się umalować...

– Ee... my nie planujemy wielkiego ślubu – odparła Alice. – Zależy nam na ceremonii skromnej i prostej.

– Nie będzie hucznego wesela? – Śliczna buzia Meghan zastygła w bezmiernym zdumieniu. – Przecież ty kochasz śluby! Wkładasz tyle serca w przygotowanie każdej panny młodej. Jesteś najlepsza w branży. Wszyscy tak mówią. Dlaczego nie chcesz być taką narzeczoną, jak...?

– Bo chcę wyjść za mąż bez całego tego zamieszania – wyjaśniła Alice, zanim jej asystentka zdążyła wspomnieć o stercie ślubnych magazynów, które leżały pod ladą. Były tam dwa stosy – jeden dla klientek, a drugi do prywatnego użytku. – Poza tym pobieramy się w przyszłym miesiącu. Nie ma czasu na żadne ekstrawagancje. Cristiano bardzo się spieszy. Prawda, skarbie?

Promienne spojrzenie jego ciemnych oczu nie pozostawiało co do tego wątpliwości.

– Czekałem na to siedem długich lat. I nie chcę tracić nawet sekundy.

– Pokażesz mi swój pierścionek? – poprosiła Meghan.

Alice wyjęła pierścień z kieszeni służbowego fartucha i wsunęła go na palec.

– Jest trochę zbyt luźny, ale...

– Och... – Meghan nie zdołała ukryć rozczarowania. – Jest bardzo... ładny.

– To nie jest oficjalny pierścionek zaręczynowy – wtrącił się Cristiano. – Tamten wciąż nie jest gotowy.

– Och, to cudownie! – Meghan znów się rozpromieniła. – Ona kocha piękne pierścionki zaręczynowe. Prawda, Alice?

Alice najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Czy nie mogła być bardziej oszczędna w słowach? Czy musiała głośno wyrażać zachwyty nad wszystkimi pięknymi pierścionkami swych klientek? Najbardziej lubiła te klasyczne, proste i eleganckie, a nie te bogate i krzykliwe. Zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście, że tak.

W tej samej chwili weszła klientka Meghan. Cristiano wziął Alice pod rękę i wyprowadził ją z salonu.

– Sympatyczny dzieciak.

– Tak... – odparła, jednocześnie myśląc, że najchętniej udusiłaby Meghan własnymi rękami. – Jest bardzo spontaniczna.

– Powinienem cię chyba uprzedzić, że czekają na nas reporterzy. Och, za późno. – Zsunął rękę, którą ją prowadził, obejmując wpół, gdy tłum z kamerami i magnetofonami ruszył w ich stronę. – Pozwól mi to załatwić.

Objęta jego ramieniem słuchała, jak udziela krótkiego wywiadu na temat ich romansu. Zdumiewająco dobrze kłamał. Nikt by nie uwierzył, że nie jest w niej zakochany. Ona tymczasem zaczynała się niepokoić, jak zareaguje jej matka na wiadomość o ich zaręczynach. Gryzło ją lekko sumienie, że nic matce nie powiedziała. Zwlekała z telefonem, gdyż dotąd nader krytycznie wyrażała się na temat licznych małżeństw swojej rodzicielki. A na ostatnim ślubie nawet się nie pojawiła.

– A teraz prosimy o komentarz szczęśliwej narzeczonej. – Jakaś dziennikarka podsunęła jej magnetofon. – Masz renomę najlepszej specjalistki w dziedzinie ślubnego makijażu. Jesteś coraz bardziej popularna. Czy zamierzasz rozwijać swą firmę we Włoszech i na kontynencie, czy może poświęcisz się teraz rodzinie?

Alice zlekceważyła jego wymowny uścisk i szeroko się uśmiechnęła. Dlaczego miałby odpowiadać za nią? Może ją dominować prywatnie, ale na pewno nie publicznie.

– Marzymy o tym, żeby jak najszybciej mieć gromadkę dzieci, prawda, skarbie?

Zerknął na nią ostrzegawczo.

– Ale najpierw chciałbym spędzić z tobą trochę czasu sam na sam – uzupełnił aksamitnym tonem.

Gdy reporterzy się rozeszli, zdecydowanym ruchem wziął ją pod ramię i poprowadził ulicą.

– Co ty znowu wymyślasz? Rzuciła mu mordercze spojrzenie. – Dlaczego kobiety zawsze zadają tak idiotyczne pytania? Czemu to ciebie nie spytała, czy zamierzasz

porzucić swą karierę, żeby założyć rodzinę? Dlaczego to od kobiet wszyscy oczekują, że poświęcą wszystko, na co ciężko pracowały?

Zacisnął mocno usta.

– Na miłość boską, Alice, przecież mnie nie chodzi o żadne dziecko. Proszę cię tylko o sześć miesięcy!

Ich spojrzenia gwałtownie się zderzyły, po czym odwrócił wzrok i długimi krokami ruszył przed siebie.

– Spóźnimy się do kancelarii, jeśli się nie pospieszysz.

Wciągnęła powietrze i ruszyła truchtem obok niego.

– Wybieram moją karierę. Możesz mnie zastrzelić.

A jednak dręczyło ją niejasne poczucie, że czegoś jej brak.

Cristiano wprowadził ją do kancelarii, gdzie złożyli podpisy pod intercyzą. Dokument był tak formalny, że Alice poczuła się nieswojo, jakby łamali jakieś odwieczne tabu. A co z przysięgą „Co moje, to twoje. A co twoje – moje”? Nie widziała powodów, by czuć się tym dotknięta. Chroniła przecież własne interesy, a jednak nie mogła uciec od pytania, czy Cristiano również domagałby się intercyzy przed siedmiu laty, gdyby go wtedy poślubiła.

Prawnik zakończył spotkanie, informując, że w związku z oficjalnym potwierdzeniem ich zaręczyn na jej konto wpłynie niezwłocznie suma ustanowiona w testamencie. Pieniądze te nie podlegały zwrotowi nawet w przypadku, gdyby ich małżeństwo nie doszło do skutku. Dla Alice stanowiło to zaskoczenie.

Była to poważna kwota, więcej niż wystarczająca na wpłatę znacznej kaucji za jej nowy lokal, a może nawet spłatę połowy długu hipotecznego. Może Volante wiedziała, że Alice nie byłaby zdolna bez skrupułów zagarnąć tak dużej sumy, nie wypełniając sumiennie całej woli zmarłej.

Gdy wyszli z kancelarii, rozległ się dźwięk jej komórki. Spojrzała na ekran i lekko się skrzywiła.

– Cześć, mamo, miałam do ciebie dzwonić...

– Powiedz, czy ja śnię – zaczęła jej matka tak głośno, że słyszał to nie tylko Cristiano, lecz cała ulica. – Moja córka, która zawsze przysięgała, że nigdy nie wyjdzie za mąż, ogłasza swój ślub!

Alice odwróciła się od Cristiana, widząc jego rozbawioną minę.

– Tak, owszem. To wszystko wydarzyło się tak szybko i...

– A nie mówiłam? – głos matki triumfował. – Powtarzałam, że miłość przychodzi znienacka. Kiedy spotkasz tego jedynego, nie zadajesz pytań. Kiedy ślub? Muszę sobie kupić coś wystrzałowego. Możesz za to zapłacić? Chciałabym się dobrze prezentować. Tylko nie zapraszaj ojca. Niech ktoś inny poprowadzi cię do ołtarza. Przecież uciekł do tej kobiety, gdy byłaś jeszcze w pieluchach, i przez wszystkie lata nie dał nawet pensa na nasze utrzymanie. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego nawiązałaś z nim kontakt. Jeśli on tam będzie, nie przyjdę.

– Mamo, nie będzie żadnego wielkiego ślubu – odparła Alice, jak zwykle cierpliwie wysłuchując oskarżeń pod adresem ojca. Pamiętała jednak, że i on nie miał łatwego

życia, wychowując ze swą nową partnerką niepełnosprawne dziecko. – To będzie bardzo skromna ceremonia z małą liczbą gości. Chcemy zachować umiar, by tym bardziej podkreślić jej znaczenie.

– No cóż, jeśli tak się wstydzisz własnej matki, że nie chcesz jej widzieć na swoim ślubie, niech i tak będzie – odparła urażona. – Wiem, że nie jestem tak elegancka jak niektóre z twoich cennych klientek, ale to ja wydałam cię na świat i poświęciłam wszystko, by zapewnić ci normalne dzieciństwo.

Normalne dzieciństwo? Miała ochotę krzyczeć. Nic w jej dzieciństwie nie było normalne. Matka należała do kobiet, które nie potrafią żyć bez mężczyzny. Mógł być najgorszy, byle tylko był. Alice nigdy nie wiedziała, kogo zastanie w domu po powrocie ze szkoły. Drzwi sypialni matki nigdy się nie zamykały w nieustannym poszukiwaniu tego jedynego.

W ciągu lat dzieciństwa i dorastania córki miała wielu partnerów, z których dwaj zostali w końcu jej mężami. Pierwszy z nich okazał się pijakiem i chorobliwym skąpcem, który klął i dopuszczał się rękoczynów, gdy tylko napotkał opór. Drugi natomiast próbował molestować Alice od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, a poza tym dwukrotnie ukradł im pieniądze. Toteż gdy matka wychodziła za mąż kolejny raz, Alice nie pojawiła się na ślubie. Wiedziała jednak, że i to małżeństwo nie było szczęśliwe. Matka, upokarzana i oskarżana, cierpiała takie ubóstwo, że nieustannie prosiła o pożyczki. Gdyby jednak ktokolwiek

odważył się krytykować jej małżonka, obwieściłaby dumnie, że to najlepszy człowiek na świecie.

– Mamo, nie bardzo mogę teraz rozmawiać – powiedziała Alice. – Odezwę się, gdy wrócę z... urlopu. – Rozłączyła się i wsunęła telefon do torebki.

Cristiano uważnie jej się przyglądał.

– Wszystko dobrze?

Wiedziała, że nie zdoła go oszukać. Wciągnęła głęboki oddech.

– Moja matka i ja nie zgadzamy się w pewnych sprawach... w gruncie rzeczy w wielu...

– Nie chciała mnie poznać?

Lekko się skrzywiła.

– Wystarczy, że jesteś mężczyzną. To według niej spełnia wszelkie warunki.

Zmarszczył brwi tak, że niemal się złączyły.

– Przecież jesteś jej jedynym dzieckiem. Dlaczego nie domaga się spotkania z twoim przyszłym mężem?

– Nigdy nie była nadopiekuńcza. No a ja jestem na tyle dorosła, by sama podejmować decyzje.

– Czy gdy wróciłaś z Włoch po naszym rozstaniu, opowiedziałaś jej o tym?

Przypomniała sobie, ile było w niej wtedy gniewu, a także jak ów gniew zmienił się z czasem w głęboki żal.

Ale jej matka rozwodziła się wtedy ze swym drugim mężem, który znalazł sobie inną kobietę, zaledwie rok starszą od Alice.

Godzinami łkała, że straciła swą największą miłość i nie potrafi bez niej żyć. Ple, ple, ple... Alice, która nieustannie wysłuchiwała tych lamentów, stłumiła swoje uczucia i zmobilizowała całą energię, by wspierać matkę podczas procesu rozwodowego. Potem założyła własną firmą i nie miała czasu na rozważanie uczuć do Cristiana.

Może to zresztą był błąd.

– Nie mamy relacji tego rodzaju – odparła. – Nie wszystkie matki i córki są najlepszymi przyjaciółkami.

– A twój ojciec? Czy się z nim widujesz?

– Długo nie mieliśmy kontaktu – powiedziała – ale odnalazł mnie przed kilku laty. Czasem się spotykamy, na ogół wtedy, gdy potrzebuje pieniędzy.

Dlaczego mu to mówisz? – szeptał wewnętrzny głos.

Mocniej zmarszczył czoło.

– Chyba mu ich nie dajesz?

Alice nie chciała się wdawać w zawiłości swojej relacji z ojcem. Charles Piper był pełnym wdzięku lekkoduchem. I choć wiele zawinił jako jej ojciec, nie potrafiła w pewnym stopniu mu nie współczuć. Ten nałogowy hazardzista, który regularnie pił i porzucał każdą kobietę, gdy tylko mu się znudziła, w końcu jednak przed kilku laty zawarł małżeństwo ze znacznie młodszą partnerką, której pozostał wierny. Mieli syna obciążonego głębokim autyzmem i brakowało im środków, by zapewnić małemu Samowi konieczną pomoc i opiekę.

Alice zawsze wykazywała niezwykłą wrażliwość na ludzi dotkniętych przez los. Wmawiała sobie, że pieniądze, które

daje ojcu, są przeznaczone dla Sama, choć w głębi serca wiedziała, że część z nich pójdzie na inne cele. Uznała jednak, że ojciec i jego obecna żona, Tania, zasługują na jakąś drobną przyjemność po wszystkim, co przeszli.

– W końcu to mój ojciec. I nie jest złym człowiekiem. Po prostu nie ma szczęścia.

– W jakim sensie?

Odrzuciła w tył włosy i poprawiła na ramieniu pasek od torebki.

– Załatwiliśmy wszystko? Muszę wracać do pracy. Mam po południu komplet klientek.

Cristiano przeciągle spojrzał jej w oczy.

– Będę dziś w pobliżu twojego domu. Przyniosę kolację.

Spojrzała na niego z naganą.

– Chyba przyda ci się lekcja dobrych manier. Mówi się: Jesteś dziś wieczór wolna? Czy mógłbym przynieść kolację? To takie trudne?

Leniwie położył rękę na jej ramieniu. Miała wprawdzie na sobie kaszmirowy sweter, ale czuła jego dotyk każdym nerwem. On tymczasem ujął jej dłoń, oplótł ją palcami, a potem uniósł do ust. Patrzyła zahipnotyzowana, jak jego wargi muskają wnętrze jej dłoni, podczas gdy uparcie nie spuszczał z niej wzroku. Cytrynowy zapach jego wody toaletowej oszałamiał ją tak, że zaczęło jej się kręcić w głowie.

– Jesteś dziś wieczór wolna? – spytał z półuśmiechem. – Czy mógłbym przynieść kolację?

Czuła, że traci nad sobą kontrolę. Wiedziała, że mówiąc „tak”, zgadza się nie tylko na kolację. Jak długo jeszcze zdoła oprzeć się tym ustom? Tym rękom? Temu ciału? Do tej pory jej nie pocałował. Do tej pory. Ile to jeszcze potrwa?

– Tak, jestem wolna.

Uśmiech uniósł kąciki jego ust. Wypuścił jej rękę.

– W takim razie bardzo się cieszę.

Po rozstaniu się z Alice udał się piechotą do swego hotelu, powracając w myślach do jej rozmowy z matką. Przed laty opowiadała mu o swoim pochodzeniu, on jednak nie potrafił czytać między wierszami, a może nie był dość wnikliwy. W głębi duszy zazdrościł jej, że ma oboje rodziców, i nie był w stanie zrozumieć, jak skomplikowane są ich wzajemne relacje.

Wiedział tylko jedno, że bez względu na charakter tych związków dzieci zawsze kochają rodziców. Taka jest natura rzeczy. Więź ta rodzi się we wczesnym dzieciństwie i niełatwo ją zniszczyć. Zastanawiał się również, co stanowi przyczynę niechętnego stosunku Alice do małżeństwa. Kariera zawodowa nie oznacza przecież konieczności rezygnacji z życia osobistego. Ciekaw był, czy nadal podtrzymuje ten pogląd, czy w miarę upływu czasu zmieniła może zdanie.

Ze słów jej sympatycznej asystentki wynikało, że Alice uwielbia śluby, uchodzi za mistrzynię ślubnego makijażu, a jej salon bije rekordy popularności. Czy to oznaczało, że w głębi duszy marzy o wspaniałej białej ceremonii z wszystkimi jej szczegółami? Ale przecież przez ostatnie

lata z nikim się poważnie nie związała. Tego też się dowiedział od jej rozmownej pracownicy. Wydawało się, że żyje tylko pracą. Nie udzielała się towarzysko i zawsze się wymawiała, gdy przyjaciele próbowali ją z kimś poznać.

Nie chciał się przyznać, jak go to cieszyło. Skoro on nie zaznał szczęścia przez te siedem lat, to dlaczego, u diabła, miałaby je mieć ona. Choć z jej ostrym językiem i wybuchowym temperamentem nie byłoby to proste. Niewielu mężczyzn umiałoby poskromić tę wybuchową naturę. Mimo że w gruncie rzeczy była osobą czułą i serdeczną. Czasami.

Zabawne, ale to właśnie jej cięty, ostry język i bezkompromisowość tak go przyciągały. Nie starała się mu przypodobać z powodu jego bogactwa. Utrata rodziców sprawiła, że wszyscy chcieli umilić mu życie i dreptali przy nim na palcach. Zdarzało się, że i jego dziadkowie to robili. Tak przywykł do braku oporu, że nie brał pod uwagę niczyjej opinii. Do czasu, gdy poznał Alice. Ona jedna nie kryła odmiennego zdania, by go zadowolić. Twardo broniła własnego stanowiska i nie cofnęła się o krok, walcząc o swoje racje.

A jeśli się zmieniła? Jeśli jej opinie na temat małżeństwa i rodziny są już nieaktualne?

Tym gorzej.

Bo i on się zmienił. Wiedział, że życie rodzinne łączy się z ryzykiem – można je utracić. Stracił już raz rodzinę. I nie mógłby dopuścić do tego ponownie.

Testament babci nie zostawiał mu wyboru. Musiał pokonać przeszkody jak posłuszny cyrkowy pies, ale na tym zamierzał skończyć. Zastanawiał się wprawdzie nad ślubem w urzędzie stanu cywilnego, ale w końcu zdecydował, że jeśli ma się żenić, to ze staroświecką pompą. Poza tym babcia nękałaby go zza grobu, gdyby nie złożył przysięgi przed ołtarzem.

Ale przecież już nie kochał Alice...

Zignorował ukłucie sumienia. Bóg mu wybaczy, że wykorzystał Jego świątynię jako środek do osiągnięcia celu. Nie był już młodzieńcem oślepionym pożądaniem. Był starszy, mądrzejszy i twardszy. Potrafił kontrolować namiętności. A także uczucia.

Doszedł do wniosku, że jedynym rozwiązaniem jest ślub kościelny z ograniczoną liczbą gości. Jeśli uczciwie i jasno przedstawi swoje motywacje, Alice nie będzie mogła błędnie ich zrozumieć. A to zapobiegnie wszelkim komplikacjom, gdy wszystko dobiegnie końca.

Bo tak nieuchronnie się stanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alice powtarzała sobie, że nie musi porządkować domu jak obsesyjna maniaczka, ale też nie mogła dopuścić, by Cristiano dostrzegł kurz pod kanapą. Nigdy nie korzystała z pomocy, bo zbyt rzadko bywała w domu, by wymagał regularnego sprzątania.

Kiedy w końcu uporała się z porządkami, zajęła się sobą. Przysłowiowe powiedzenie, że szewc bez butów chodzi, w pewnej mierze odnosiło się i do niej. Kiedy to ostatnio depilowała woskiem nogi? Albo strefę bikini?

Sięgnęła po perfumy, by spryskać nadgarstki i szyję, myśląc jednocześnie, że czas się zastanowić, czemu aż tak się stara. Bo chcesz z nim pójść do łóżka – podsunął bezlitośnie wewnętrzny głos. Natychmiast odtrąciła tę myśl. Nie. To wykluczone. Potrafi mu się oprzeć. Na pewno. Nie był znów aż tak zniewalający. Hmm... A jednak był.

Dopóki jej nie pocałuje, utrzyma kontrolę. Ale jego pocałunki to zagrożenie. Błyskawicznie pozbawiają ją rozsądku, a wówczas reakcje wymykają się spod kontroli.

Gdy rozległ się dzwonek u drzwi, aż podskoczyła. Nerwowo wygładziła na udach zwyczajne obcisłe dżinsy.

Tylko dlaczego włożyła najlepszy stanik i stringi?

Drażniły ją te docinki sumienia. Zawsze nosiła ładną bieliznę. Czemu więc choć raz nie mogła włożyć najdroższej? Otworzyła drzwi i z trudem utrzymała

równowagę na widok Cristiana w ciemnoniebieskich dżinsach i sportowej białej koszuli z podwiniętymi rękawami, które ukazywały jego opalone ręce. Miał wilgotne włosy, jakby właśnie wyszedł spod prysznica, i gładko ogoloną twarz.

– Przynajmniej się nie spóźniłeś – rzuciła na powitanie.

Wodził po niej zwolna rozpalonym wzrokiem, jakby pragnął spopielić jej ubranie i rzucić dymiące strzępy u jej stóp.

– Wyglądasz cudownie.

Zerknęła na jego puste ręce, a potem rozejrzała się wokół, wypatrując śladów kolacji, którą obiecał przynieść.

– Chyba mówiłeś, że przyniesiesz coś na kolację?

– Zaraz tu będzie.

Cofnęła się i przytrzymała otwarte drzwi, wciągając woń jego wody po goleniu. Po zamknięciu drzwi skrzyżowała ręce, jakby chciała się oprzeć pokusie, by go dotknąć.

– Pieniądze już wpłynęły na moje konto. Przed godziną sprawdziłam.

– Cieszę się, że kancelaria wywiązuje się ze swych zobowiązań.

Opuściła ręce, po czym wsunęła za ucho pasmo włosów.

– Czy rozumiesz, dlaczego twoja babcia wprowadziła tę klauzulę do testamentu? Przecież mogłabym teraz zerwać nasze zaręczyny i zachować całą sumę.

– Mogłabyś. Ale tego nie zrobisz.

Zmarszczyła brwi.

– Skąd ta pewność?

Stał tuż obok. Tak blisko, że widziała każdy milimetr jego twarzy.

– Bo nie należysz do osób, które zagarnęłyby pieniądze zmarłej staruszki, nie wypełniając w pełni jej woli.

– Przecież ledwie ją znałam. Widziałyśmy się zaledwie kilka razy. Rozmawiałyśmy, owszem, ale nie przypuszczam, by to tłumaczyło umieszczenie mnie w testamencie.

– Możliwe, ale cię polubiła. I ty też ją lubiłaś. – Na chwilę zamilkł. – Coś w tobie dostrzegła. Jakąś cechę, która jej się spodobała.

– Upór?

Cicho się roześmiał.

– To i... inne rzeczy.

Jakie rzeczy? Chciała go o to zapytać.

– Napijesz się czegoś? Mam wino i napoje bezalkoholowe albo...

– Później. – Wsunął dłoń do wewnętrznej kieszeni swego granatowego blezera i wyjął pudełeczko z logo słynnego projektanta biżuterii. – Dla ciebie.

Otworzył je. Wewnątrz lśnił wspaniały brylant w klasycznej oprawie.

Wyjęła pierścionek i patrzyła na kamień, który mienił się magicznym blaskiem w świetle lampy nad ich głowami. Był prosty, a przy tym tak szlachetny. Wsunęła go na palec. Zdawał się dla niej stworzony.

– Jest...

– Jeśli powiesz „ładny”, nie odpowiadam za konsekwencje.

Alice uśmiechnęła się, nie odrywając wzroku od pierścionka.

– Jest doskonały. Po prostu idealny. Taki, jaki wybrałabym sama.

Gdy podniosła na niego wzrok, dostrzegła, że zmarszczył brwi.

– Wolałabyś tak zrobić? Wybrać go sama?

Nigdy nie widziała, by miał tak niepewną minę.

– Myślę, że w normalnej sytuacji mogłabym tego chcieć. Ale ta jest inna. W każdym razie oddam ci go, gdy wszystko się skończy.

– Nie oczekuję tego.

– Ale to...

– Jest twój, Alice. Możesz zrobić z nim, co tylko zechcesz, gdy nastąpi czas. – Krótko odetchnął. – Wybacz, powinienem cię spytać o zdanie. Nie pomyślałem o tym. Tamten, stary, był zupełnie nieodpowiedni. Żałuję, że tego nie dostrzegłem. Zupełnie nie pasował do twojej ręki.

Przygryzła wargę z zaskoczenia. Cristiano nigdy jeszcze nie przyznał się do błędu.

– Nie wszystkie kobiety chcą same wybierać pierścionek zaręczynowy. Źle trafiłeś.

– Tyle że wtedy nie chodziło tylko o pierścionek, prawda?

Nie potrafiła znieść intensywności jego spojrzenia. Opuściła wzrok na swe dłonie.

– Widzisz, moja matka ma aż trzy pierścionki zaręczynowe. Wszystkie są ohydne. Ale ona za każdym razem udawała zachwyconą, gdy je otrzymywała. Nigdy nie

rozumiałam, dlaczego to robi. – Podniosła wzrok. – Przecież jeśli chce się za kogoś wyjść i spędzić z nim resztę życia, to chyba od początku obowiązuje wzajemna szczerość.

Na jego twarzy pojawił się smutny uśmiech.

– To właśnie jedna z cech, które babci tak się w tobie podobały. Uczciwość. Nie kryjesz swoich opinii. Mówisz, co myślisz. Nieważne, czy ktoś się z tym zgadza, czy nie.

– Jestem zdziwiona, że twoja babcia w ogóle mnie zapamiętała. Spędziliśmy ze sobą tylko sześć tygodni. Od tamtej pory w twoim życiu musiało być wiele kobiet. Nie sądzę, by każdą z nich uwzględniła w testamencie...

– Nie, tylko ciebie.

Miała już zapytać, czy w każdej z nich był zakochany, ale nie chciała, by pomyślał, że jest zazdrosna.

– Wiem, co czujesz. – Zdawał się czytać w jej myślach. – Chodzi o to, że dość szybko ktoś cię zastąpił, prawda?

– Nie utrzymywałeś w sekrecie swych miłosnych przygód. Wszystkie brukowce pękały od informacji na ten temat.

– I to cię dotknęło? – spytał, nie odrywając od niej wzroku.

Zmarszczyła brwi.

– Czemu miałoby dotknąć? Kupiłeś mi kosztowny pierścionek, twierdziłeś, że jestem dla ciebie stworzona, a ledwie tydzień czy dwa po naszym rozstaniu pocieszałeś się z inną.

– Czyżbyś po wyjeździe z Włoch zmieniła zdanie?

– Nie, oczywiście, że nie. – Widząc jego lekko uniesioną brew, zdała sobie sprawę, że zareagowała zbyt szybko. –

Byłam tylko zaskoczona, że ty nie...

– Że co nie?

Krótko westchnęła.

– Że nie tęskniłeś za mną.

Podszedł bliżej i położył jej ręce na ramionach.

– Tak myślisz?

Nie mogła oderwać wzroku od jego ust. Przyciągała ją do nich siła zdolna pokonać wszelkie hamulce i rozsądek. Czuła puls jego krwi. Pragnęła go.

Położyła mu ręce na piersi, wyczuwając rytm serca. Jego bliskość, ciepło i dotyk podziałały na nią jak impuls elektryczny. Jakie to ma znaczenie, że pierwsza mu ulega. Pragnie tego. Oboje tego pragną.

Wspięła się na palce i musnęła kącik jego ust. Lecz on nie odpowiedział pocałunkiem. Czyżby chciał udowodnić, że zdoła się jej oprzeć? Uśmiechnęła się w duchu. Dobrze wiedziała, jak złamać ten opór. Szybkim ruchem języka przesunęła po jego dolnej wardze.

Zsunął ręce z jej ramion na biodra i przyciągnął ją tak blisko, że zdawali się ze sobą stopieni.

– Słyszałaś może, że lepiej nie igrać z ogniem?

– Chcesz mnie – mruknęła, ocierając się o niego jak kotka.

– Nie przeczę.

– Ale powiedziałeś, że nasze małżeństwo nie będzie...

– A więc to cię dręczy, prawda? – W jego oczach błysnęło rozbawienie. – Tak myślałem.

A zatem powiedział to celowo. Żeby ją sprowokować. Chciał jej czy nie? A może tylko się bawił? Zacisnęła usta

i próbowała się wyrwać, ale nie wypuszczał jej z objęć.

– Puść mnie.

– Naprawdę tego chcesz?

– Tak – parsknęła ze złością, choć wszystko w niej wołało: Nie!

– Proszę bardzo. – Opuścił ręce i się odsunął. W kąciku jego ust pojawił się triumfalny uśmiech. – Nikt nie poniósł strat, *si*? Ale jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać.

Alice wściekle zacisnęła zęby. Nikt nie poniósł strat oprócz jej dumy. Jak mogła dać się tak upokorzyć? Pragnął tylko dowieść, że o wszystkim zapomniał i nie żywi dla niej żadnych uczuć. Może nadal budziła w nim pożądanie, ale oczekiwał tylko jednego – seksu.

Jakże się to różniło od jej wspomnień. Wtedy oddawał jej wszystko – swoje serce i duszę, swoją miłość. Teraz mógł obiecać tylko gorący seks – pospolitą przygodę do czasu, gdy wypełnią warunki testamentu i będą mogli się rozstać. Jakże mogła się zgodzić na coś tak odległego od tamtych wspomnień?

– Nie pozwolę ci na żadne gry, Cristiano.

– Gry, *cara*? – Wysoko uniósł brew. – Czyż to nie twoja specjalność?

Alice zacisnęła zęby.

– Nie wygrasz ze mną. Myślisz, że będę cię błagać? Przecież wiesz, że pragniesz mnie bardziej niż ja ciebie.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Istnieje prosty sprawdzian tej teorii. Chcesz spróbować?

Cofnęła się o kolejne dwa kroki i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Jeśli się do mnie zbliżysz, to... cię ugryzę.

– Obiecujesz? – Kusząco się uśmiechnął, a ją przeszedł gwałtowny dreszcz.

W tym momencie rozległ się dzwonek. Cristiano sięgnął ręką do drzwi.

– To pewnie nasza kolacja.

Przeniósł posiłek, który dostarczono z pobliskiej restauracji, do pokoju, gdzie Alice nakryła do stołu. Była zła, że jej nie uległ. Ale choć niczego bardziej nie pragnął, to na własnych warunkach, nie pod dyktando. W co ona się bawi? Czy te prowokacyjne pieszczoty miały dowieść, że nie potrafi się jej oprzeć?

Że tęsknił? Że mu jej brakowało?

Owszem, bardzo. Tak bardzo, że przez wiele miesięcy po jej odejściu nie potrafił się zbliżyć do innej kobiety. I choć widywano go w damskim towarzystwie, były to tylko przypadkowe znajomości, których nie kontynuował. Czasem wypił gdzieś drinka, czasem zatańczył, był na kolacji lub w teatrze. Na tym koniec. Wszystkie poznane kobiety porównywał do niej. I nigdy na ich korzyść. Zawsze coś go drażniło w wyglądzie, zachowaniu, sposobie mówienia, reakcjach.

Myślał, że i ona go kocha. Jeśli nie sercem, to ciałem. Beztrosko uważał, że z entuzjazmem przyjmie jego oświadczyny.

Beztrosko czy arogancko?

Nie spodziewał się odmowy. Przecież miał pieniądze i pozycję. Był wymarzonym kandydatem, jak mówiono. Tamtego wieczoru w pośpiechu, bez namysłu, wybrał restaurację, by się w niej oświadczyć. O to miał do siebie największe pretensje. Był zbyt niecierpliwy. Wracając z pracy, pod wpływem impulsu kupił pierścionek. Wstąpił do jednego z ekskluzywnych sklepów jubilerskich i wziął, co mu wmówiono. Nawet się nie zastanawiał. Słono zapłacił i uznał sprawę za załatwioną.

Był tak podniecony, tak gorąco pragnął oficjalnie potwierdzić ich związek, że zupełnie zlekceważył jej odczucia. Zachował się jak rozpieszczone dziecko. Może gdyby to zrobił w swoim domu, otrzymałby inną odpowiedź? Może gdyby dał jej więcej czasu? Kilka dni, tygodni, miesięcy? Niepotrzebnie użył takiej presji. Niepotrzebnie ją osaczył.

Ale czy coś się zmieniło?

Znów wywierał presję. Znów ją osaczał. Naginał do swej woli. Zdecydowanie zmierzał do celu. Musiał się na nim skoncentrować, nie bacząc na szczegóły.

Nie miał wyjścia. Tak jak i ona go nie miała. Musiał dokonać wyboru. Małżeństwo z Alice lub utrata jednej trzeciej rodzinnej firmy oraz willi, która była jego domem.

Nie mógł do tego dopuścić. Za żadną cenę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Od tamtej kolacji nie widzieli się aż do piątku. Po południu przyjechał zabrać ją na lotnisko, skąd odlatywali do Włoch. Alice miała za sobą nerwowy dzień. Najpierw okazało się, że kosmetyczka, którą umówiła na weekend, właśnie zachorowała, więc na gwałt musiała szukać zastępstwa, a potem przyjmowała kolejne klientki, drżąc, by któraś się nie spóźniła. Nie miała nawet chwili, by poprawić fryzurę i makijaż, i nie bardzo wiedziała, co wrzuciła rano do torby podróżnej, gdyż zaspała i pakowała się w gorączkowym pośpiechu.

Gdy już zajęli swe miejsca – oczywiście w pierwszej klasie – odchyliła głowę na oparcie fotela i zamknęła oczy.

– Nie wyobrażasz sobie, jaki miałam dziś dzień.

Cristiano ujął jej dłoń.

– Opowiesz mi?

Spojrzała na ich splecione dłonie. Jego opalona ręka z lekkim ciemnym zarostem przy jej gładkiej, białej skórze wydawała się taka męska. Kiedy wolno przesunął kciukiem po wnętrzu jej dłoni, przeszedł ją dreszcz. Miała nadzieję, że zdołała to ukryć.

– No więc najpierw nie usłyszałam budzika. Wyciszyłam na noc telefon, bo nie mogłam... zresztą nieważne. Potem miałam kłopot z zastępstwem, co dla właścicielki tak małej firmy jak moja jest wieczną zmorą. Suze, dziewczyna,

z którą się umówiłam, złapała jakiegoś wirusa, a nie mogę przecież narażać klientek na kontakt z chorą osobą...

Przerwała, by zaczerpnąć tchu, i spostrzegła, że Cristiano nie spuszcza z niej oczu.

– Czy ja cię nudzę?

Lekko się uśmiechnął.

– Ani trochę. Proszę, mów.

Nie bardzo pamiętała, o czym właściwie mówi. Widziała tylko jego uśmiech, nie cyniczny i drwiący, ale pełen zachwytu. A także oczy – ciemne jak atrament i przesłonięte tak gęstymi, długimi rzęsami, że każda z jej klientek mogłaby ich pozazdrościć.

– Ee... no więc zajęłam się klientkami, ale dwie się spóźniły, co zaraz powoduje efekt domino, bo wszystko się spiętrza. W dodatku ostatnia z nich wdała się w długą rozmowę. Ma chorego męża. Nowotwór. Jak mogłam ją popędzać...

– Jasne, że nie mogłaś.

Westchnęła.

– Salony kosmetyczne, podobnie jak fryzjerskie, to gabinety psychoterapii. Czasem bardziej czuję się psychologiem niż kosmetologiem.

Uniósł jej dłoń i ułożył tak, by móc pieścić kciukiem jej wnętrze. Wykonywał wolne okrężne ruchy, które rozluźniały jej napięte mięśnie.

– Lubisz swoją pracę, prawda?

Nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Uwielbiam. Dzięki niej kobiety – choć miewam i męskich klientów – lepiej się czują we własnej skórze. Chętnie wykonuję również zabiegi lecznicze. Pomogłam w wielu przypadkach problemów skórnych. Nic tak nie podnosi samooceny jak świadomość dobrego wyglądu.

– A jak powstała linia usług ślubnych?

Nie pamiętała, by oprócz znajomych z branży ktokolwiek zadał jej to pytanie. Matka, zawsze zajęta tylko sobą, nigdy nie interesowała się jej pracą. Wolała opowiadać o własnych problemach.

– W znacznej mierze przypadkiem. Mniej więcej pięć lat temu zrobiłam makijaż jakiejś pannie młodej. Wkrótce potem zgłosiła się do mnie jej druhna, a potem inne znajome. Od tamtej pory się zaczęło. Okazuje się, że mimo cyfrowej ery szeptana reklama jest bardzo skuteczna.

Teraz jego kciuk wolno pieścił wewnętrzną stronę jej nadgarstka, dotykając pulsu. Alice coraz głębiej zapadała się w miękki, skórzany fotel.

– A teraz opowiedz mi o swoich planach. Mówiłaś, że zamierzasz rozwinąć firmę.

– No cóż... mój salon w Chelsea stał się już za mały, by pomieścić zabiegi przedślubne i rutynowe wizyty – odparła. – A poza tym stałe klientki mają mi za złe, że w soboty zbyt często rezerwuję salon na zabiegi przedślubne. Marzę o luksusowym spa, przeznaczonym wyłącznie dla ślubnych par i ich gości. Stworzyłabym tam przestrzeń dla oficjalnych zdjęć i artystycznych sesji. Oczywiście

początkowo prowadziłabym oba salony, ale z czasem chciałabym się skoncentrować na ślubach.

– Bo masz słabość do ślubów?

Spojrzała na niego czujnie.

– Bo na tym zarabiam. Śluby dają pieniądze, zwłaszcza te ekskluzywne.

Jego kciuk gładził teraz miękką poduszeczkę jej dłoni, a ona miała wrażenie, że cała się rozpływa.

– Nie widzisz w tym pewnej... ironii?

– W tym, że próbuję zarabiać?

Uśmiechnął się wymownie.

– Wiesz, o czym mówię, Alice.

Alice...

Wielkie nieba! Czy można obojętnie słuchać, jak wymawia jej imię?

Zmusiła się, by wzruszyć ramionami.

– Z faktu, że robię makijaż pannom młodym, nie wynika, że chcę być jedną z nich. Ty też skupujesz domy i adaptujesz je na hotele. Ale czy to znaczy, że chcesz zamieszkać w którymś z nich?

Uparcie nie odrywał od niej wzroku.

– Nie każde małżeństwo jest niewolą. Szczęśliwy związek to wspaniała rzecz.

Spojrzała na niego kpiąco.

– Skoro tak uważasz, to czemu do tej pory się nie ożeniłeś?

Jego kciuk muskał brylant na palcu jej lewej ręki.

– Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, niebawem to zrobię.

Alice przełknęła ślinę.

– Przecież to nie będzie normalne małżeństwo.

– Jeśli zechcesz, mogłoby nim być.

– Chcesz powiedzieć, że może... trwać zawsze?

– Nie. Ale możemy się dobrze bawić, póki trwa.

A więc nie na zawsze... tylko dla zabawy. Poruszyła się w fotelu.

– Jeśli zgodzę się na tę... zabawę, to będziesz się również zadawał z innymi kobietami?

Jego usta drgnęły w uśmiechu.

– Jeśli dobrze pamiętam nasze zabawy, to nie sądzę, by starczyło mi sił.

Alice wytrzymała jego wzrok. Czy to rozsądne proponować mu krótkotrwały, czysto seksualny układ?

– Rzecz w tym, że już od dawna nie brałam udziału w żadnych... zabawach, możesz więc poczuć się rozczarowany.

Uniósł jej dłoń i przycisnął wargi do jej palców, nie odrywając od niej wzroku.

– Przypomnę ci wszystko w ciągu jednej sesji.

Nie wątpię – pomyślała, daremnie usiłując opanować dreszcz, który przeszył ją jak prąd elektryczny.

– Kiedy więc chciałbyś zacząć tę... zabawę?

Wsunął gorącą dłoń pod jej kark i przyciągnął tak blisko, że ich usta niemal się dotykały.

– Najchętniej zaraz, ale nie chcę szokować pasażerów.

Całe jej ciało drżało, serce łomotało z podniecenia. Tylko on jeden mógł to sprawić. Tylko on posiadał ten dar. Jeśli nawet będzie to trwać kilka miesięcy, to i tak warto. Przez ostatnie siedem lat nieustannie tęskniła do jego dotyku, żyła wspomnieniem rozkoszy, którą tylko on potrafił jej dać. Dlaczego nie wykorzystać okazji, dopóki to możliwe?

Przesunęła opuszkiem palca po jego górnej wardze, czując pod swą delikatną skórą twardy zarost, kłujący jak cierń. Nagle dystans między nimi tak zmalał, że mieszały się ich oddechy. Musnęła go wargami, lekko jak motyl, i chciała się cofnąć. Za późno. Mruknął coś ochryple i zamknął jej usta wolnym, żarliwym pocałunkiem, budząc zapomniane reakcje.

O dziwo, świadomość, że znajdują się w wypełnionym ludźmi samolocie, jedynie wzmagała ich namiętność. Nigdy przedtem nie posuwali się tak daleko. Alice nie uznawała publicznej demonstracji uczuć. Było więc tym bardziej szokujące, że nie przeszkadza jej teraz obecność trzystu pasażerów.

W końcu się odsunął, ale wciąż trzymał jej twarz w dłoniach. Jego oczy tak pociemniały, że tęczówki wręcz stapiały się ze źrenicami. Lekko przycisnął kciukiem jej nabrzmiałą od pocałunku dolną wargę, a potem miejsce pośrodku brody.

– Podrapałem cię.

Dotknęła opuszkiem skóry nad jego ustami.

– Prowadzę jesienną promocję na depilację ust i podbródka, gdybyś był zainteresowany.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Dzięki, raczej nie skorzystam.

Przesunęła palcem wzdłuż grzbietu jego nosa aż do warg. Drgnęły, jakby jej dotyk łaskotał. Chwycił jej palec i objął go ustami, nie spuszczając z niej oczu. Jego wzrok więził ją i zniewalał. Pozbawiał samokontroli. Wszystkie jej deklaracje załamywały się przy nim jak domek z kart w podmuchu wichru.

Ujął jej dłoń i splótł ze swoją.

– Właśnie myślałem... że nie pamiętam, byśmy kiedykolwiek się całowali, nie kończąc na seksie.

Alice zwilżyła wargi.

– Myślałam o tym samym. To dziwne.

Długo na nią patrzył, lekko marszcząc brwi.

– Jeśli pamiętam, nie rozmawialiśmy wtedy zbyt wiele.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Tak, bo ja mówiłam, a ty nie słuchałeś.

W jego uśmiechu pojawił się cień żalu.

– Oboje nie umieliśmy słuchać. – Westchnął przeciągle, patrząc na ich splecione palce.

– To było dawno.

Oparła mu głowę na ramieniu.

– Bardzo dawno.

Tak bardzo, że czuję się zupełnie inną osobą – dodała w myśli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zbliżała się północ, gdy dotarli do jego willi w Mediolanie. Widząc znów po latach imponujący hol z marmurową posadzką i pałacowe schody z kutą balustradą, miała wrażenie, że cofa się w czasie. Bezcenne kandelabry i kinkiety, posągi wykute z marmuru lub odlane w brązie i liczne dzieła sztuki zachwyciłyby każdego poważnego kolekcjonera. Część wnętrz wyglądała tak, jak zapamiętała, inne – przemalowane i urządzone na nowo – uległy zmianie. Wciąż jednak był to dom, w którym Cristiano spędził pierwsze jedenaście lat życia – do tragicznej śmierci swojej rodziny.

Potem willa została wynajęta, a chłopiec zamieszkał pod opieką dziadków w Stresie. Alice jednak wiedziała, ile ten dom dla niego znaczy. Przecież spędził w nim najszczęśliwsze lata życia.

A ona tu spędziła najszczęśliwsze sześć tygodni swojego.

Ujął jej rękę i przyciągnął ją do siebie.

– Wątpliwości?

Obróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Nie, dlaczego? Przecież chodzi tylko o seks.

Przyjrzał jej się badawczo.

– Nie obawiasz się, że przekraczamy granice?

Czy się obawia? Do diabła, jest przerażona!

– Nie – zaprzeczyła. – Ale ty chyba tak. Czego się boisz? Że znów się we mnie zakochasz?

W jego oczach zalśnił stalowy chłód.

– Chyba już to mówiłem... To nie była miłość. Najwyżej pożądanie. – Wypuścił ją z objęć i się odsunął. – Pójdę po torby. Idź na górę. Przyjdę za kilka minut.

Alice znieruchomiała. Czuła się jak dziewczyna poderwana w barze, którą przywiózł do siebie na krótki numerek. Gdzie się podział mężczyzna, który kiedyś wnosił ją po tych schodach jak bohater starych hollywoodzkich filmów? Gdzie jest ten, który widział w niej księżniczkę?

– Czy jest tu ktoś ze służby?

– Nie, dałem dziś wszystkim wolne. Załatwiłem to przed wylotem z Londynu.

Czuła, że jest zły. Mięśnie jego twarzy stężały, usta zacisnęły się i pobladły.

– Dlaczego nie wejdziesz tam ze mną? – spytała.

– Wiesz, gdzie jest sypialnia.

Wojowniczo uniosła podbródek.

– Och, rozumiem. Chcesz się zabawić w jaśnie panicza i dziwkę. Proszę bardzo!

Zsunęła lekki płaszcz, który opadł na podłogę, po czym rozpięła zamek sukienki. Odrzuciła ją za siebie, i stanęła przed nim w samym tylko biustonoszu, stringach i na wysokich szpilkach.

Jego oczy pociemniały, usta zacisnęły się w wąską kreskę.

– Nie rób tego!

– Czego nie mam robić? – prychnęła, rozpinając biustonosz, by rzucić mu go pod nogi. – Właśnie zaczynam zabawę. Ty nie?

Kopnął biustonosz, usuwając go z drogi, i stanął obok, zanim zdołała się pozbyć resztek bielizny. Chwycił ją za ramię, tak mocno wbijając w nie palce, że musiały pozostawić ślady.

– Dlaczego zawsze musisz ze mną walczyć?

Odpowiedziała mu gniewnym spojrzeniem.

– Będę to robić dopóty, dopóki nie zaczniesz mnie traktować jak partnerkę.

– A więc zachowuj się jak osoba dorosła, nie dziecko.

Naparła nagim ciałem na jego muskularną klatkę piersiową,

– Czyż nie tak zachowują się dorośli? – prowokowała, zsuwając rękę niżej, jakby przez materię spodni chciała sprawdzić jego potencję. – A może tak?

Niemal zmiażdżył ustami jej wargi i nie był to czuły, sentymentalny pocałunek, lecz pierwotny poryw pożądania.

Odpowiedziała mu z gorączkowym pośpiechem, jednocześnie zrywając z niego ubranie. Nic już do niej nie docierało. Nie słyszała nawet, jak pryskają guziki jego koszuli, uderzając jak grad w marmurową posadzkę. On tymczasem z nieznośną łatwością ściągnął z niej stringi, a gdy odnalazł jej wilgotne wnętrze, uniosła ją gwałtowna fala rozkoszy, wciągnęła w wir i pozbawiła tchu.

Ale nie mogła pozwolić, by przejął kontrolę. Szarpnęła zamek jego spodni, uwalniając nabrzmiały członek,

i wolnymi ruchami dłoni zaczęła go masować. Jednocześnie, nie odrywając się od jego ust, zaczęła penetrować językiem ich wnętrze. Z jego krtani dobył się gardłowy odgłos. Z tłumionym przekleństwem odepchnął jej rękę, zmuszając, by się cofnęła i oparła o najbliższą ścianę.

Mocno objął jej biodra i przyciągnął tak, by poczuła, jak jej pragnie. Znów sięgnęła ręką w dół, nie odrywając od niego oczu. Uwielbiała patrzyć, jak spazm rozkoszy zmienia piękne rysy jego twarzy. Tylko w takich chwilach tracił nad sobą kontrolę.

– Zaczekaj – rzucił, ciężko oddychając. – Wezmę prezerwatywę.

Alice najchętniej zlekceważyłaby wszelkie środki ostrożności, choć w tej sytuacji byłby to brak rozwagi. Ale i tak na moment dała się ponieść fantazji, wyobrażając sobie, że nosi jego dziecko.

Nie dał jej czekać. Zaraz wrócił i z ręką opartą o ścianę przylgnął ustami do jej szyi. Po chwili zsunął się niżej, na wysokość obojczyka, i dotarł do piersi. Obwiódł językiem ich jędrną wypukłość i zaraz, coraz ciaśniej okrążając sutki, wessał je wargami. Potem znów, znacząc sobie drogę pocałunkami, wrócił do jej ust, jakby brał ją całą w posiadanie. Przywarła do niego w niemym błaganiu, by uwolnił ją od tortur tej rozkoszy. Ale tylko przyciągnął ją mocniej, oparł o swe biodro jej nogę, po czym wszedł w nią pewnym, szybkim pchnięciem, wyzwalając z jej gardła głośny jęk.

Narzucił rytm, dobrze wiedząc, czego oczekuje jej ciało, a ich głośne oddechy mieszały się ze sobą, zlewając w jedno. Kurczowo do niego przywarła, wbijając mu palce w ramiona, jakby zagarniała ją narastająca fala. Za nią nadciągały kolejne, a każda wprawiała ją w drżenie i pozbawiała sił.

Jeszcze przez chwilę ją kołysał, lecz zaraz wstrząsnął nim gwałtowny spazm. Jego gorący, urywany oddech parzył jej szyję, a w uszach długo rozbrzmiewał jego głęboki jęk.

Rozluźniła uścisk i wysunęła mu się z ramion.

– Widzę, że nie straciłeś wprawy. Najwyraźniej nie zaniedbywałeś praktyki.

Cofnął się, sięgnął po spodnie i szybko je wciągnął.

– Nie zamierzam przepraszać za to, że żyłem.

Wyminęła go, podniosła koszulę, wsunęła ręce w rękawy i ciasno się owinęła. To potrwa krócej – uznała – niż szamotanina z ubraniami rozrzuconym po całym holu.

– Czyżbyś sugerował, że ja nie?

Spojrzał na nią sceptycznie.

– Od roku z nikim się nie spotykasz. Ciekaw jestem, dlaczego?

Zacisnęła wargi i objęła się rękami, przyciskając do siebie koszulę.

– Mam dużo pracy. Jestem zbyt zmęczona po całym dniu, by włóczyć się po nocnych klubach czy szukać w internecie faceta do łóżka. Ale teraz dzięki hojności twej babci mogę przez sześć miesięcy zabawiać się z tobą. Szczęściara ze mnie.

Mięśnie jego twarzy stężały.

– Tylko tego oczekujesz od mężczyzn? Seksu?

– Nie od wszystkich – rzuciła od niechcenia. – Tylko od tych, których chcę mieć w łóżku. – Zrobiła krok w przód i przesunęła palcem po jego nagim ramieniu. – Ty spełniasz wszystkie warunki. Jesteś bogaty, przystojny i wiesz, jak się obchodzić z kobiecym ciałem. No i zawsze masz pod ręką kondom. To prawdziwa zaleta.

Złapał ją za nadgarstek i przez długą chwilę patrzył jej w oczy.

– Masz dwadzieścia osiem lat. Niczego więcej nie pragniesz? Wystarcza ci praca i seks bez zobowiązań?

Alice wyparła z myśli uporczywie prześladujący ją obrazek ciemnowłosego brzdąca o atramentowych oczach.

– Całkowicie. A ty chciałbyś więcej?

Mocniej zmarszczył czoło, zsuwając rękę z jej ramienia.

– Nie, skądże.

Schyliła się, by podnieść swoją bieliznę i jak kulę zgniotła ją w dłoni.

– A więc nie musimy się niczym martwić, prawda? Oboje wiemy, po co to robimy. Ty chcesz zachować firmę i część willi. A mnie udział w niej zapewni bezpieczeństwo finansowe. – Wsunęła stopy w szpilki, dodając: – Tylko nie rozumiem, dlaczego się tak upierasz przy ślubie kościelnym. W tych okolicznościach to chyba lekka przesada.

– Już ci to wyjaśniłem. Chcę uniknąć podejrzeń, że nasz związek jest ukartowany.

– Przecież rozwód po sześciu miesiącach też wzbudzi podejrzenia – odparła. – Myślisz, że nikt nie zwątpi w wiarygodność tego małżeństwa?

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

– Może nie zechcesz się rozwieść po tym czasie? Może ci się spodoba?

Alice parsknęła.

– Śmieszysz mnie. Jesteś dobry w łóżku, ale nie aż tak.

Wolno przesunął palcem po wierzchu jej dłoni, którą przytrzymywała koszulę.

– A skoro mowa o łóżku, to mam nadzieję, że zbyt cię nie zmęczyłem?

– Czy słyszałeś, żebym narzekała?

W kąciku jego ust zagościł cień uśmiechu. Tym samym palcem uniósł jej brodę tak, by spojrzała mu w oczy.

– Pragnę cię, jak nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety.

Przestała przyciskać koszulę i objęła go w pasie.

– Założę się, że mówisz to każdej, którą tu sprowadzasz.

Lekko się skrzywił.

– Możesz mi nie wierzyć, ale od tamtej pory nigdy nie uprawiałem tu seksu. Owszem, zapraszałem czasem kogoś na drinka lub kolację, ale tylko tyle.

Nie mogła uwierzyć. Czyżby to znaczyło, że jednak ją kochał? Że dlatego nie mógł znieść obecności innej kobiety? Ale przecież mówił co innego...

– Dlaczego? – spytała zdumiona.

Jego wzrok spoczął na jej ustach.

– Każdy pokój przypominał mi ciebie. – Odczekał chwilę, zanim znów spojrzał jej w oczy. – To mnie zupełnie paraliżowało.

– A więc musiałeś wydać fortunę na hotele – rzuciła złośliwie.

– Dobrą stroną posiadania hoteli jest to, że nie trzeba za nie płacić.

– Farciarz z ciebie.

Jego ręce osunęły się na jej biodra. Milcząc, przyciągnął ją do siebie. Czuła, jak wzbiera w nim pożądanie. Nachylił się i zawładnął jej ustami w długim pocałunku. Gdy mu odpowiedziała z żarliwą gotowością, objął ją tak mocno, jakby chciał unicestwić wszystko, co ich dzieli. Gładziła jego plecy i ramiona, rozkoszując się dotykiem jego skóry i smukłych, mocnych mięśni, które pod jej palcami napinały się i rozluźniały.

Nie mogła przestać myśleć, że od kiedy tu była, nie sprowadził w to miejsce żadnej kobiety. Że z nikim oprócz niej nie dzielił swej sypialni.

Jego dłonie oderwały się nagle od jej bioder.

– Czas do łóżka – oznajmił, biorąc ją na ręce.

Wsunęła palce w jego gęste ciemne włosy i zaczęła się bawić ich końcami.

– Nie musisz mnie dźwigać – protestowała. – Jestem za ciężka. Jeszcze wypadnie ci dysk albo...

Pocałował ją krótko.

– Jesteś lekka jak piórko. Wierz mi, że podnoszę większe ciężary.

Jego mięśnie były tego świadectwem. Czuła, jak pracują, gdy niósł ją po stopniach na górę, każdym ruchem dowodząc swej siły.

Sypialnia wyglądała zupełnie inaczej niż ta, którą zapamiętała. Czyżby chciał wymazać wspomnienia wszystkich spędzonych tu z nią chwil? Ściana, o którą opierało się wezgłowie, miała teraz jasnopopielaty kolor, a biel pozostałych ścian i sufitu korespondowała z bielą pościeli na ogromnym podwójnym łożu przykrytym popielatą narzutą. Gdy postawił ją w końcu na podłodze, czuła, że się zapada w grubym kremowym dywanie.

– Widzę, że wszystko się tu zmieniło – zauważyła, nie zdejmując rąk z jego szyi.

– Tak – potwierdził, muskając językiem płatki jej uszu. – Ale to nie pomogło. Nadal nie mogłem sobie tu wyobrazić innych kobiet, choć wydałem fortunę. Podoba ci się?

– Jest cudowna.

– Tak jak ty – wyszeptał, muskając wargami wrażliwą skórę jej szyi.

Jego słowa rozbrzmiały echem dawnych wspomnień. Nie mogła się im oprzeć. Kiedy patrzyła w lustro, widziała jedynie mankamenty swojej urody. Ale kiedy on pochłaniał ją spojrzeniem, czuła się tak piękna i godna pożądania jak przy nikim innym.

Całował ją coraz bardziej zachłannie, niemal miażdżąc jej wargi. Wydała cichy jęk, gdy zdarł z niej koszulę i zamknął w dłoni jej pierś. Czuła, jak pod dotykiem jego doświadczonych palców twardnieją jej sutki. Okrążył jeden

z nich kciukiem, a potem zamknął w ustach i pieścił swym gorącym, wilgotnym językiem, budząc w niej nienasycone pragnienie.

W pewnej chwili ukląkł, obsypując ją pocałunkami od piersi aż do pępka. Przy najmniejszym wgłębieniu lub wypukłości przystawał, a ona coraz głębiej łapała powietrze w miarę, jak zsuwał się niżej. Wreszcie osiągnął cel, a gdy dotarł językiem do jej wilgotnego wnętrza, wstrząsnął nią gwałtowny spazm. Niekontrolowane fale rozkoszy ogarniały ją raz po raz, uderzając z siłą kataklizmu. Próbowała zachować przytomność, lecz na darmo. Bez reszty zawładnęły nią zmysły.

Wtedy wstał i położył ją na łóżku. Pożądał jej z rosnącą zachłannością, którą czuła każdą swą cząstką. Uniosła biodra, otwierając się na niego, by rozpocząć taniec wedle im tylko znanej choreografii. Rytm ich ciał był tak płynny, zmysłowy i doskonały, a zarazem tak naturalny jak samo oddychanie.

Nikt nie potrafił dać jej tego co on. Nikt tak jak on nie znał jej ciała i nie umiał wprawić go w ekstazę. Uniósł ją i obrócił tak, by mieć ją nad sobą. Schyliła się, ujmując oburącz jego głowę, a jej falujące w ruchu włosy raz po raz opadały mu na pierś i ramiona. Poruszali się w narastającym rytmie, idealnie ze sobą zespoleni, spiesząc wspólnie naprzeciw kulminacyjnej fali.

Chwilę później, pogrążona w łagodnym znużeniu, poczuła, jak wstrząsnął nim dreszcz. Jego twarz stężała

w ekstazie, a z piersi dobył się jęk, napełniając ją kojącym uczuciem spełnienia.

Uniósł ją i ponownie obrócił. A gdy znalazła się pod nim, odsunął z jej czoła wilgotne pasmo włosów.

– Nigdy nie przestaniesz mnie zdumiewać.

Musnęła niesforny lok, który opadł mu na oczy.

– Czym?

Leniwie obrysował jej wargi opuszkiem palca. Górną, a potem dolną, aż zaczęły ją lekko mrowić.

– Żadna inna kobieta tak nie reaguje.

Ale ona nie chciała słyszeć o innych kobietach. Nawet jeśli nie sprowadzał ich do swego domu. Wiedziała, że jest niekonsekwentna, ale myśl, że mógł z kim innym robić to, co z nią, była nie do zniesienia. Ile ich miał? Czy patrzył na nie tak, jak na nią? Dotykał ich tak, jak jej? Porównywał? A może teraz, gdy znów tu była, czuł się zawiedziony?

Odsunęła się i zaczęła go odpychać.

– Lepiej zajmij się swoim kondomem, bo nasz związek może się przedłużyć ponad sześć miesięcy.

Zmarszczył brwi, uważnie na nią patrząc.

– Stosujesz antykoncepcję?

– Oczywiście.

Jego twarz nic nie wyrażała. Alice jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że znów jest zły. Wskazywał na to zapał, z jakim porządkował pokój. Zawsze w ten sposób narzucał sobie kontrolę, wyznaczał granice. Nie przypuszczała, że tak jest do dziś.

Przyciągnęła kolana do piersi, oparła o nie brodę i patrzyła, jak składa koszulę, którą przed chwilą z niej zdarł.

– Jesteś na mnie zły.

Odrzucił koszulę na bok, jakby żywił do niej osobistą urazę.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Rozprostowała kolana i wstała, owijając się narzutą jak sarongiem.

– Skoro bawisz się w sprzątaczkę, pójdę wziąć prysznic.

Złapał ją za rękę, gdy go mijała, i obrócił, by spojrzeć jej w twarz.

– O co ci chodzi?

– Sprzątasz pokój, jakbyś chciał zapomnieć, co tu się przed chwilą działo. – Gniewnie mierząc go wzrokiem, jeden po drugim odrywała jego palce od swej ręki. – Oczywiście, że biorę tabletki. Myślisz, że inaczej poszłabym z tobą do łóżka?

– Tabletka też nie daje stuprocentowej pewności. Łatwo o niej zapomnieć, a czasem się zdarza, że organizm jej nie przyswaja – odparł, przytrzymując ją w miejscu.

– To prawda. Dlatego musimy uważać.

Przeszył ją bacznym spojrzeniem, jakby chciał zajrzeć w jej myśli.

– A więc nadal nie chcesz nie mieć dzieci?

– Moim dzieckiem jest moja firma. Wkładam w nią cały czas i energię. Nie mam w życiu miejsca na nic innego. Ale

zaraz... czy to jakaś inkwizycja? Chyba nie zamierzasz spłodzić spadkobiercy swoich milionów?

– Nie. – Zacisnął wargi tak mocno, że zbielały.

– Nie przypominasz mi siebie sprzed siedmiu lat. Wtedy za wszelką cenę chciałeś założyć rodzinę.

– Teraz mam inne cele.

– A co myślała o tym twoja babcia?

Cristiano posmutniał.

– Cierpiała z tego powodu. Mój ojciec był jej jedynym synem, choć zawsze marzyła o dużej rodzinie. Ale nie miała szczęścia. Najpierw urodziła martwe dziecko, a potem kilkakrotnie poroniła. – Głęboko westchnął. – Uwielbiała moją matkę i traktowała ją jak córkę. Nigdy nie doszło między nimi do najmniejszego zgrzytu, jak to często się zdarza między synową i teściową. A moja matka kochała *nonnę* nie mniej, jeśli nie bardziej, niż własną matkę. Dla babci rodzina była wszystkim.

Alice widziała to na własne oczy. Volante Marchetti promieniowała ciepłem i choć niedawno straciła męża, powitała ją, obcą dziewczynę, z serdecznym uśmiechem. A co do Cristiana... Trudno było oprzeć się zazdrości, widząc głęboką miłość, jaką darzyła wnuka. Nawet rodzice nie zawsze tak kochają swoje dzieci.

– Jak myślisz, dlaczego tak jej zależało, żebyśmy się pobrali? Przecież musiała wiedzieć, że żadne z nas tego nie chce.

– Nie wiem... – Niepewnie potarł ręką twarz. – Nie, to nie całkiem prawda. Bardzo ją martwiło moje życie. Wyraźnie

mówiła o tym przed śmiercią. Chciała, by spotkał mnie lepszy los, i widziała, że jest inaczej.

Alice cicho prychnęła.

– Nie przypuszczam, żeby związek ze mną był najlepszym losem, jaki mógłby cię spotkać.

Długo patrzył na nią w milczeniu.

– *Nonna* uważała inaczej.

– To bardzo miłe z jej strony, ale ja nie chcę...

– W porządku, Alice – przerwał. – Nie zamierzam przeciągać naszej umowy dłużej niż to konieczne. Zawarłem ją dlatego, że nie mogę dopuścić, by akcje firmy znalazły się w rękach Rocca. Nie chcę patrzeć, jak wszystko, na co ciężko pracowali moi rodzice, znika w automacie do gier lub przy stole w kasynie.

– Czy twoja babcia wiedziała o jego nałogu?

Ponuro pokręcił głową.

– Nic jej nie powiedziałeś?

– Teraz wiem, że zrobiłem głupio. Ale była już chora i bardzo słaba, a ja nie chciałem przysparzać jej zmartwień. Zmieniła swój testament jakiś tydzień czy dwa po otrzymaniu diagnozy.

– Czy gdybyś wiedział, co zamierza zrobić, próbowałbyś ją powstrzymać?

Przez chwilę się zastanawiał.

– Nie wiem... Tak, nie, może... Jakim prawem miałbym ją od tego odwodzić? Nie cierpiała przecież na demencję, jej choroba nie ograniczała świadomości. Miała prawo sporządzić testament, który wyrażał jej życzenia, ale mimo

to... Żałuję, że nie ostrzegłem jej przed Rocco, choć, szczerze mówiąc, nie wiem, czy bym się odważył. *Nonna* go uwielbiała. Był jej chrześniakiem i jedynym synem zmarłej siostry. Pękłoby jej serce, gdyby się dowiedziała, że nie jest cudownym chłopcem, w którego tak wierzyła.

Alice zmarszczyła czoło, myśląc o Volante Marchetti. O jej przenikliwej inteligencji, celnych opiniach i trafnym osądzie. Niewiele uchodziło uwadze tych mądrych, starych oczu.

– A jeśli o tym wiedziała?

Spojrzał na nią, nie rozumiejąc.

– O czym? O tym, jaki jest Rocco?

– Właśnie. Może wiedziała, że zrobisz wszystko, by nie przejął tych akcji – przytaknęła. – Że gotów będziesz nawet poślubić swego wroga.

Uśmiechnął się kącikiem ust i przesunął dłonią po jej nagim ramieniu.

– Czyżby? Więc myślisz, że jesteśmy wrogami?

Przyciągnął ją do siebie, a bliskość jego ciała ponownie ją zelektryzowała.

– Chyba wybierałaś się pod prysznic?

– Owszem. Chcesz się przyłączyć? – spytała prowokująco, ocierając się o niego.

Rozwinął narzutę, którą się omotała, i objął wzrokiem jej piersi. A potem się pochylił i przykrył ustami jedną z nich, pobudzając ją ruchem warg. Pod ich palącą pieszczotą zmysłami Alice owładnęło drapieżne pożądanie. Narastało

w niej nienasycone pragnienie, które niesie z sobą rozkosz i ból.

Bezwiednie podała mu rękę, dając się zaprowadzić do sąsiadującej z sypialnią łazienki. Stojąc w kaskadzie strumieni, napawali się wzajemnie dotykiem swej nagiej, mokrej skóry. Przylgnęła do jego piersi i zaczęła znaczyć pocałunkami drogę do pępka, okrążając go koniuszkiem języka. A potem się schyliła i zsunęła ustami w dół. Nigdy nie robiła tego z nikim innym. Nigdy tego nie chciała. Sama myśl o takiej intymności budziła w niej odrazę. Ale teraz, w tym akcie obopólnej rozkoszy, pragnęła doznać siły jego pożądania, usłyszeć jego jęk. Czekała, by objął jej głowę, jakby chcąc utrzymać się na powierzchni, szukał w niej ratunku przed naporem unicestwiającej fali.

Ale nie pozwolił jej na to. Odsunął się, zmuszając, by się wyprostowała, po czym oparł jej nogę o swe biodro i wszedł w nią z gardłowym jękiem. Pod ciepłymi falami wody zaczął nią kołysać w narastającym tempie. A gdy w końcu dotarli nad krawędź, odsunął się i błyskawicznie obrócił ją do siebie tyłem. Posłusznie oparła ręce o marmurową ścianę i stanęła na palcach, pragnąc się do niego dostosować. Było w tym coś grzesznego i prymitywnego, coś podniecająco wstydliwego, a zarazem nieco szokującego. Wsunął się w nią gładko, szybkimi ruchami wyzwalając orgazm tak gwałtowny jak uderzenie pocisku. Pozbawiona woli i zdolności myślenia, pogrążyła się w bezdennej toni rozkoszy.

Cristiano nie wypuszczał jej z objęć. Czuła na swym karku jego ciężki, urywany oddech. Czekała, aż ucichnie, zanim się obróciła, by zarzucić mu ręce na szyję i ciasno do niego przylgnąć. Objął dłońmi jej biodra i leniwie błądził wargami po jej ustach.

Minęła długa chwila, zanim skierował na nią wzrok. Jego wielkie, ciemne oczy promieniowały spełnieniem.

– Tak samo jak dawniej?

Alice zwilżyła językiem dolną wargę.

– Lepiej – powiedziała.

O wiele lepiej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy obudził się przed świtem, Alice głęboko spała wtulona w jego ramię. I choć jej włosy łaskotały mu brodę, nie chciał zakłócać jej snu. Może zresztą nie tylko o to chodziło. Leżąc obok niej, miał wrażenie, że cofnął się w czasie. Wtedy, przed siedmiu laty, wierzył w szczęśliwą przyszłość. Czuł się spełniony i pełen nadziei. Jak nigdy potem. Teraz znów jej ręka spoczywała na jego piersi, tuż nad sercem, a smukłe nogi splatały się z jego nogami w układ tak intymny, że widząc to, czuł przyspieszony puls krwi.

Ile razy kochali się tej nocy? Pożądał jej jak nieokiełznany nastolatek. Nie mógł się nią nasycić. Czy w ten sposób nadrabiał stracony czas, czy było to... coś więcej?

Nie chciał o tym myśleć. Obecna sytuacja zupełnie mu odpowiadała. Cóż może być lepszego? Trzeba tylko w pełni wykorzystać czas, który z konieczności spędzą razem. Czyż nie tego pragnął? Miał wreszcie szansę, by ostatecznie wykreślić ją z pamięci, odciąć się od przeszłości i bez żadnych obciążeń rozpocząć nowe życie.

To był dobry plan. Doskonały.

Tylko dlaczego *nonna* zdecydowała inaczej? Czemu go zmusiła, by odnowił związek z Alice? Owszem, widziała, jak się zmienił od ich rozstania. Przecież nigdy nie ułożył sobie życia na nowo. Ale zapisać Alice połowę willi w Stresie? To

już była przesada. Celowo przed nią zataił, ile ten dom dla niego znaczy. Sugerował, że ważniejsze są udziały w firmie. Tymczasem willa nad jeziorem, podobnie jak ta w Mediolanie, stanowiła własność Marchettich od stu pięćdziesięciu lat. Nie wyobrażał sobie utraty choć jednego kamienia, a co dopiero połowy tej posiadłości. I to na rzecz obcej osoby. Nawet jeśli była nią kobieta, z którą przeżył najbardziej namiętny romans w całym swym życiu.

Wiedział, że z chwilą, gdy ich fikcyjne małżeństwo dobiegnie końca, nie zdoła jej powstrzymać od sprzedaży udziału w tej nieruchomości. Nie miał też żadnej gwarancji, że Alice ofiaruje mu szansę pierwokupu. Może zresztą nie zechce sprzedać willi, co by oznaczało, że to on będzie zmuszony pozbyć się swej części bądź – bez względu na sytuację – dzielić z nią ten dom. Nie potrafił sobie tego nawet wyobrazić. Za każdym razem musiałby wówczas ustalać terminy przyjazdu, by nie natknąć się na któregoś z jej kochanków lub uczestników wydawanych przez nią imprez. Nie, nie mógłby tego znieść.

Jej oddech był miarowy i lekki, ale od czasu do czasu wydawała cichy pomruk zadowolenia i mocniej się do niego przytulała. Ileż to razy patrzył na nią dawniej tak jak teraz, marząc o wspólnej przyszłości – o szczęśliwym związku, który stworzą, i rodzinie, która mu zastąpi tę utraconą.

Nie, nie podda się sentymentom. Jest już innym człowiekiem. Teraz łączy ich jedynie seks. I to na krótko.

Otworzyła oczy i zamrugała jak mała sówka.

– Pora wstawać?

Pogładził jej zmierzwione włosy.

– Bez pośpiechu.

Uśmiechnęła się jak niegrzeczna dziewczynka i zsunęła rękę, sprawdzając jego gotowość. Nie zawiodła się.

– Bez pośpiechu? Taak?

Pod dotykiem jej ruchliwej dłoni gwałtownie wciągnął powietrze. Zwilżając wargi, przesuwała się wzdłuż jego ciała w dół, aż poczuł jej gorący oddech na brzuchu, a potem niżej. Nikt nie potrafił pozbawić go woli tak jak ona. Niezdolny się przeciwstawić, tylko jej pozwalał dowolnie sobą sterować i w końcu się poddawał. Tak jak teraz.

Opadł na poduszki i, z trudem łapiąc oddech, przyciągnął ją do siebie.

– Daj mi dwie minuty, zaraz do ciebie wrócę – wydyszał.

Czuł, że się uśmiecha. Oparła mu policzek na piersi, przebiegając po niej palcami jak po klawiaturze fortepianu.

– Czy seks z innymi partnerkami był równie przyjemny? – spytała po chwili.

Cristiano uznał, że powiedział już na ten temat zbyt wiele i nie zamierzał dostarczać jej więcej amunicji.

– *Cara mia,* oczekujesz komplementów?

Z niezadowoleniem wydęła wargi i chciała się odsunąć, ale uwięził ją w objęciach. Nadal odwracała wzrok, więc ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w twarz. Jej błękitne oczy lśniły buntowniczo, lecz gdzieś w ich głębi krył się cień niepewności.

– Nie zwykłem opowiadać o intymnych sprawach – powiedział poważnie. – To niesmaczne.

Jej rzęsy niemal zasłoniły oczy. Minęła długa chwila, zanim się odezwała.

– Kiedy ostatnim razem uprawiałam seks, po powrocie do domu przez godzinę stałam pod prysznicem.

Cristiano poczuł się tak, jakby go ścisnęły żelazne kleszcze.

– Chyba nie zostałaś... – nie mógł dokończyć.

Jej usta żałośnie drgnęły.

– Nie, zrobiłam to dobrowolnie. Tyle że z każdą chwilą coraz bardziej tego żałowałam. Zresztą nie było tych chwil wiele. Wszystko trwało najwyżej trzy, może cztery minuty.

Odsunął z jej czoła niesforne pasmo włosów. Nie mógł znieść świadomości, że należała do innego. Przez lata nie dopuszczał myśli, że inny mężczyzna mógłby jej dotykać, tak jak on. I jak on obejmować.

Wsunęła palce w jego gęste włosy. Unosiła je, lekko pociągała i puszczała, aż cała skóra zaczęła go mrowić.

– Nigdy z nikim seks nie był taki, jak z tobą. Nigdy nikt nie dał mi takiej rozkoszy. – Jej usta kapryśnie się wygięły. – Powinnam cię za to znienawidzić. Zrujnowałeś moje życie seksualne.

Spojrzał na nią z udaną naganą.

– Ty też mi go nie ułatwiłaś, młoda damo.

Długo patrzyła mu w oczy.

– Czy to znaczy, że... ze mną jest ci lepiej?

Delikatnie pocałował ją w czoło.

– Inaczej.

Między jej brwiami pojawiły się dwie głębokie linie.

– Czyli jak?

Przesunął opuszkiem palca wzdłuż bruzd na jej czole, jakby chciał je wygładzić.

– Czas wstawać. Droga do Stresy trwa ponad godzinę.

Bruzdy się pogłębiły.

– Nie zmieniaj tematu. Odpowiedz mi, Cristiano. Co znaczy „inaczej”?

– Przestań już. Po prostu inaczej, okej? – Przewrócił się na drugą stronę łóżka i spuścił nogi na podłogę. Co miał jej powiedzieć? Że gdy odeszła, tęsknił za nią każdego cholernego dnia? Że dotykając innej kobiety, myślał tylko o niej? Że pragnął, by każda była nią? I że choć z innymi uprawiał seks, kochał się tylko z nią?

Nigdy by się do tego nie przyznał. Nawet jeśli była to smutna prawda.

Usłyszał, że usiadła, i zaraz poczuł dotyk jedwabistej dłoni, która przesuwała się miękko od napiętych mięśni jego karku wzdłuż kręgosłupa w dół.

– Nie bądź na mnie zły – wyszeptała.

Gwałtownie się obrócił i przytulił ją do siebie.

– Nie jestem na ciebie zły, *tesoro* – powiedział, całując ją w czubek głowy. I dodał w myślach: Najwyżej na siebie.

Objęła go za szyję, wpatrując mu się w oczy tak intensywnie, że zastanawiał się chwilę, czy naprawdę nie wie, jak bardzo tęsknił.

– Nie spierajmy się więcej – wyszeptała. – Przestańmy ze sobą walczyć. Związek nie polega na konkurencji. To takie... męczące.

Cristiano wsunął dłoń pod jej opadające falą włosy i nachylił się do niej.

– Wykorzystajmy więc tę energię w lepszym celu.

Gdy podniosła ku niemu usta, w jej oczach lśniła nadzieja.

Po krótkim śniadaniu wyruszyli w drogę do Stresy. Miasteczko leżało w odległości dziewięćdziesięciu kilometrów od Mediolanu, nad jeziorem Maggiore. Alice dobrze pamiętała niezwykłe piękno tego jeziora i malownicze wysepki – Isola Bella oraz Isola Superiore – wyłaniające się z jego wód w pewnej odległości od brzegu. Ale gdy ten widok ukazał się jej oczom w ów cudowny jesienny poranek, z wrażenia zaparło jej dech.

Cristiano wjechał na podjazd rezydencji, opustoszałej po śmierci Volante. W drodze opowiedział, że chciała umrzeć we własnym domu, choć nalegał, by zamieszkała z nim w Mediolanie. Odwiedzał ją zatem tak często, jak tylko mógł, i towarzyszył jej w chwili śmierci. Alice to nie zdziwiło. Zastanawiała się tylko, czy teraz, gdy *nonna* odeszła, odwiedziny tego miejsca nie były dla niego trudniejsze, niż to okazywał.

Otworzył frontowe drzwi i wprowadził ją w ciszę domu. Była to imponująca rezydencja o dziesiątkach pokoi, częściowo przeznaczonych dla celów oficjalnych, częściowo – prywatnych. Ze względu na swe rozmiary nie sprawiała

wrażenia rodzinnej siedziby, a jednak przed siedmiu laty nią była.

Teraz już nie.

Teraz mieszkały tu duchy. Na meble nałożono pokrowce, a wysokie okna zasłonięte kotarami przypominały zmęczone oczy ukryte pod zamkniętymi powiekami. Z każdego kąta sączyła się śmiertelna cisza. Boleśnie samotna.

Wsunęła mu rękę w dłoń. Jej oczy zasnuły się łzami.

– To musi być dla ciebie trudne. Czy byłeś tu od czasu, gdy...

Ścisnął jej palce, obracając się ku niej.

– Nie. – Opuszkiem kciuka otarł jej łzę. – Nie płacz, *cara*. Nie chciałaby tego.

Alice kilkakrotnie zamrugała i zmusiła się do uśmiechu. Ich niespodziewany rozejm wyzwalał emocje, których nigdy do siebie nie dopuszczała.

– Przepraszam, rzadko się wzruszam. I przecież mało ją znałam. A jednak... nie mogę powstrzymać się od myśli, że wszystko jest tu inne, gdy jej nie ma. – Otarła twarz wierzchem dłoni. – Żałuję, że nigdy do niej nie napisałam. Że nie wysłałam kartki ze świątecznymi życzeniami. Choćby po to, żeby jej powiedzieć, że nigdy nie zapomniałam.

Wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego Volante zapisała jej część tej willi. I to na tak dziwacznych warunkach.

– Co byś zrobił z tym domem, gdybyś go odziedziczył w całości? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Przekształciłbym go w hotel.

– Naprawdę? Nie chciałbyś mieć tutaj swego prywatnego azylu?

Spojrzał na nią z goryczą.

– Jest za duży dla jednej osoby.

– Owszem, ale przecież nie zawsze będziesz sam – stwierdziła, torturując się pytaniem, z kim mógłby spędzić resztę życia. – Zapewne kiedyś zapragniesz mieć rodzinę. Przecież możesz zostać ojcem w każdym wieku, więc...

– To dobra lokalizacja na hotel – powtórzył, jakby jej nie słyszał. – A ogrody są idealną scenerią dla przyjęć ślubnych i innych uroczystości.

Alice nie spuszczała z niego wzroku.

– Ale czy ten dom nie znaczy dla ciebie więcej? Nie wiążesz z nim żadnych wspomnień?

– Czym jest dom bez ludzi, którzy w nim mieszkali? – W jego głosie brzmiało napięcie. – Niczym. To zaledwie sterta kamieni. Pusty szkielet, gdzie każdy pokój przypomina nam kogoś, kogo się kochało i straciło.

Z trudem przełknęła ślinę, patrząc w milczeniu, jak zrzuca kilka pokrowców, które opadły na podłogę niczym białe żagle.

– Tak mi przykro... – głos jej się załamał.

– Powinienem tu przyjechać kilka tygodni temu. Ale nie byłem w stanie. Bałem się pustki, którą tu zobaczę. Tego, że znajdę się sam, bez niej. Że będzie tak jak wtedy, gdy wszedłem do naszego domu po śmierci rodziców i brata.

Ujęła jego dłonie, delikatnie gładząc ich zewnętrzną stronę.

– Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co wtedy czułeś.

Opuścił wzrok na ich złączone ręce, po czym podniósł oczy.

– Dziadkowie chcieli mi oszczędzić tej traumy, ale ja się uparłem. Doznałem wtedy dziwnego, wręcz surrealistycznego uczucia. Wszystko wyglądało tak samo, a jednak było inne. Jakby dom wstrzymał oddech, jakby coś z niego uszło...

Jego wzrok powędrował gdzieś w dal.

– Moje życie nagle uległo zawieszeniu. Stałem, zastanawiając się, czy mógłbym cofnąć wskazówki zegara. Może gdybym się nie rozchorował i gdyby nie musieli zboczyć do domu dziadków, nie znaleźliby się na tej drodze o tej godzinie i minucie.

Mocno ścisnęła mu dłonie.

– Jak możesz się obwiniać! Byłeś jeszcze dzieckiem, a dzieci często chorują. Zawinił pijany kierowca. Na pewno nie ty.

Poruszył palcami, które obejmowała. Jego oczy przesłonił cień.

– Starałem się ukrywać swe uczucia, by nie pogłębiać jeszcze bólu dziadków. Byli bardzo silni, ale to niełatwe zadanie wychowywać dziecko w tym wieku. Wycofali się z interesów, by prowadzić spokojniejsze życie, ale oczywiście wszystko się zmieniło. Dziadek znów musiał objąć kierownictwo firmy. Zarządzał nią do czasu, gdy dorosłem na tyle, by móc ją przejąć.

Wysunął rękę z jej dłoni i podszedł do okna, z którego roztaczał się widok na jezioro. Patrzyła na niego, wyobrażając sobie dziecko, którym kiedyś był – chłopca, który usiłował wspierać swych dziadków, ukrywając własne cierpienie, by nie przysparzać im bólu.

Obrócił się do niej z uśmiechem zaprawionym goryczą.

– I wiesz, na czym polegała ironia tej sytuacji? To nie ja, lecz mój brat był stworzony do prowadzenia firmy. Ja miałem zupełnie inne plany.

Nie rozumiała. Plany? Jakie plany? Jak mogła spędzić z tym mężczyzną sześć tygodni, nie wiedząc nawet, czego naprawdę pragnie? Jak to możliwe, by jego praca nie dawała mu satysfakcji? Odnosił same sukcesy. Kupował i budował najbardziej luksusowe butikowe hotele nad Morzem Śródziemnym. Czego jeszcze mógł chcieć?

– Chcesz powiedzieć, że nie interesowało cię hotelarstwo? Ani trochę?

Podniósł ze stolika przy oknie fotografię dziadków z czasów ich młodości. Po omacku przesunął palcami po ramce, jakby czytał Braillem.

– Nie. Chciałem być architektem. Ale gdy zginęli moi rodzice i brat, stało się to mrzonką. Chyba nawet nie wspomniałem o tym dziadkom. Musiałem pogodzić się z losem. To na mnie spoczęła odpowiedzialność za rodzinną firmę. Gdybym jej nie sprostał, przepadłoby wszystko, na co ciężko pracowali dziadkowie i rodzice. Musiałem zmienić plany i zająć się hotelarstwem. Ale nie współczuj mi, *cara*.

Odłożył fotografię na miejsce i ciągnął:

– Renowacja starych budynków daje mi wiele okazji do wykazania się kreatywnością. – Z ironią wydął usta. – Architekci mają ze mną prawdziwe piekło. Ale cóż, takie jest życie.

Ogarnęła ją fala wyrzutów sumienia. Jak mogła tak mało o nim wiedzieć! Błędnie go oceniała, drwiąc z jego majątku i odziedziczonych przywilejów.

Podeszła do niego i położyła mu ręce na ramionach.

– Zazdrościłam ci twego bogactwa. Tego, że możesz kupić wszystko, czego chcesz, podróżować, gdzie chcesz, i robić, co ci się podoba. Ale teraz widzę, jaki to ciężar.

Objął jej dłoń i przyłożył do swej piersi.

– Tak ciężar, jak i przywilej. Ale pieniądze dają poczucie bezpieczeństwa, którego nie chciałbym stracić. Nie zrozum mnie źle. Lubię swoją pracę. I choć przez długi czas było inaczej, w końcu mnie wciągnęła.

– A kto przejmie cale twoje przedsiębiorstwo, gdy osiągniesz wiek emerytalny? – spytała. – Twój kuzyn?

– Wykluczone! – Wzniósł oczy do góry. – Rocco nie ma pojęcia o interesach. Jego zainteresowanie hotelem sprowadziłoby się zapewne do zainstalowania we wszystkich pokojach automatów do gier. Rodzice i dziadkowie przewróciliby się w grobie. – Westchnął i wypuścił jej dłoń. – Nie, zapewne sprzedam firmę, gdy nadejdzie czas.

– Gdybyś miał rodzinę, syna lub córkę, mogliby ją przejąć i...

– Wciąż wracasz do tego tematu, Alice – rzucił z lekkim zniecierpliwieniem. – Czyżbyś zmieniła zdanie w kwestii dzieci?

Z trudem wytrzymała ciężar jego spojrzenia.

– Nie rozmawiamy o mnie. Mówimy o tobie. Tak wiele mógłbyś dać swemu dziecku. Masz silny instynkt rodzinny i wspaniałe wzory w rodzicach i dziadkach. Powinieneś przekazać to dziedzictwo swym potomkom.

– W takim razie pomówmy o tobie – odparł, nie spuszczając z niej wzroku. – Komu ty zamierzasz przekazać cały swój dobytek? Instytucji dobroczynnej?

Zacisnęła usta, a potem westchnęła. Czemu nie miałaby być z nim szczera, skoro zawarli rozejm?

Odrzuciła w tył włosy.

– No dobrze, wyznam ci coś. Ostatnio coraz częściej myślę o dziecku.

– No i?

– Kiedyś do tego dojdzie. Jeśli, oczywiście, znajdę odpowiedniego mężczyznę.

Jego twarz przybrała nieodgadniony wyraz.

– Co takiego sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Alice wzięła do ręki zdjęcie, które stało obok fotografii jego dziadków. Przedstawiało Cristiana z rodzicami i starszym bratem. Widziała je dawniej, ale dopiero teraz przyjrzała mu się uważniej. Tamten chłopiec ze swym szczerym, promiennym uśmiechem w niczym nie przypominał poważnego, zamkniętego w sobie mężczyzny, który stał obok niej.

– To był bardziej stopniowy proces niż pochopna decyzja – odparła. – Zdałam sobie sprawę, co tracę, obserwując moje klientki i znajome z dziećmi. Miłość matki do dziecka to naprawdę niezwykłe uczucie. – Lekko się uśmiechnęła. – Moja matka doprowadza mnie do szału, ale gdzieś w głębi duszy wiem, że kocha mnie bardziej niż kogokolwiek na świecie. Ja również chciałabym doświadczyć tej więzi.

Spojrzał na nią z udanym współczuciem.

– W takim razie szkoda, że moja babka wtrąciła się w twoje życie. Będziesz musiała odłożyć swoje macierzyńskie plany na kolejne pół roku.

Opuściła wzrok.

– No cóż, mam zaledwie dwadzieścia osiem lat. Nie widzę powodu do paniki.

Zapadło kłopotliwe milczenie, w które wtargnęły przygnębiające myśli.

A jeśli nie znajdzie nikogo odpowiedniego na ojca swego dziecka? Kogoś, kogo zdołałaby pokochać? Wciąż nie umiała sobie wyobrazić przyszłości bez Cristiana. Dzielenia życia z kimś innym. Był jedynym mężczyzną, dla którego mogłaby zrezygnować z marzeń o karierze.

Ale na razie... na razie jej firma kwitła, a ona wiedziała, kim jest i czego pragnie. Tyle że na liście jej życzeń znajdowały się również te, które Crisitiano odrzucał: Małżeństwo. Rodzina. Wzajemna miłość.

Przecież jej nie kochał. Nawet jeśli kiedykolwiek tak było. Jedynym powodem, dla którego się z nią zadawał, były akcje firmy. Zamierzał ją poślubić tylko po to, by uzyskać to,

czego chciał. I choć może wciąż jej pożądał, nie widziała w tym nic szczególnego. W końcu był pełnokrwistym, zdrowym mężczyzną, który lubił seks.

A to, co ich teraz łączyło, nie mogło trwać wiecznie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cristiano oprowadzał ją po willi, ale jego myśli rozpraszało co innego.

Chciała założyć rodzinę...

Po wszystkich tych sporach na temat dzieci! Przecież to właśnie stanowiło źródło ich konfliktu. Uznał, że jest samolubną egoistką, skoro przedkłada karierę nad życie rodzinne.

Ale teraz role się zmieniły. To on przyznawał pierwszeństwo pracy. Nie miał czasu na poważny związek, a co dopiero na dzieci. Rodzina wymaga uwagi i poświęceń. I można ją utracić. Ta myśl zupełnie go paraliżowała. Była zbyt potworna, by mógł ją choć rozważać.

Dobrze wiedział, co czuje człowiek, któremu rozpadł się świat. Dość już wycierpiał. Więcej niż dość.

– Mogę teraz zobaczyć ogród? – Głos Alice przerwał jego rozważania.

– Oczywiście. – Wziął ją za rękę i wyprowadził na taras. – To był jeden z ulubionych zakątków babci. Siadywała tu godzinami, patrząc na ptaki.

– Magiczne miejsce – szepnęła z powagą i zachwytem. – Za każdym zakrętem czeka jakaś niespodzianka. Jak w bajkach.

Zatrzymał się na tarasie, podczas gdy ona wędrowała po ogrodzie. Przystanęła, by powąchać róże, które Volante

zasadziła tuż po swym ślubie. Muskając palcami ich pachnące płatki, dostrzegła, że Cristiano się jej przygląda. Posłała mu uśmiech, który poruszył w nim jakąś bolesną nutę.

– Nie sądzisz, że to wymarzone miejsce na ceremonię ślubną? – spytała. – Panna młoda wychodzi na spotkanie narzeczonego aleją wśród glicynii... Wyobrażasz to sobie?

– Chciałabyś wziąć tu ślub? – odparł pytaniem.

Lekko uniosła brew.

– Chyba wspominałeś o ślubie kościelnym?

Wzruszył ramionami.

– Czy to ważne, gdzie się odbędzie? Byleby był legalny.

Zagryzła dolną wargę i odwróciła się do fontanny. Był to posąg anioła, który Volante zamówiła po śmierci pierwszego dziecka, rok przed narodzinami ojca Cristiana. Tak wiele wspomnień z życia jego rodziny przetrwało w tym miejscu. Każdy krzak i każde drzewo były świadkami triumfów lub tragedii rodu Marchettich.

Po chwili znów na niego spojrzała.

– Szczerze mówiąc, wolałabym, żeby ten ślub odbył się tutaj. Byłoby to mniej... – Zaczęła szukać właściwego słowa, znów przygryzając wargi.

– Zobowiązujące? – podpowiedział.

Jej usta zbielały.

– Czy ty w najmniejszym stopniu nie czujesz się tym wszystkim zawstydzony? Małżeństwo to poważna sprawa, a przysięgi nie rzuca się na wiatr.

Ogarnął go niepokój. Czyżby się wycofywała? Jeśli to zrobi, przepadną jego udziały i rodzinna willa. Nie mógł do tego dopuścić.

– Spójrz na to z innej strony. Spełniamy po prostu życzenie umierającej kobiety. Nie chodzi tu o nas, lecz o nią. I myślę, że byłaby zachwycona, gdyby ta uroczystość odbyła się tutaj. Niezwłocznie rozpocznę przygotowania. – Wyciągnął do niej rękę. – A teraz wykorzystajmy pobyt w Stresie.

Mimo wątpliwości dręczących Alice spędzili cudowny dzień. Cristiano zorganizował prywatną wycieczkę na dwie wyspy, a potem zjedli wspaniały lunch w restauracji nad jeziorem. Wrócili do Mediolanu późnym popołudniem, odświeżyli się i przebrali, a wieczorem zabrał ją do jednej z najlepszych restauracji w mieście. Właściciel powitał ich, zwracając się do Cristiana po imieniu i obsypując oboje wylewnymi gratulacjami, po czym przyniósł butelkę szampana na koszt firmy.

Sączyła szampana, zastanawiając się, czy Cristiano pamięta restaurację znajdującą się zaledwie kilka ulic dalej. Tę, w której się jej oświadczył na oczach tłumu gości. Teraz, po latach, zrozumiała, że zachowała się wtedy żenująco. Przecież mogła odmówić, nie upokarzając go publicznie. Ale gdy po zaledwie kilku tygodniach znajomości zaproponował małżeństwo, po prostu wpadła w panikę.

Jak mogła być tak głupio niedojrzała? Co czuł, gdy go opuściła, wystawiając na pośmiewisko. Rzuciła na stolik kosztowny pierścionek, który jej ofiarował, jakby to było

jarmarczna błyskotka, i jak burza wypadła z restauracji. Nie wstąpiła nawet do jego domu, bo miała paszport w torebce. Złapała taksówkę, dotarła na lotnisko i odleciała pierwszym samolotem do Londynu.

– Szampana? – przerwał milczenie.

Położyła dłoń na kieliszku.

– Lepiej nie. Za dużo już wypiłam.

– Nie prowadzisz, więc jeśli masz ochotę, to nie musisz sobie odmawiać.

Odczekała kilka sekund, a potem spytała:

– Czy kiedykolwiek spotkałeś tego człowieka, który...

– Nie – zabrzmiało jak uderzenie młotka.

Alice zwilżyła wargi, niezdolna się powstrzymać przed następnym pytaniem.

– Czy wyraził choć skruchę? Czy miał wyrzuty sumienia? Próbował skontaktować się z tobą lub z dziadkami?

Jego usta wygięły się pogardliwie.

– Nie, tacy jak on nigdy nie poczuwają się do winy. Zresztą nie poniósł kary. Sędzia, który prowadził sprawę, miał powiązania z jego wpływowym ojcem. Ale los w końcu go dopadł. Zginął w bójce w jakimś barze. Handlował prochami. Coś nie wyszło. – Zaczął wolno bębnić palcami w blat. – Powinienem doznać ulgi, gdy się o tym dowiedziałem. Ale nie czułem nic. Zupełnie nic.

Sięgnęła przez stół i wzięła go za rękę.

– Bo nie masz mściwego serca.

Uśmiechnął się z powątpiewaniem, gładząc palcami jej pierścionek zaręczynowy.

– Tak uważasz? Więc lepiej, żebyś nie wiedziała, co myślałem przed siedmiu laty, gdy wypadłaś w panice z tamtej restauracji.

Patrzyła na ich złączone dłonie, nie śmiejąc podnieść wzroku.

– Wstydzę się tego. Zachowałam się jak samolubne dziecko.

Krótko ścisnął jej rękę, po czym odchylił się na oparcie krzesła.

– Wywarłem na ciebie zbyt silny nacisk. Zanadto mi się spieszyło do małżeństwa po śmierci dziadka. – Znów zaczął bębnić palcami w blat. – Pogrzeby czasem mają na nas taki wpływ. Uświadamiają, jak kruche jest życie.

Usiłowała sobie wyobrazić, co znaczy żegnać na zawsze rodziców, ukochanych dziadków czy brata. Ale czy naprawdę mogła to zrozumieć?

– Mimo wszystko wstydzę się swojego zachowania. – Cicho westchnęła. – Przypuszczam, że dlatego nawet nie próbowałeś się ze mną skontaktować.

W jego oczach nagle coś mignęło. Zdziwienie? Niepokój? Żal? Nie umiała powiedzieć.

– Chciałaś tego?

Alice nie widziała powodu, by wyznać, jak bardzo na to czekała. Zresztą po co wracać do przeszłości? Niczego to zmieni.

– Nie. Uznałam, że między nami wszystko jest skończone.

Długą chwilę patrzył jej w oczy.

– Po jakim czasie zaczęłaś się spotykać z innymi mężczyznami?

Lekko wzruszyła ramionami.

– Upłynęło chyba z pół roku, a może więcej. – Spojrzała na niego z ukosa i zanim zdołała pomyśleć, wyrzuciła: – Na pewno więcej niż w twoim przypadku.

Znów zapadła cisza.

– Po naszym zerwaniu celowo pokazywałem się z innymi kobietami – powiedział wolno. – Ale przez osiem miesięcy nie byłem zdolny do seksu.

Ze zdumienia zamrugała powiekami. Tak długo? Czy to możliwe?

– Osiem miesięcy? Nie wierzę!

Ze smutkiem pokiwał głową.

– Nie umiałbym z nikim przeżywać równie gorących emocji.

– Były naprawdę gorące, prawda?

Spojrzał na nią z seksownym półuśmiechem i sięgnął po jej dłoń.

– Nadal są.

Ledwie zamknęły się za nimi drzwi po powrocie do domu, a już wziął ją w objęcia. Jego usta żarliwie chłonęły jej wargi, a ich języki podjęły miłosne zmagania.

– *Ti desidero* – wyszeptał głosem ochrypłym z pożądania.

– Ja też cię pragnę.

Jednym ruchem podniósł ją jak piórko i ruszył na górę do sypialni. Tam ostrożnie położył ją na łóżku, by pospiesznie ściągnąć z niej ubranie i pozbyć się własnego. Przywarła do

niego, rozpalona, a jego usta, język, dłonie, nawet oddech, dręczyły ją pieszczotą dopóty, dopóki nie zaczęła błagać o litość.

– Powiedz, jak bardzo mnie pragniesz – prosił, lekko drażniąc zarostem delikatną skórę jej brzucha.

– Bardzo, och, proszę... proszę – jęczała, wijąc się w nieznośnym oczekiwaniu.

Gdy w nią wszedł, całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Wygięła się w łuk, ulegając niepohamowanej sile pożądania. Gdy ucichł pierwszy orgazm, nadchodził drugi, jeszcze bardziej gwałtowny, zagarniając ją swą potężną falą.

Jej spontaniczne reakcje wyzwoliły w nim natychmiastowy odzew. Na moment zastygł w napięciu, jakby zatrzymał się czas, ale zaraz z głębi jego krtani dobył się głośny jęk.

Odrzuciła głowę na poduszki z błogim westchnieniem. On zaś po chwili uniósł się na łokciu, opuszkiem palca wędrując między jej piersiami.

– Jesteś najcudowniejszą kochanką, jaką kiedykolwiek miałem.

Przesunęła dłonią po jego bicepsie.

– To doprawdy wiele, zważywszy, ile ich było.

Zmarszczył czoło, słysząc jej ton.

– Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co o mnie piszą. Gdybym sypiał z połową kobiet, o których plotkuje prasa, nie miałbym czasu na prowadzenie firmy.

Usiadła, sięgnęła po narzutę i ciasno się nią owinęła. Była na siebie zła, że znów dała się ponieść głupiej zazdrości.

Przecież mogła robić to samo co on. Nikt jej nie zabraniał. A poza tym powinna się cieszyć, że nie sprowadził do tego domu żadnej kobiety od czasu, gdy tu była. Ale też nigdy jej nie szukał, nie próbował nawiązać kontaktu. Trzymał się z dala przez całe siedem lat. Siedem lat, które mogli spędzić razem.

– Idę zmyć makijaż – rzuciła, wstając z łóżka.

Zerwał się i zastąpił jej drogę.

– Myślałem, że nie będziemy się już spierać.

Zacisnęła usta, a potem westchnęła.

– Przepraszam.

Uniósł jej brodę, muskając kciukiem dolną wargę.

– Chciałbym, żebyśmy byli przyjaciółmi nawet wtedy, kiedy to wszystko się skończy. *Nonna* też by tego chciała.

– Nie sądzisz, że chciała, żebyśmy... zostali razem?

Odsunął dłoń od jej twarzy.

– Jeśli nawet, to tym gorzej. Bo nigdy tak nie będzie.

Nie mogła zapanować nad bolesnym skurczem serca. A więc wykluczał wspólną przyszłość. To, czego tak bardzo teraz pragnęła. Kapryśny los zadrwił z niej, zamieniając ich role.

– Nie powiedziałam, że ja tego chcę. Tyle tylko, że mogła o tym myśleć, gdy układała swój plan. A już na pewno zależało jej na tym, żebyśmy się lepiej zrozumieli.

Cristiano pogładził jej włosy.

– I tak się w końcu stało.

– Na pewno? – Spojrzała na niego wymownie.

Przeciągle westchnął i znów się zbliżył, by przytulić dłoń do jej policzka. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią tak intensywnie, jakby chciały przeniknąć w głąb jej serca.

– Przestałaś mnie już nienawidzić, *cara*?

Nigdy nie zaczęłam... – pomyślała.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– A ty mnie?

Nachylił się, niemal dotykając jej ust.

– Czy tak wygląda nienawiść?

Nie, tak wygląda szczęście.

W poniedziałek, po przyjściu do pracy, znalazła się w oku cyklonu.

– Nie wyobrażasz sobie, ile jest zgłoszeń! – powitała ją promiennym uśmiechem Meghan zza kontuaru w recepcji. Mamy komplet zapisów na kilka miesięcy, a nawet lat. Twoje zaręczyny z Cristianem Marchettim przyciągnęły tłum celebrytów. Zgadnij, która z hollywoodzkich gwiazd zarezerwowała przedślubną sesję w listopadzie? Nie wyobrażasz sobie!

Wysunęła krzesło i pchnęła je w stronę Alice.

– Lepiej usiądź, zanim ci powiem.

– No dobra, nie zemdleję. Kto to taki? – Alice zignorowała krzesło.

Meghan z nabożeństwem wymieniła nazwisko wschodzącej gwiazdy, ulubienicy Hollywoodu.

– Ale na tym nie koniec – ciągnęła w gorączkowym podnieceniu. – Ona pokrywa wszystkie koszty twojej podróży na miejsce ślubu. Z obawy przed prasą utrzymuje

to w ścisłej tajemnicy. Więc i ty do ostatniej chwili się nie dowiesz. No i musisz podpisać klauzulę poufności. Założę się, że to Bora Bora albo Necker Island. A może St Barts? O rany, żeby to było St Barts! Będziesz potrzebować asystentki, prawda? – Złożyła dłonie jak do modlitwy. – Błagam, zabierz mnie z sobą. Proszę!

Alice roześmiała się na widok dziecinnego entuzjazmu swej młodej pracownicy.

– Najpierw uzyskajmy potwierdzenie tej rezerwacji. Nie ma się co podniecać. Wiesz, jacy bywają ci hollywoodzcy celebryci. Odwołują śluby z minuty na minutę.

Radość Meghan nieco przygasła.

– To prawda, ale jeśli do tego dojdzie, twoja sytuacja zupełnie się zmieni. Wszystkie gwiazdy będą ze sobą rywalizować, żebyś to ty przygotowała je do ślubu.

Tyle że najpierw muszę jakoś przetrwać własny – pomyślała Alice.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czasu było mało. Do działania zmobilizowała ją dodatkowo zaprzyjaźniona klientka, Jennifer Preston, opowiadając, ile trudu włożyła w zakup sukni ślubnej. Przekazała jej także zaproszenie na swój nieodległy ślub, podkreślając, że pragnęłaby również gościć Cristiana.

Alice wybiegła z gabinetu między kolejnymi wizytami, kierując się w stronę modnych butików swej eleganckiej dzielnicy. Nigdzie jednak nie dostrzegła nic, co przyciągnęłoby jej uwagę. Może zresztą sprawił to nękający ją przez całe popołudnie ból głowy. Wybieranie sukni na ślub, który miał usankcjonować fikcyjne małżeństwo, było w jej odczuciu absurdalne. I nie chodziło tylko o ceny, które w tym drogim kwartale miasta sięgały zawrotnych sum. Znacznie bardziej dręczyła ją myśl, że odgrywając rolę szczęśliwej narzeczonej, bierze udział w farsie. A tymczasem marzyła tylko o tym, by ta farsa okazała się prawdą.

Jak inaczej wyglądałyby jej starania, gdyby była prawdziwą narzeczoną. Z jaką radością oglądałaby i stroiła się w te cudowne suknie i welony, wyobrażając sobie chwilę, gdy wchodzi do kościoła i widzi Cristiana czekającego przy ołtarzu.

Tymczasem miała przygotować się do ślubu, z góry wiedząc, że ich małżeństwo skazane jest na zagładę. Gdyby

chciał je utrzymać, na pewno do tej pory już by jej o tym powiedział.

Od powrotu z Włoch spędzali ze sobą wszystkie noce. Nieustanne spory stopniowo stały się rzadkością, a mimo to ich związek był nie mniej intensywny. Każde jego spojrzenie, każdy błysk seksownych ciemnych oczu elektryzował jej zmysły. Jego dotyk, jak kiedyś, miał magiczną moc i w pewnym sensie wyzwalał coraz głębsze doznania. Może zresztą było tak dlatego, że zdawała sobie sprawę z tymczasowości ich związku. Wiedziała, że za kilka miesięcy się rozstaną i każde pójdzie dalej swoją drogą. Myśl, że to nieuchronnie nastąpi, łamała jej serce. Jak mogła tak długo nie zdawać sobie sprawy, że go kocha?

A może zawsze kochała?

Wtedy, przed laty, sądziła, że oznacza to rezygnację z części własnego ja. Ale czy naprawdę tak jest? Przecież prawdziwa miłość nie niszczy, lecz tworzy. Nie rani, lecz uzdrawia. Prowadzi do harmonii, a nie wiecznych sporów i walk.

– Mogłabym w czymś pomóc? – wyrwał ją z zadumy głos ekspedientki w ostatnim z butików, które odwiedziła. – Ale kogóż ja widzę! Alice Piper! W zeszłym roku moja przyjaciółka robiła u pani ślubny makijaż. To było prawdziwe dzieło sztuki. A przy okazji, gratulacje! Byłby to dla mnie zaszczyt, gdyby wybrała pani którąś z naszych sukni. Zaraz je zaprezentuję. Jaka kwota jest przewidywana?

– Ee... właściwie to dopiero się rozglądam. – Alice zastanawiała się, jak wyjść, zanim ta kobieta przekaże wiadomość paparazzim, by zareklamować swój sklep. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, byli żądni sensacji reporterzy z kamerami i mikrofonami.

Sprzedawczyni zmarszczyła brwi.

– Słyszałam, że państwa ślub odbędzie się za dwa tygodnie.

Alice wolała sobie tego nie przypominać.

– Pierwszego listopada. – Próbowała zignorować gwałtowne bicie serca i kropelki potu, które wystąpiły nad jej górną wargą.

Cristiano załatwił wszystkie sprawy już przed kilkoma dniami. Zarezerwował bilety lotnicze i wydał polecenie obsłudze willi w Stresie, by przygotowano dom na skromne przyjęcie ślubne. Wszystko działo się tak szybko, a mimo to miała wrażenie, że znajduje się na obrzeżu wydarzeń. Jakby je obserwowała z ławki rezerwowej.

– Jeszcze zdążymy uszyć coś specjalnego. – Kobieta uśmiechnęła się usłużnie. – Zwłaszcza dla kogoś z pani pozycją. Narzeczona Cristiana Marchettiego nie może przecież wystąpić w seryjnej sukni. Może przyjrzymy się fasonom? – Złapała któryś ze sterty ślubnych magazynów i zaczęła wertować strony.

– Ma być biała? Kremowa? Koronkowa? Atłasowa? A może z organzy?

Alice czuła, że panika ściska jej gardło. Taki wybór... Kto by pomyślał, że tyle jest odcieni bieli i beżu. I tyle fasonów.

Trzeba podjąć tyle decyzji, a tak mało zostało czasu. Jak się w tym nie zgubić? Zrozumiała teraz, dlaczego tak wiele miłych kobiet zmienia się przed ślubem w prawdziwe jędze.

Nagle w sklepie zrobiło się gorąco i tak duszno, jakby ktoś wyssał z niego cały tlen. W głowie jej wirowało, a ciśnienie rozsadzało czaszkę. Miała wrażenie, że zaraz eksploduje jej mózg. Zachwiała się, wszystko wokół przesłoniła mgła. Ściany wyginały się i napierały na nią, a do gardła podeszła fala mdłości.

– Jak się pani czuje? – Sprzedawczyni chwyciła ją za ramię. – Proszę usiąść i włożyć głowę między kolana.

Alice opadła na obite aksamitem krzesło i nisko opuściła głowę. Na pół świadomie słyszała, że ekspedientka rozmawia z kimś przez telefon, a potem podaje jej szklankę wody. Wyprostowała się, żeby wypić kilka łyków, ale nadal wszystko wokół wirowało.

Kobieta wyjęła szklankę z jej rąk.

– Wezwałam ambulans. Powinni zaraz być.

Alice ogarnęło przerażenie. Serce waliło jej jak młotem.

– Przecież to zupełnie niepotrzebne...

Jednak w tej samej chwili rozległ się dźwięk syreny, jakby echo jej bezgłośnego „nie!”.

– Już przyjechali – powiedziała sprzedawczyni. – Proszę dać mi telefon, zawiadomię pani narzeczonego.

Alice przycisnęła do siebie torebkę, jakby chroniła klejnoty koronne.

– Nie trzeba, sama zadzwonię. Nie chcę bez powodu robić paniki.

Kobieta ruszyła do drzwi, żeby wpuścić ratowników medycznych.

– Proszę, jest tam. Niemal zemdlała. Rozmawiałyśmy jak gdyby nigdy nic i nagle zrobiła się biała jak ta suknia na wystawie. Na pewno jest w ciąży. Ze mną było tak samo.

Cristiano zakończył spotkanie z architektami, którym zlecił projekt przebudowy budynku w Chelsea, i wybrał się do gabinetu Alice, licząc na to, że może i ona jest już wolna. Mógł wprawdzie zadzwonić lub wysłać esemes, ale wiedział, że wycisza telefon w trakcie pracy i często zapomina go włączyć.

Kiedy jednak wszedł do recepcji, ujrzał Meghan w stanie graniczącym z histerią.

– Dlaczego tu przyszedłeś? – zawołała na jego widok. – Nie jesteś w szpitalu?

Cristiano znieruchomiał.

– W jakim szpitalu?

Dziewczyna z trudem składnie wymawiała zdania.

– Alice zemdlała. W sklepie. Kilka minut temu dzwoniła tu właścicielka. Powiedziała, że zabrano ją do szpitala. Próbuję teraz odwołać wszystkie dzisiejsze wizyty. Co jej jest? Nie pozwolili mi z nią rozmawiać.

Cristiano zbladł, jakby sam wymagał pomocy medycznej. Jego puls zaczął uderzać w zawrotnym tempie.

Nie! Nie! Tylko nie to! Co będzie, jeśli nie zdąży tam dojechać? W szpitalach zdarzają się różne rzeczy. Złe rzeczy. Ludzie tam wchodzą i nie zawsze wychodzą.

– Który to szpital?

Meghan podała adres i wtedy zrozumiała.

– O Boże! Ty nic nie wiesz?

– Przez całe popołudnie miałem wyłączony telefon. – Wyjął aparat z kieszeni i z pośpiechu niemal upuścił go na podłogę. Nie znalazł jednak żadnych nieodebranych połączeń ani esemesów od Alice. Czy to znaczy, że nie mogła się skontaktować, bo jest nieprzytomna? Może nawet w śpiączce?

– Powiedz jej, że sobie poradzę! – krzyknęła za nim Meghan, gdy wybiegał na ulicę. – Mniej więcej...

Złapał pierwszą nadjeżdżającą taksówkę i przez całą drogę z trudem się hamował, by nie wyrwać taksówkarzowi kierownicy. Kiedy w końcu dotarli do szpitala, był w takim stanie, że nie mógł wydobyć z siebie głosu.

Z miejsca uderzyła go woń środków antyseptycznych, a w pamięci ożył tamten straszny dzień. Na wiadomość o śmiertelnym wypadku rodziców i brata pojechał z dziadkami do wskazanego przez policję szpitala. Wciąż pamiętał długie korytarze i odgłos swych butów, gdy szli niekończącą się drogą do miejsca, gdzie leżały ciała ich najbliższych. Pamiętał spojrzenia lekarzy i pielęgniarek, w których współczucie mieszało się z zawodową obojętnością. A także szok, jakiego doznał na widok matki, ojca i brata owiniętych w prześcieradła niczym w całuny. Nie docierało do niego, że już nigdy nie wrócą do domu i że nigdy już nie będzie tak, jak było. To nie on tam stał, lecz jakiś obcy chłopiec. Ktoś zupełnie inny. Ktoś, kto był

w stanie stawić temu czoło. I kto potrafił udźwignąć ciężar tej straty.

W końcu znalazł oddział ratunkowy i podszedł do pielęgniarki. Pytając o Alice, nie poznał własnego głosu. Oddziałowa zaprowadziła go do małej kabiny, gdzie Alice leżała z zamkniętymi oczami, podłączona do kroplówki. Widząc, jak jej klatka piersiowa podnosi się i opada, odetchnął z ulgą. Otworzył usta, by wymówić jej imię, ale głos zamarł mu w krtani. Dopiero gdy dotknął jej wolnej ręki, otworzyła oczy i blado się uśmiechnęła.

– Co z tobą, *cara*? Przeraziłem się, że ty... – Nie skończył. – Śmiertelnie mnie wystraszyłaś. Jak się teraz czujesz?

– Nic mi nie jest. Byłam lekko odwodniona i prawie zemdlałam. Nie chciałam robić tego całego zamieszania, ale właścicielka sklepu nie zostawiła mi wyboru.

– I dobrze zrobiła – powiedział. – Za mało pijesz? Dlaczego? Może coś ci dolega? Powinnaś mi powiedzieć.

– Dużo pracowałam, to wszystko. – Uśmiechnęła się ze znużeniem. – Od kiedy wróciliśmy z Włoch, przyjmowałam klientki od rana do wieczora. A dziś nie jadłam lunchu i nic nie piłam, a na śniadanie zdążyłam tylko łyknąć trochę herbaty.

Zamknął jej w dłoń w rękach. Ogarnęło go głębokie uczucie winy. To przez niego nie zjadła śniadania. Jego poranny pocałunek oderwał ją od stołu i zakończył się namiętnym seksem na ławce w kuchni. Ale widząc ją ubraną do pracy w sztywny biały uniform, nie potrafił się opanować. Podniósł jej rękę do ust i delikatnie pocałował.

– Będę mógł cię zabrać do domu czy masz tu zostać do jutra?

– Wyjdę, jak to się skończy. – Wskazała ręką kroplówkę.

Czule pogładził jej palce.

– Przyprawiłaś mnie prawie o atak serca, młoda damo.

Żałośnie wydęła usta.

– Przepraszam.

– Co to był za sklep? – zainteresował się nagle.

– Butik ze ślubnymi sukniami.

Ze zrozumieniem pokiwał głową.

– No tak. Widać równie źle znosisz ślubne zakupy jak ja szpitale.

Spojrzała na niego, marszcząc z troską czoło.

– Wybacz, że się nie odezwałam. Nie chciałam cię niepokoić. Wiedziałam, że po kroplówce będzie lepiej.

– Powinnaś była zadzwonić albo przynajmniej kogoś o to poprosić.

Zmarszczka na jej czole się pogłębiła.

– Ale po co?

Spojrzał na nią zdumiony.

– Na miłość boską, Alice, przecież jesteśmy zaręczeni. Mamy się pobrać. To ja pierwszy powinienem być powiadomiony.

Ominęła go wzrokiem, patrząc gdzieś w dal.

– Przecież nie jesteśmy prawdziwą parą.

Cristiano mocniej ścisnął jej dłoń.

– To nie czas ani miejsce na takie rozmowy. Ty nie czujesz się zdrowa, a ja nie potrafię teraz spokojnie myśleć.

Zapadło długie milczenie.

– Nie chcesz się dowiedzieć? – spytała.

– Czego?

Obróciła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Czy nie jestem w ciąży.

Serce mu stanęło, po czym gwałtownie przyspieszyło.

– A jesteś?

– Nie.

– To dobrze. – Ścisnął krzepiąco jej dłoń. – Pewnie przyjęłaś to z ulgą.

Kolejny blady uśmiech przemknął przez jej usta.

– Oczywiście. – Obróciła się, jakby chciała poprawić pozycję. – Mam zaproszenie na ślub mojej klientki. W następną sobotę. Zaprosiła również ciebie, ponieważ... jesteśmy zaręczeni.

– Chcesz, żebym ci towarzyszył?

– Myślę, że to dobry pomysł. Przyjrzymy się wszystkiemu w praktyce.

– Chyba byłaś już na jakimś ślubie? Czy może twoja niechęć obejmuje i cudze?

– Sypałam kwiatki na drugim ślubie mojej matki – odparła. – Potknęłam się, idąc w orszaku do ołtarza, i mój ojczym później mnie wyśmiał na oczach wszystkich gości. Byłam tak potwornie zawstydzona, że zsiusiałam się w majtki.

– Ile miałaś lat?

– Sześć. Potem wracał do tej sprawy przez wiele lat, a matka nawet nie próbowała go powstrzymać. – Krótko

westchnęła. – Ucieszyłam się, gdy odszedł do innej kobiety. Ale przez pewien czas mama twierdziła, że przyniosłam pecha ich małżeństwu.

– I nadal cię o to oskarża?

– Nie, teraz już nie. Ale nie poszłam na jej kolejny ślub.

– Żeby się nie potknąć w drodze do ołtarza?

Spojrzała na niego karcąco.

– Nie, dlatego, że jej trzeci mąż ma lepkie ręce i jest złodziejem.

Wreszcie zrozumiał, skąd się wzięło jej uprzedzenie do ślubów.

– A co z twoim ojcem? Mówiłaś, że ponownie się ożenił.

– Tak. Tata nie jest taki zły, jak zawsze twierdziła mama. Po prostu nie dojrzał wtedy do małżeństwa. Ale teraz czuje się odpowiedzialny za rodzinę. Wiem, że nie był dla mojej matki aniołem, ale nigdy naprawdę jej nie kochał. W każdym razie nie tak, jak kocha Tanię.

Jej palce skubały brzeg prześcieradła.

– Myślę, że od tego właśnie zależy, czy małżeństwo przetrwa, czy nie. Miłość, która jest wystarczająco silna, pozwala się uporać ze wszystkim, co zgotuje życie.

W tym momencie weszła pielęgniarka, żeby odłączyć kroplówkę. Cristiano odsunął się, żeby nie przeszkadzać. Wciąż nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia, jak mało wie o Alice. Dlaczego wtedy, przed laty, nie pytał jej o przeszłość? I dlaczego nie mówił o sobie?

Zamroczeni pożądaniem pragnęli tylko swych ciał, ignorując myśli i uczucia. W tej szpitalnej kabinie usłyszał

o niej więcej niż przez cały spędzony z nią czas. Czy sprawy ułożyłyby się inaczej, gdyby wtedy spróbował z nią rozmawiać? Naprawdę rozmawiać?

– Teraz może pani już wracać do domu – powiedziała pielęgniarka po odłączeniu kroplówki i załatwieniu formalności. – Ale proszę na siebie uważać, Alice. Przyjmować dużo płynów i sporo wypoczywać.

– Już ja tego dopilnuję – zapowiedział Cristiano.

Wyszła ze szpitala objęta jego ramieniem. Ból głowy ustał, podobnie jak mdłości. Ale Cristiano wciąż był wyraźnie spięty. Nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie. Czyżby znaczyła dla niego więcej, niż to okazywał? Bo na pewno nie robił tego na pokaz.

Przywołał taksówkę i wkrótce znaleźli się w jej domu. Ułożył ją w łóżku, otulił kołdrą i przyniósł szklankę wody z lodem i plasterkiem cytryny. Potem usiadł na brzegu łóżka, delikatnie trzymając ją za rękę.

– Jak się czujesz?

– Jestem zmęczona i zawstydzona całym tym zamieszaniem.

Pogładził jej ramię.

– No cóż, naprawdę mnie przeraziłaś. – Wolno przesunął kciukiem po jej dłoniach, jakby chciał utrwalić w pamięci ich kształt. Potem spojrzał na nią z widoczną obawą. – Myślałem, że po raz drugi cię stracę.

Ścisnęła mu dłoń, poruszona głębią jego troski.

– Żałuję, że wtedy odeszłam w taki sposób. W rzeczywistości zraniłam bardziej siebie niż ciebie.

– Zraniliśmy się oboje, *cara* – powiedział. – Trudno wprost uwierzyć, jak głupio byłem uparty. Mogłem do ciebie zatelefonować. Powinienem był to zrobić. Ale byłem zbyt dumny. Dumny i zły. Minęło tyle lat, a ja nie pamiętam dnia, w którym nie myślałbym o tym, jak byłoby nam razem.

Co to znaczy? Czyżby mówił o trwałym związku? Dłuższym niż sześć miesięcy zapisane w testamencie jego babki? Wyciągnęła rękę, by pogładzić mu twarz, a on przycisnął usta do jej palców.

– Dostaliśmy drugą szansę, by ratować nasz związek. *Nonna* nam ją dała. Ale porozmawiamy o tym, kiedy nabierzesz sił. – Schylił się, by pocałować ją w czoło. – Prześpię się w którymś z wolnych pokoi. Musisz spokojnie wypocząć.

Złapała go za rękę, gdy wstawał z łóżka.

– Nie odchodź!

– Alice, ja...

– Obejmij mnie tylko, dobrze?

Westchnął i przyciągnął ją do siebie, opierając brodę na czubku jej głowy.

– Jeśli tego chcesz, zostanę.

Gdyby tak został na zawsze...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obudziła się nad ranem i ujrzała, że Cristiano leży obok niej na okrytej narzutą części łóżka. Był wprawdzie całkowicie ubrany, ale miał przekrzywiony krawat, rozpięte trzy górne guziki koszuli i rękawy zawinięte do łokci. Na to, że spędził tak całą noc, wskazywały jedynie jego zmierzwione włosy i poszarzała, wyczerpana twarz.

Przysunęła się i koniuszkiem palca dotknęła jego nosa. Drgnął, otworzył oczy i usiadł, gwałtownie się prostując.

– Co się dzieje? – spytał półprzytomnie. – Och, przepraszam cię, *cara*. Jak się czujesz? Czy coś mówiłaś?

– Nie. Patrzyłam tylko, jak śpisz.

Przesunął ręką po jej twarzy.

– Mówisz, że śpię? A mnie się zdaje, że nie zdrzemnąłem się ani chwili. – Zmrużył oczy i podniósł rękę, by spojrzeć na zegarek. Potem bezwolnie opadł na łóżko. – Na Boga! Jest piąta rano.

Pogładziła jego policzek.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że to nasza pierwsza noc bez seksu?

Otworzył jedno oko.

– A jak myślisz? Dlaczego nie leżę w pościeli?

Przytuliła się, ciasno przywierając do niego piersiami.

– Nic mi już nie dolega. W gruncie rzeczy jestem zdrowa jak ryba.

Uśmiechnął się, jednym ruchem obracając ją tak, że znalazła się pod nim.

– Gdybym był dobrym człowiekiem, radziłbym ci coś zjeść i wypić, zanim cię zniewolę.

Przesunęła palcem po jego dolnej wardze.

– Jestem głodna i spragniona tylko ciebie.

Zamknął jej usta długim, wolnym pocałunkiem. Ale gdy oczekiwała dalszych pieszczot, odsunął się i wstał z łóżka. Jakby niespodziewanie zmienił plany.

– Wybacz*, cara*, chyba jednak mam lepszy charakter, niż przypuszczałem. – Pochylił się, składając na jej czole delikatny pocałunek. – Nie wstawaj. Zaraz ci przyniosę śniadanie.

Osunęła się na poduszki i czekała. Może w trakcie śniadania zechce porozmawiać o przyszłości? Przecież musi pamiętać, co powiedział wczorajszego wieczoru.

Że otrzymali drugą szansę, by uratować swój związek.

Był taki czuły i troskliwy. Zachowywał się jak zakochany mężczyzna. Po powrocie ze szpitala opiekował się nią jak dzieckiem, a potem czuwał przy niej przez całą noc. Czy to może znaczyć, że ją kocha?

Tylko dlaczego milczy?

Przerwał jej rozważania, wnosząc tacę, na której stała miseczka z płatkami, tost, sok pomarańczowy i herbata – jedna miseczka, jeden talerzyk, jedna filiżanka.

– Proszę bardzo. – Położył tacę na jej kolanach. – Śniadanie do łóżka.

Alice podniosła filiżankę z parującą herbatą.

– Nie przyłączysz się do mnie?

– Muszę wysłać kilka mejli. Załatwić sprawy związane ze ślubem i inne. Jeśli potrzebujesz pomocy w wyborze sukni, to mam dziś trochę czasu i mógłbym...

– Nie wiesz, że narzeczony nie powinien widzieć sukni przed ślubem? To zły omen.

– Ale chyba my nie musimy się tym przejmować, prawda? – Coś w jego wymuszonym uśmiechu sprawiło, że zamarło jej serce.

Uważnie mu się przyjrzała, przygryzając dolną wargę. Gdyby chciał coś zmienić, nie odpowiedziałby jej w ten sposób. Odstawiła filiżankę i zdjęła tacę z kolan.

– Co się stało? – Marszcząc brwi, podniósł tacę. – Dlaczego wstajesz?

Stanęła na podłodze i odrzuciła włosy w tył.

– Chyba nic z tego nie będzie.

– Przecież to tylko śniadanie w łóżku. – Bezradnie rozpostarł ręce. – Nie proszę, żebyś nie szła dziś do pracy, choć może powinienem. Narzucasz sobie za dużo obowiązków. Meghan twierdzi, że nigdy nie miałaś urlopu.

Obróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

– Mieliśmy porozmawiać. A więc rozmawiajmy.

– O czym?

Objęła się rękami, jakby chcąc powstrzymać miotające nią emocje. Co to znaczy? Nie pamięta nic z wczorajszego wieczoru czy tylko udaje?

– O nas. O tym, że cię kocham, że pragnę wspólnej przyszłości. Że chcę mieć rodzinę.

Jego twarz stężała w kamienną maskę.

– Myślę, że to nie jest odpowiedni czas na rozmowy o...

– A więc kiedy będzie odpowiedni? – parsknęła. – Zostały dwa tygodnie do ślubu. Wczoraj wieczorem mówiłeś, że twoja babcia ofiarowała nam drugą szansę. Że musimy o tym porozmawiać. No więc porozmawiajmy. Jestem gotowa.

Przeszedł przez pokój i stanął przy toaletce, przesuwając na niej drobiazgi, które wcale tego nie wymagały. Był odwrócony tyłem, ale widziała jego odbicie w lustrze. Zamykał się. Wycofywał.

– Możemy o tym pomówić kiedy indziej. Mam teraz mnóstwo na głowie.

Ale ona nie dała się zbyć.

– Obawiam się, że jeśli nie pomówimy o tym teraz, nie będę mogła za ciebie wyjść. Nie czułabym się w porządku wobec siebie ani ciebie.

Gdy znów się obrócił, w jego oczach lśniło rozdrażnienie.

– Co ty mówisz? Przecież dostaniesz miliony.

Westchnęła z rezygnacją.

– Życie to nie tylko pieniądze, Cristiano. To znacznie więcej. Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Czy gdyby tak było, to odrzuciłabym przed laty twoje oświadczyny?

– Nie wracajmy do przeszłości, Alice. Chodzi o teraźniejszość. Już ci mówiłem, co mogę ofiarować. Nie zamierzam zakładać rodziny.

– A ja nie chcę małżeństwa na niby. Pragnę uczciwego związku. I chcę założyć rodzinę. Kiedy wczoraj usłyszałam

od lekarza, że nie jestem w ciąży, zdałam sobie sprawę, jak bardzo pragnę dziecka. Ale ty go nie chcesz. Nie chcesz niczego, czego ja pragnę.

Jego oczy pociemniały jak onyks, kąciki ust zbielały.

– Ustaliliśmy już warunki. Przecież to ty twierdziłaś, że małżeństwo jest dla kobiety więzieniem. A teraz chcesz mieć welon i podwójny wózek?

Wytrzymała jego spojrzenie dłużej, niż wydawało się to możliwe. Nie mogła się cofnąć.

– Owszem, chcę tego wszystkiego. A także wzajemnego oddania – oświadczyła. – Pragnę małżeństwa na zawsze, nie na pół roku. I nawet gdybyś mi teraz powiedział, że mnie kochasz, nie uwierzyłabym. Zależy ci jedynie na akcjach i willi w Stresie. To twój jedyny cel. Ja nie mam znaczenia. I nie wiem, czy kiedykolwiek je miałam. Dla ciebie liczy się tylko to, czego chcesz. I to, co mógłbyś osiągnąć, gdybym została twoją żoną.

– Posłuchaj, Alice. – Jego głos zmiękł, ale czuła, że hamuje gniew. – Nie odzyskałaś w pełni sił. Nie potrafisz rozsądnie myśleć. Masz zbyt wiele do stracenia, by teraz rezygnować. Wskakuj z powrotem do łóżka, a ja ...

– A ty co? – Spojrzała na niego lodowato. – Użyjesz swoich sposobów, żebym przyznała ci rację? Zawsze tak robiłeś. Uważałeś, że wszystko załatwi seks. Ale tym razem nawet najwspanialszy seks nic nie załatwi. Bo chcę od ciebie więcej. Znacznie więcej.

Wciągnął powietrze, a potem głęboko odetchnął.

– A więc tak? Małżeństwo albo nic?

Spojrzała na niego z goryczą.

– To twoje słowa, nie moje. Ale wystarczą. – Zdjęła pierścionek i wyciągnęła rękę, by mu go oddać. – Myślę, że będzie lepiej, jeśli więcej się nie zobaczymy.

Zignorował jej gest. Jego usta lekko drgnęły.

– Zatrzymaj go. Oddaj w zastaw, żeby urządzić swoje spa, albo wyrzuć do śmieci. Nic mnie to nie obchodzi.

Alice ścisnęła pierścionek, który wbił jej się w dłoń równie boleśnie, jak jego słowa w serce.

– Nigdy nie będziesz szczęśliwy, Cristiano, bo żyjesz w przeświadczeniu, że nie masz do tego prawa. Odrzucasz miłość z obawy, że odbierze ci ją los.

Zerwał marynarkę wiszącą na oparciu krzesła przy toaletce.

– Zachowaj swoją psychoanalizę dla bardziej zainteresowanych. Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się zdaje.

– Wiem – odparła spokojnie. – Dlatego od początku byliśmy skazani na porażkę. Nie pozwalasz się do siebie zbliżyć, a ja nie potrafię tak żyć. Pragnę szczerości uczuć. I chcę – dodała w myślach – żebyś mnie kochał.

– Och, ty i szczerość uczuć! – Jego wzrok pałał goryczą. – Mam naprawdę uwierzyć, że szaleńczo się we mnie zakochałaś? Przecież jeszcze niedawno chciałaś mi wydrapać oczy. Chcesz mną jedynie manipulować. Ułożyć sobie przyszłość, stawiając mi ultimatum. Spójrz wreszcie prawdzie w oczy! Nie mogę dać ci tego, czego chcesz. Kropka. Uznaj to lub nie.

– Nigdy nie żywiłam do ciebie nienawiści...

– Wiesz co? – parsknął wściekle. – Nic mnie to już nie obchodzi.

Drgnęła, gdy trzasnęły drzwi. Słuchając jego oddalających się kroków, wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że przystanie i zawróci. Że wbiegnie po schodach, wpadnie do sypialni i przeprosi. Że weźmie ją w ramiona, mówiąc, że – tak! – kocha i chce z nią spędzić resztę życia.

Ale wokół dzwoniła cisza.

Cristiano nigdy nie doznał tak mieszanych czuć. Gniew, zawód, gorycz i znów gniew wręcz rozsadzały mu pierś. Musiał przystanąć i położyć ręce na kolanach, by złapać oddech. Jak mogła? Jak mogła mu to zrobić! Teraz, kiedy zostały dwa tygodnie.

Dwa nieszczęsne tygodnie, a jego udziały i willa byłyby bezpieczne.

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Myślał, że się pojednali, że wszystko toczy się zgodnie z planem. A tymczasem go otumaniła, zwiodła jak przed siedmiu laty. Stracił czujność. Gdy znalazła się w szpitalu, był tak roztrzęsiony, że zupełnie go zaślepiło. Jej seksowne czułości i wyznania odebrały mu rozum. Poczuł się zbyt bezpieczny. No i proszę! Próbowała przejąć kontrolę. Manipulować nim tak, by uległ jej woli.

O nie, nie będzie marionetką! Uczciwie przedstawił warunki układu, a ona je zmieniła. Nie weźmie odpowiedzialności za trwały związek. Nie chce uczuciowej zależności. Nie może sobie na to pozwolić. Nigdy więcej.

Wystarczy pomyśleć, co przeżył ostatniej nocy. Jej nagłe omdlenie wprawiło go panikę, a strach dręczył go do świtu. Nie wierzył jej wyznaniom. Jeśli wtedy, przed laty, go kochała, to dlaczego odeszła, nie oglądając się za siebie?

Nie mógł dać jej tego, czego chciała. Nie był już taki jak dawniej. Trzymał ludzi na dystans i kontrolował emocje. Tylko w ten sposób mógł zapanować nad lękiem, który w żelaznych szponach trzymał jego serce. Dobrze wiedział, jak łatwo stracić tych, których odważył się kochać. Uciekał przed miłością. Szukał innych doznań – namiętności, fascynacji, sympatii.

Ale nie miłości.

Zanim Alice wyszła do pracy, znów zaatakował ją ból głowy. Był jednak niczym w porównanie z bólem serca. Cristiano nie zostawił jej żadnych złudzeń. Nic go nie obchodziła. Mógł z nią zostać lub odejść. Wolał odejść.

– Ej, gdzie twój pierścionek? – zawołała Meghan, gdy tylko weszła do gabinetu. – Moja pierwsza klientka chciałaby go zobaczyć. Przeczytała o waszym ślubie w... – Zmarszczyła czoło. – Coś się stało?

Alice zamrugała, powstrzymując łzy.

– Cristiano i ja postanowiliśmy się rozejść. Zerwaliśmy...

– Co takiego? Zerwaliście? – wykrztusiła Meghan. – Do diabła, dlaczego? Nigdy nie widziałam bardziej zakochanej pary. Iskry trzaskają w powietrzu, gdy jesteście w jednym pokoju.

Alice zacisnęła wargi, powstrzymując ich drżenie.

– On mnie nie kocha. Jest... och, to zbyt skomplikowane.

– Co takiego? Nie kocha? – Oczy Meghan zrobiły się okrągłe. – Szkoda, że go nie widziałaś, gdy usłyszał, że jesteś w szpitalu. Myślałam, że padnie trupem.

Pragnęła, by ją kochał. Ale wówczas nie bałby się odpowiedzialności. A przecież właśnie na tym polega miłość. Na odpowiedzialności, zaufaniu i wspólnych planach. Na przyszłości bez żadnych ograniczeń.

– Nie chce dać mi tego, czego najbardziej pragnę. Nie chce mieć dzieci.

Twarz Meghan nagle się zmieniła.

– Och, no tak... Trudna sprawa. – Zaraz jednak się rozpogodziła. – Przecież może jeszcze zmienić zdanie. Wielu mężczyzn się przed tym broni. Ale gdy w końcu dojrzeją...

– Nie zmieni – ucięła Alice. – Jest uparty jak...

– Uhm, jak ktoś, kogo znam – dokończyła Meghan.

Alice uniosła brew.

– Nie masz nic do roboty?

Dziewczyna spojrzała na nią jak skarcony szczeniak.

– Naprawdę mi przykro, że zerwaliście, ty i Cristiano. Ale ostatnio przeżył śmierć swojej babci i jeszcze ma na głowie tę przebudowę. Może potrzebuje trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć.

– Jakieś siedem kolejnych lat?

Meghan przygryzła wargę.

– Jest naprawdę uparty, prawda?

Alice spojrzała na nią ponuro.

– Mógłby otworzyć akademię dla mułów.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cristiano kontynuował prace nad projektem przebudowy w londyńskim Chelsea. Nie należał do ludzi, którzy ze względów osobistych odstępują od planów zawodowych. Rozdzielał życie prywatne od obowiązków firmowych. Na ogół. Ale konieczność odwiedzenia budynku, na parterze którego znajdował się gabinet Alice, była prawdziwą torturą. Wolałby się wybrać na drugą stronę globu. Na Syberię. Albo do Mongolii.

Wszędzie, byle nie tam.

Oczywiście wiadomość o ich zerwaniu dotarła do prasy. I choć, podobnie jak Alice, odmówił komentarza, pojawiły się na ten temat liczne informacje „z wiarygodnych źródeł”, cokolwiek miało to znaczyć. Na szczęście po tygodniu opędzania się od paparazzich sytuacja zwolna się uspokoiła.

Siedem dni życia bez niej. Bez jej widoku. Dotyku. Bez seksu.

Otwierała się przed nim bezdenna otchłań pustki. Tak jak przed laty. Tyle że tym razem było trudniej. Znacznie trudniej. Wmawiał sobie, że postąpił słusznie, pozwalając jej odejść i żyć tak, jak chciała. Ale myśl, że nie będzie dzielić z nią jej życia, była dewastująca. Nękała go tak nieustannie i bezlitośnie, że stał się kłębkiem nerwów.

Miał przedstawić architektowi propozycje dotyczące przebudowy budynku, ale przez cały czas spotkania nie

odrywał wzroku od okna w nadziei, że zobaczy, jak Alice wchodzi lub wychodzi ze swego gabinetu.

Dziwił się, że rozmówca tego nie zauważył, chyba że z grzeczności nie dał temu wyrazu. On natomiast dostrzegł obrączkę na jego palcu, a gdy odezwała się komórka architekta, na ekranie ukazało się zdjęcie jego żony i dwójki dzieci, całej rodziny. Cristiano do tej pory był przekonany, że tego nie chce. W tym momencie zrozumiał, że jest inaczej.

Miał wrażenie, że nagle zapaliło się światło i rozjaśniło wszystkie ciemne, samotne zakamarki jego serca. Rozświetliło nadzieje i marzenia, które dotąd ukrywał sparaliżowany lękiem.

Zakończył spotkanie i już miał skręcić w lewo, oddalając się od gabinetu Alice, gdy nagle przystanął w pół kroku. To przecież śmieszne. Co on właściwie robi? Po raz drugi rezygnuje z największej szansy, jaka mu się w życiu zdarzyła? Kogo chce oszukać? To nie było tylko pożądanie. To była miłość. Tak samo teraz, jak dawniej. Dlatego tak go przerażała.

Gwałtownie zawrócił i ruszył w drugą stronę. Ale zdążył przejść zaledwie kilka kroków, gdy zobaczył Meghan, która wyszła z gabinetu i biegła mu naprzeciw.

– Cześć, Cristiano! – zawołała. – To smutne, że zerwaliście zaręczyny. Ale się nie martw. Wszystkim się już zajęłam. Znalazłam jej nowego faceta. Teraz ich umawiam na randkę w ciemno. To przyjaciel moich przyjaciół, który tak marzy

o dziecku, że ma już pełne szafy zabawek. Czyż to nie urocze?

Miał wrażenie, że cegła spadła mu na głowę.

– Randka w ciemno?

– Mhm. – Oczy Meghan lśniły. – Właśnie w ten sposób jedna z naszych klientek poznała przyszłego męża. Może słyszałeś? Jennifer i Marcus w ten weekend biorą ślub. Alice robi jej makijaż.

Z trudem dobył głos.

– Ona nie może tego zrobić.

– Czego nie może zrobić? – Meghan patrzyła z dziecięcą niewinnością. – Makijażu? Nie żartuj, przecież to jej specjalność.

Specjalnością Alice było doprowadzanie go do szału. Co ona, u diabła, wyprawia! Jak może się z kimś umawiać! A jeśli to zboczeniec? Obcy, który... Nie mógł o tym myśleć. Wręcz dławiła go zazdrość.

– Gdzie ona jest?

Meghan wskazała salon.

– W biurze, ślęczy nad rachunkami, ale nie chce, żeby...

– Odwołaj tego przyjaciela twoich przyjaciół, okej? – rzucił. – Jeśli chce się umawiać na randki, to ze mną.

Alice nie mogła się skupić na rzędach cyfr, które tańczyły na ekranie komputera. Tak duże sumy zawsze ją cieszyły, a mimo to nigdy nie czuła się równie nieszczęśliwa. Minął tydzień, a Cristiano się nie odezwał. Nie wysłał nawet esemesa. Nic. Zupełnie nic.

Jej matka twierdziła, że jest „zbyt przygnębiona”, by z nią rozmawiać. Jak gdyby to małżeństwo nie doszło do skutku z jej winy. Ale jak mogła się na nie zgodzić, skoro stanowiło zaprzeczenie wszystkiego, czym powinien być prawdziwy związek?

Meghan lojalnie ją wspierała. Przynosiła herbatę i zapewniała stałą dostawę paczków z cukrem cynamonowym. Dzięki nim Alice lepiej radziła sobie ze stresem. Cukier i tłuszcz stanowiły jedyną przyjemność, jaka jej pozostała.

Wtem rozległ się dźwięk dzwonka, sygnalizując, że ktoś wchodzi. Usłyszała odgłos ciężkich kroków przemierzających salon i zanim zdążyła wstać, drzwi jej biura uderzyły o ścianę. Stał w nich Cristiano.

– Co ty wyprawiasz! – warknął od progu.

Zachowała spokój, choć serce trzepotało się w jej piersi jak koliber.

– Sprawdzam rachunki. To był udany tydzień. W gruncie rzeczy jeden z najlepszych.

Twarz mu pobladła, oczy ciskały błyskawice.

– Meghan mówi, że wybierasz się na randkę.

– Co takiego? – osłupiała.

Jego usta zacisnęły się mocno.

– Nie rób tego, Alice – wykrztusił ochrypłym głosem. – Proszę.

Stopniowo zaczęła łączyć ze sobą fakty.

– Kiedy rozmawiałeś z Meghan?

– Przed chwilą. Zanim tu wszedłem. – Wskazał głową drzwi. – Powiedziała, że umawia cię na randkę z jakimś przyjacielem przyjaciela, który chce mieć dzieci.

– Nie wiem nic o żadnej randce – odparła sucho. – A ty nie masz prawa wdzierać się tu i wtrącać w moje życie osobiste. To już nie twoja sprawa i nigdy nią nie będzie.

– Jeśli tak bardzo chcesz dzieci, to równie dobrze możesz je mieć ze mną!

Już cisnęła się jej na usta zjadliwa odpowiedź, lecz nagle zaniemówiła. Czy dobrze usłyszała? Dzieci? Chciał mieć dzieci? Ale zaraz się zreflektowała. To przecież zazdrość, nie miłość.

Zmrużyła oczy.

– Niech dobrze cię zrozumiem. Deklarujesz, że chcesz być dawcą spermy i fikcyjnym mężem, bo jesteś... zazdrosny? – Wymówiła to słowo tak, jakby niosło ze sobą zarazę.

Okrążył biurko, stanął obok niej i ścisnął jej ramię.

– Powiem to zwyczajnie, Alice. Kocham cię. Byłem upartym głupcem, nie przyjmując tego do wiadomości. Przeżyję stratę akcji, a nawet willi. Ale nie przeżyję utraty ciebie. Nie dopuszczę do tego ponownie. Właśnie tu szedłem, gdy wpadłem na Meghan. Uwierz mi, *cara.* Nie dajmy się rozdzielić. Wyjdziesz za mnie? Nie proszę o to z powodu testamentu *nonny* ani z zazdrości. Ale dlatego, że cię kocham i chcę spędzić z tobą resztę życia. *Tesoro mio*, powiedz „tak”.

Jego piękna twarz tchnęła miłością i uwielbieniem. Patrzył na nią, jakby nigdy nie widział nic równie cennego.

Czułość w jego oczach przepełniła ją takim szczęściem, że z trudem wymawiała słowa.

– Tak! Wyjdę za ciebie, najdroższy. Pragnę być twoją żoną i matką twoich dzieci. Nic bardziej mnie nie uszczęśliwi.

Niemal zmiażdżył jej wargi pocałunkiem, potwierdzając siłę swych uczuć. Potem cofnął się i uśmiechnął, choć oczy wyraźnie mu zwilgotniały.

– Myślałem o naszej przyszłości. Mam już plan. Mogłabyś otworzyć swoje ślubne spa w moim hotelu. Byłoby jego atrakcją i wizytówką. I nie tylko tu, w Londynie. Ale również we Włoszech, Francji i Grecji. Mogłabyś otworzyć tam franczyzy. Stworzylibyśmy je razem.

Ujęła jego twarz w dłonie i zaczęła ją całować.

– Spełniasz moje marzenia. Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła pracować razem z tobą, tak jak twoi dziadkowie i rodzice.

Spojrzał na nią z takim oddaniem, że jej oczy znów zasnuły się łzami.

– Został tylko tydzień do ślubu – przypomniał. – Myślisz, że sobie poradzimy?

Obwiodła dłonią owal jego twarzy i z miłością spojrzała mu w oczy.

– Wspólnie ze wszystkim sobie poradzimy.

Rok później...

Alice uśmiechnęła się do Cristiana, gdy wnosił do domu ich bagaże. Zamierzali spędzić pierwszą rocznicę ślubu

w willi jego babki, gdzie przyjeżdżali co kilka miesięcy, żeby odpocząć i zaczerpnąć sił.

Luksusowe spa w londyńskim hotelu zostało uroczyście otwarte przed kilku tygodniami. Alice awansowała Meghan na menedżerkę, co, jak się okazało, było krokiem nader trafnym. Dzięki temu co pewien czas mogła sobie pozwolić na krótki urlop, jednocześnie zapewniając swym klientkom standard usług, do jakiego przywykły i jakim zawsze się chlubiła.

Mogła również spokojnie myśleć o tym, że za kilka miesięcy oderwie się od pracy na dłuższy czas.

Wzięła Cristiana za rękę i poprowadziła do salonu, gdzie na orzechowym stole stały fotografie całej jego rodziny. Teraz ich zdjęcie ślubne sąsiadowało ze ślubnymi zdjęciami jego dziadków i rodziców. Wiedziała, że poczucie tej rodzinnej ciągłości napełnia go spokojem. Ale jeszcze mu nie zdradziła, że niebawem pojawią się tu zdjęcia kolejnego pokolenia rodu Marchettich.

– Mam ci coś do powiedzenia, kochany – zaczęła, w podnieceniu ściskając mu dłoń. – Chciałam zrobić to tutaj, w tym domu, w obecności wszystkich członków rodziny.

Jego ciemne oczy się zaszkliły.

– Jesteś... w ciąży?

– Rano zrobiłam test. Wynik jest dodatni.

Przyciągnął ją do siebie, obejmując i całując z tak niewymowną czułością, że z trudem powstrzymywała łzy.

– Od kiedy? Dobrze się czujesz? Może powinnaś wypoczywać? – pytał z niepokojem.

Uciszyła go, kładąc mu palec na ustach.

– Meghan mnie zastąpi podczas urlopu macierzyńskiego. I czuję się fantastycznie. Wedle moich obliczeń to szósty tydzień. To się musiało stać w dniu otwarcia twojego hotelu i mojego spa. – Spojrzała na niego wymownie. – Pamiętam, że spędziliśmy wtedy cudowną noc.

Ujął jej twarz w dłonie, patrząc na nią lśniącymi oczami.

– Dałaś mi szczęście, *cara.* Nie znałem znaczenia tego słowa, zanim cię poznałem.

Uśmiechnęła się, zmuszając go, by nachylił głowę i zbliżył się do jej ust.

– Daliśmy je sobie nawzajem. Twoja babcia od początku to wiedziała. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak żałosne byłoby moje życie, gdyby się nie wtrąciła w nasze sprawy.

Cristiano się uśmiechnął.

– O tak, moja *nonna* była mądrą osobą. Wiedziała, że tylko jedna kobieta na całym świecie jest mi przeznaczona.

Musnął ustami jej usta. Raz, a potem drugi i trzeci.

– Ty.

Tytuł oryginału:
The Temporary Mrs Marchetti

Pierwsze wydanie:
Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Tłumaczenie:
Barbara Budzianowska

Redaktor serii:
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:
Marzena Cieśla
Korekta:
Anna Jabłońska

© 2017 by Melanie Milburne
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3848-9

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.